

Partnerzy wydania:

TRADYCJA

Ford
Wikar

PIWNICZANKA

Muszynianka

Lideruj

WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU
NATIONAL-LOUIS UNIVERSITY
30 lat 1991-2021

dobry tygodnik sądecki

dts²⁴

21 grudnia 2021 | nr 51-52 (581-582)
gazeta bezpłatna

nakład: 20 000*

*obejmuje dystrybucję
wersji elektronicznej

Dobrych świąt Bożego Narodzenia życzy zespół DTS

**Mocnym wiatr
w twarz nigdy
nie przeszkadza**

» str. 16-17

**Słuchaj, kićka,
czyli z Religą
przy stole**

» str. 20-21

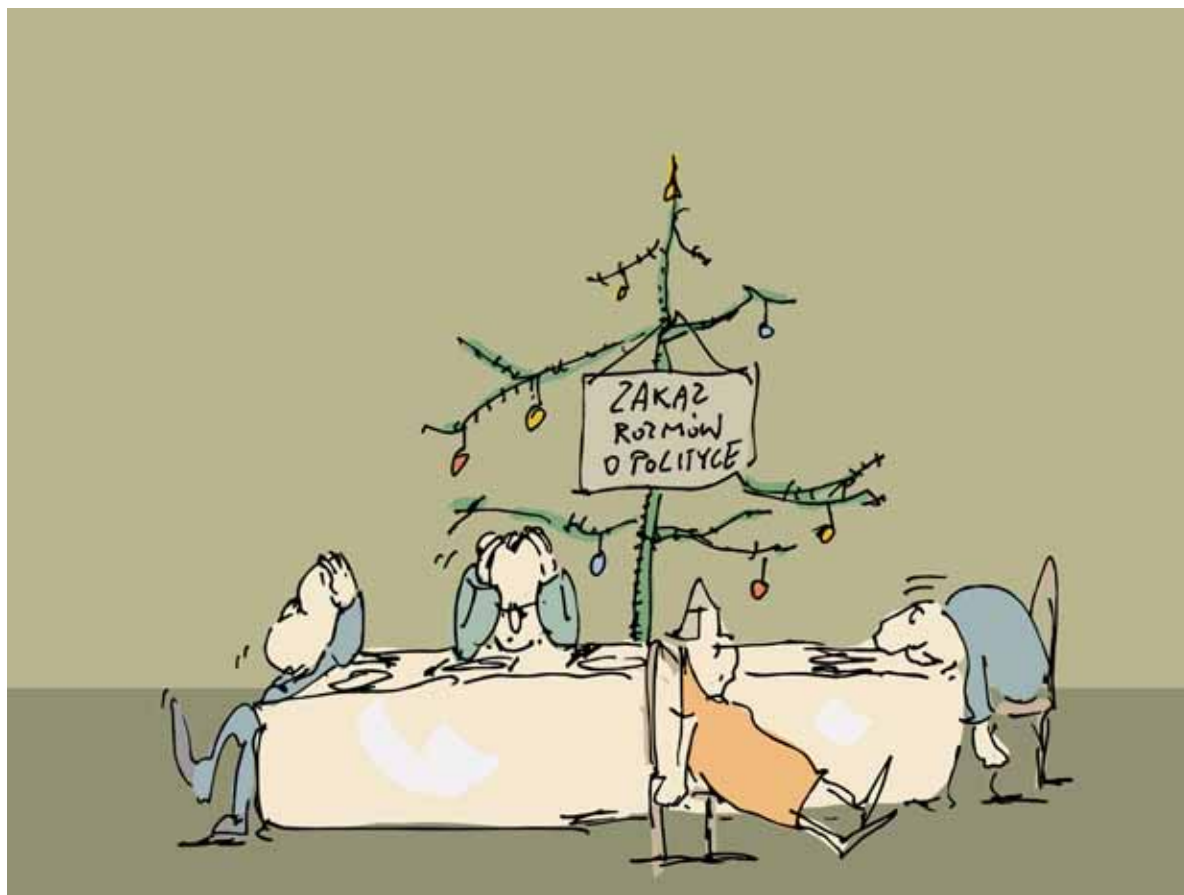
**Brukowiec sądecki
na podsumowanie
roku**

» str. 24-25



Kolejny numer „Dobrego Tygodnika Sądeckiego” ukaże się 18 stycznia

TYGODNIÓWKA MARKA STAWOWCZYKA



REKLAMA



LICZBY NUMERU

3 tygodnie trwało marynowanie szynki na święta, co rzewnie wspomina syn przedwojennego czeladnika masarskiego – Jerzy Widel

WIĘCEJ NA STR. 12-13

18 osób zasiadało przed pandemią do wigilijnego stołu w rodzinie Szarfańskich w Lipnicy Wielkiej

WIĘCEJ NA STR. 11

8 000 kibiców będzie mógł pomieścić nowy stadion Sandecji. To inwestycja roku wg naszego sportowego rankingu

WIĘCEJ NA STR. 45

53 000 zł zapłacił nabywca za obraz Bolesława Barbackiego „Dziewczę z Sącza”. To dobra wiadomość na koniec Roku Barbackiego

WIĘCEJ NA STR. 36-37

Rok zarazy



Jerzy Widel
Z kapelusza

Bilansując mijający rok, trudno być oryginalnym. To rok zarazy, szalejącej pandemii covidowej, której końca nie widać. Za komentarz powinno wystarczyć bitych siedem stron październikowego wydania „Dobrego Tygodnika Sądeckiego” przed Wszystkimi Świętymi, z wykazem osób, które odeszły z tego świata, także w wyniku zakażenia się covidem. Redaktor Agnieszka Małecka zadała sobie trud wyszukania niemal setki nazwisk tych, którzy zmarli. Były to osoby znane w swoich środowiskach w powiecie nowosądeckim, gorlickim, limanowskim. Szanowane, lubiane. A ile osób nie znalazło się na tej liście? Wstrząsająca statystyka! Nie będę moralizował – szczepić się, czy nie szczepić, bo dla mnie oczywiste jest, że tak...

Co jeszcze z tego roku mi utkwiło w pamięci? Arogancka, niedobra władza centralna, amoralna polityka. Choćby postawa posła z naszego okręgu, górala spod samiuśkich

Tater Andrzeja Guta-Mostowego. Poseł Porozumienia Jarosława Gowina został dzięki szefowi partii wiceministrem. Kiedy Jarosław Kaczyński wyrzucił z rządu wicepremiera Gowina, wyleciał też Gut-Mostowy. Ale przedziutko powrócił do ministerstwa, składając hołd wiernopoddanczy Kaczyńskiemu. I tak zaraza polityczna zesłała w dół do nowosądeckiego grajdoła.

Wierny druh Gowina w radzie miasta Krzysztof Głuc dzięki układowi po wyborach został nawet wiceprzewodniczącym rady. Kiedy Gowin został usunięty ze Zjednoczonej Prawicy, Głuc zrezygnował lojalnie z koalicji PiS Wybieram Nowy Sącz. PiS zatem utracił większość w radzie królewskiego grodu. Ale nie pogodziła się z tym „gwiazda” PiS, przewodnicząca Rady Miasta, Iwona Mularczyk. Mimo prób jej odwołania przez Koalicję Nowosądecką i Koalicję Obywatelską nie przyjmuje tego do wiadomości. Nie zwołuje stacjonarnych sesji rady, twierdząc, że pandemia jej na to nie pozwala. Z uporem trwa na stanowisku mimo większościowej niechęci radnych.

Tak to różne zarazy drażyły w tym roku naszą tkankę społeczną. Ale mimo wszystko – GLORIA IN EXCELSIS DEO!

REKLAMA



**Dżentelmeni nie rozmawiają o pieniądzach.
Dżentelmeni mają pieniądze. Dlatego my
o nich nie rozmawiamy.
My o nich piszemy.
Sądecka lista płac – czytaj na dts24.pl.
Pierwszy odcinek listy już po świętach.
Sprawdź ile zarabiamy.**





Zjemy wieczerzę wigilijną, wypijemy kompot z suszu... Tylko pytanie: co dalej?

→ Rozmawia Jolanta Bugajska

Rozmowa z o. KRZYSZTOFEM JELENIEM – jezuitą z parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Sączu, duszpasterzem studentów i młodzieży

– Piękna choinka, tradycyjnych dwanaście potraw, łamanie opłatkiem, prezenty i nawet pasterka o północy... A jednak można mieć poczucie, że czegoś brak? Jakiego głębszego znaczenia, o którym może zapominamy, powinno mieć Boże Narodzenie?

– To najgłębsze przeżywanie świąt Bożego Narodzenia jest wtedy, kiedy mamy okazję spotkać się z Panem Jezusem. I to Panem Jezusem, który przychodzi do nas jako dziecko. Dziecko potrzebuje, żeby okazać mu miłość, przytulić je, uśmiechnąć się do niego. Pan Bóg, który przychodzi do nas w te święta, robi to, co my robimy dla niego. Jeśli chcemy go uściskać, to on nas też uściska. Jeśli chcemy się do niego uśmiechnąć, to on też uśmiechnie się do nas. Da nam ciepło, jeśli będziemy tego chcieli. To kwestia relacji między nami a Panem Bogiem poczynając od przygotowania czyli czasu adwentu, po ostatni dzień czyli Boże Narodzenie. To ten dzień, kiedy Pan Bóg jest w centrum, możemy się skupić na nim. Jeżeli jednak koncentrujemy się na tym, co mamy na co dzień, czy tylko na naszym rodzinnym stole, to może się okazać, że to jest za mało. Zjemy wieczerzę wigilijną, wypijemy pyszny kompot z suszu... Tylko pytanie: co dalej?

– Mówi Ojciec, że Pan Bóg przychodzi do nas tego dnia jako dziecko. Podobno tak lubimy święta Bożego Narodzenia właśnie dlatego, że widzimy wtedy Boga jako bezbronnego dzieciątka? Malarzki Bóg w żółtku wzbudza dziecięcą ufność i tkiłość, nie trzeba się Go bać?

– Pana Boga się nie trzeba bać. Pan Bóg w czasie adwentu i w czytaniach, które Kościół do nas kieruje, ukazuje się

nam jako Bóg, który wskazuje na centrum. Tym centrum jest serce – to jak patrzymy na innych, jak oceniamy siebie i jak podchodzimy do Niego. W czasie przygotowania do świąt możemy się pytać: Co mam robić? Może najprostszą odpowiedzią jest: Czy potrafię podziękować za to, z kim wspólnie dzielę przestrzeń życiową? Czy też za to co mam i posiadam? Mamy różne sytuacje w życiu. Zmagamy się ze sobą samym, relacjami, myślami, czynami. Po to przychodzi Bóg, aby i nam powiedzieć: Nie lękaj się, nie bój się! Przychodzi, raz w roku małe, bezbronne, dające się ponosić, przytulić, nakarmić, położyć obok. Jest to Bóg, który nie pyta: co zrobiliście i dlaczego, tylko najprościej mówi: zostań, pokochaj mnie.

– Nie ma Ojciec wrażeń, że bardziej jednak skupiamy się na tej otoczce zewnętrznej świąt a nie na ich prawdziwej istocie?

– W dużym wymiarze tak, święta stają się bardzo komercyjne, jest mnóstwo promocji, piosenek około świątecznych. To sprawia, że gubimy istotę, zapominamy, że to narodziny Boga, który chce, żebyśmy patrzyli też sercem, nie tylko oczami. Niestety ten czas, zamiast wykorzystać na duchowe przygotowanie do świąt, chociażby korzystając z rorat, rekolekcji, czy nawet różnych dostępnych aplikacji do modlitwy, poświęcamy na to, żeby zdążyć z zakupami, z piękną choinką i dużą ilością mrugających światełek. Chociaż myślę, że to jest zawsze kwestia wyboru, czy człowiek potraktuje święta jak okazję, by pokazać się w zewnętrznym wymiarze, czy też da sobie szansę, by pochylić się nad wymiarem duchowym. Stół Pański jest przedłużeniem naszego stołu rodzinnego, gdzie możemy się spotkać wspólnie jako rodzina, także ze względu na to, że Pan Jezus się dla nas narodził.

– Co zatem zrobić, by święta przy tym stole były czasem przeżywania a nie „przeżuwania”?

– Każdy z nas musi sam zdecydować, czy chce, żeby święta były tylko uciechą dla oczu, czy jednak przeżyciem w wymiarze duchowym. Adwent się kończy, ale jeśli ktoś w ostatnim tygodniu będzie miał jeszcze okazję, żeby odsłuchać np. w internecie rekolekcji adwentowych, udać się raz czy dwa na roraty, albo wstać rano – ubrać się i przeżyć ten czas mszy roratnej w domu on-line, czy skorzystać z sakramentu spowiedzi, to jest to danie szansy swojej duszy na przeżycie świąt. Prezenty, stół wigilijny, czy jednak to co w sercu? Uważam, że łącząc to ze sobą, można zyskać dobre święta. Kogo nie cieszą upominki na święta? Jednak źle jest, kiedy upominek staje się centrum. Może brakować funduszy na prezent, ale nie powinno nam zabraknąć empatii do ludzi i do Pana Jezusa. Na świecie jest wiele wymiarów przeżywania świąt. Są miejsca, gdzie panują wojny, przesładowania, konflikty, tragedie. Są też miejsca, gdzie panuje pokój, gdzie jest dostatek, gdzie rodziny żyją w zgodzie. Pan Jezus w każdym z tych miejsc może znaleźć miejsce. On przychodzi do wszystkich, do tych co są w potrzebie i źle się mają, ale przychodzi też do tych, co posiadają i mają się dobrze. Nikt nie zostaje wykluczony.

– Ojciec tego doświadczył?

– Trochę tak. Mój stosunek do świąt Bożego Narodzenia trochę się zmienił od czasu pobytu w kraju Ameryki Łacińskiej. Tam wśród ludzi ubogich, bezdomnych, chorych, cierpiących, porzuconych doświadczyłem, że w Boże Narodzenie można poczuć Pana Boga nie mając tego co w naszej tradycji jest obecne. To pozwoliło mi doświadczyć Pana Boga na ulicy



o. Krzysztof Jeleni

w hospicjach, domach starości – gdzie wiele jest tragedii, smutku, opuszczenia. Jak często mówi papież Franciszek – Chrystus jest w ubogim. I przychodzi. Ale Pan Jezus nie wyklucza też tych, co mają zasoby finansowe – takich też poznałem. Oni dzielą się czasem, zyskami, doświadczeniem. Dla mnie było to ważne doświadczenie pokory i miłości w relacji do drugiego człowieka. W różnych okolicznościach była obecna radość.

– Czy matka Teresa twierdziła podobnie?

– Tak, matka Teresa mówiła, że jeśli uśmiechamy się do człowieka, to wtedy mamy Boże Narodzenie. Bardzo lubię ten cytat w okresie świątecznym, ale też w każdym dniu przeżywania obecności Pana Boga. Bóg jest obecny w drugim człowieku. Od nas zależy, czy się przy nim zatrzymamy w czasie świąt Bożego Narodzenia i w każdym innym dniu roku.

– Pewnie media będą mówić o tym, ile wydamy w te święta w porównaniu z wcześniejszymi, co się zmieni w kulinarnym repertuarze w porównaniu do lat poprzednich. A w aspekcie duchowym? Co się zmieniło przez ten rok?

– Każdy z nas się zmienia, dziś jesteśmy tacy, rok temu byliśmy inni, mieliśmy może inne problemy. I chyba dobrze, że takie zmiany następują, bo nie można Pana Boga przeżywać ciągle tak samo. Dzięki temu mamy okazję odkryć Go jako tego, który jest przy nas bliżej, albo wręcz przeciwnie – jest dalej, ale jest Bogiem żywym, który stale chce do nas przychodzić. Pytanie tylko: jak szeroko otworzymy drzwi naszego serca, żeby zaprosić Go do naszego życia.

– Minął kolejny rok epidemii i różnych doświadczeń z tym związanych. Zmieniło się podejście do religijności?

– Kto chciał, to w jakiś sposób zweryfikował swoją wiarę poprzez obecność na mszach świętych i różnych praktykach religijnych. Pewnie była to okazja do refleksji na temat swojej religijności i postrzegania siebie i swojego miejsca w Kościele. Czas epidemii, jaki przeżywamy, dla wielu jest trudnym czasem. Wiele osób mierzy się z dramatami rodzinnymi czy dramatami w kręgu przyjaciół, gdy wiele osób zachorowało, zmarło. Jest wiele lęku, bólu, smutku. W tych trudnych doświadczeniach i zranieniach możemy zatrzymać się na cierpieniu, co nie przyniesie w nasze życie pokoju serca, albo możemy zaufać Bogu i poprosić o siły i wierzyć w to, że nasi bliscy zmarli „mają się dobrze” i oczekiwać z ufnością na ponowne spotkanie. Patrzeć z nadzieją na to, że Pan Jezus przychodząc nie chce dla nas czegoś co jest trudne, ale chce nas umacniać w dążeniu do Boga.

– Jak w tym roku będą wyglądać święta w „kościółku kolejowym”?

– Mamy nadzieję i ufamy Panu Bogu, że pomoże nam przejść ten czas świąteczny dobrze i bezpiecznie. Zapraszamy na pasterki o godz. 20., 22. i 24., a w kolejne dni, w czas świąteczny, na msze od godz. 6. do 20. – tak jak to mamy w porządku niedzielnym. Pierwszego dnia świąt zapraszamy też po mszy świętej o godz. 20. na żywo czy on-line na krótki koncert kolęd w wykonaniu naszego zespołu DA STRYCH. Aby ucieszyć się z narodzin Pana Jezusa.

REKLAMA

Święta Bożego Narodzenia niosą wiele ciepła i miłości.
Spotkajmy się przy wigilijnym stole w gronie najbliższych,
przy kolędach i zapachu świerkowej gałązki.

W imieniu Rady i Zarządu Powiatu Nowosądeckiego
życzymy Państwu zdrowia, pomyślności i spokoju.
Niech ten świąteczny czas napełni nasze serca nadzieją i oddali wszelkie troski,
a przy świątecznym stole niech nie zabraknie świątliwej i rodzinnej atmosfery.

Niech błogosławieństwo Bożej Dzieciny towarzyszy Wam przez cały Nowy Rok.

**POWIAT
NOWOSĄDECKI**

Roman Potoniec
 Przewodniczący Rady
 Powiatu Nowosądeckiego

Marek Kwiatkowski
 Starosta
 Nowosądecki

Partnerzy wydania:



21 grudnia 2021 | dobry tygodnik sądecki | 3



W kuchni powinna towarzyszyć nam tajemnica

»→ Rozmawia Katarzyna Gajdosz-Krzak

Rozmowa z KAROLEM OKRASĄ, popularnym polskim kucharzem. Wspólnie z niemniej popularnym kaznodzieją, dominikaninem o. Adamem Szustakiem, opracował „Biblię od kuchni”. W książce, która ukazała się nakładem sądeckiego wydawnictwa RTCK (Rób To Co Kochasz), biblijne opowieści „komentuje” swoimi autorskimi przepisami, jakich do tej pory nie przygotowywał.

– W pierwszym odcinku videobloga RTCK oraz książce „Biblia od kuchni” proponuje Pan połączenie z pozoru do siebie niepasujące – ryby i boczku. A jednak. Czy kiedy rozpoczynaliście pracę z o. Adamem Szustakiem podobnie myśleliście o swoim „połączeniu”?

– Na pewno zaskoczeniem dla mnie było połączenie tych naszych różnych dziedzin i charakterów. On duchowny, ja kucharz. Jak się jednak okazało, dla ojca Adama moja profesja wcale nie jest tak odległa. Z tego, co zdążyłem się zorientować, lubi gotować. Dla mnie świat duchowy, który ojciec Adam prezentuje i rozpowszechnia, też nie jest zupełnie obcy. W takiej bowiem wierze zostałem wychowany i taką pielęgnuję, choć nie praktykuję tak jak on.

– Przyszło Panu kiedykolwiek do głowy, by czerpać inspiracje kulinarne z Biblii?

– Bezpośrednio nie, ale bardzo często w swoich programach poruszałem temat postu. Posty bowiem odgrywały w życiu człowieka zawsze ogromną rolę. W naszej kulturze, tradycji zajmowały niemal połowę dni w roku. W „Biblii od kuchni” ojciec Adam, prowadząc nas przez poszczególne kraje opisywane na kartach „Biblii”, też porusza kwestie postu – tego czego ludzie się wyrzekali i jakie to miało znaczenie. W polskim poście były zastrzeżone produkty pochodzenia zwierzęcego, co było bardzo restrykcyjnie przestrzegane. Nie używano wówczas nawet



FOT. DOROTA CZOCH

– Chciałbym, żeby ludzie podchodzili do gotowania ze zrozumieniem – mówi Karol Okrasa

masła, śmietany czy miodu. Dopuszczona jednak była ryba, która pojawiała się na stołach nieco zamożniejszych osób i pozwalała co nieco okraszyć ten okres materialnego postu. Bo nie mówimy tu o poście wewnętrznym.

– I nie mówimy tu także o rybie na boczku...

– No tak, nie mówimy w poście o rybie na boczku (śmiech). Niemniej inspirując się „Biblią”, starałem się wydobyć wspaniałą kulturę stołu, wspólnego posiłku oraz tradycję kuchni polskiej, którą z kolei zgłębiłem od lat. Nieustannie pokazuję, jak ona jest bogata i piękna.

Mamy niesamowity amulet, którym możemy się posługiwać w życiu codziennym, by nie było nudno i monotennie. Żebyśmy nie popadali w pułapkę rutyny. To zresztą formułuję we wstępie do naszej „Biblii od kuchni”. Ważne jest, aby cały czas chciało nam się szukać, odkrywać i tworzyć w kuchni.

– Tak jak w życiu – jakby to prawdziwie przełożył na swój język ojciec Adam – nieustannie szukać i doświadczać Prawdy?

– Mocne słowa. Mam nadzieję, że ojciec to zaakceptuje. Inspirując się przypowieściami ojca Adama, podkreślam, że w kuchni

powinna towarzyszyć nam tajemnica, bo to ona skłania do poszukiwań. W naszym życiu też przecież chodzi o szukanie i dzielenie się z innymi nowo odkrytymi rzeczami.

– Gdyby przyszło Panu zamienić się rolami z ojcem Adamem, jakie słowo usłyszeliśmyby od Karola Okrasy na Boże Narodzenie?

– Proszę wybaczyć, ale zbyt kruchym człowiekiem jestem i w dodatku o dużej świadomości swojej kruchości, żeby stawiać się w roli ojca Adama, a już, nie daj Boże, przywdziać jego szaty. To byłoby duże nadużycie i nie wiem, czy nasz Pan na górze byłby w stanie to tolerować – nawet w formie żartu. Natomiast, gdybym miał coś przekazać ludziom na Boże Narodzenie, to będą to banalne słowa: Życzę wszystkim zdrowia! Dla mnie, z perspektywy doświadczenia mojego życia, doskonale wiem, że zdrowie jest najważniejsze, byśmy mogli prawdziwie żyć, a nie tylko przeżyć. Wydaje mi się, że w tym „żyć” mieści się wszystko, co ojciec Adam zawarł w naszej książce. Ja z kolei te elementy „życia” staram się przekazywać w tej materialnej stronie, czyli kuchni. Tak, żeby trochę potraktować ją metafizycznie i ponadczasowo, a nie jako nasze codzienne tułanie. Żeby to była wyczekiwana radość z dotknięcia, jak dla mnie, sztuki. Sztuki kulinarnej.

– Kuchnia to dopiero punkt wyjścia, żeby sięść przy wspólnym stole. Jak to jest u Pana w rodzinie?

– Najgorsi są artyści, którzy tworzą i sami zachwycają się tym, co zrobili. Ja tworzę, aby inni doświadczyli czegoś niezwykłego. Stół był zawsze ważnym elementem w naszym domu. Zresztą w ogóle w naszej polskiej tradycji to najważniejszy mebel, który nieprzypadkowo stoi w centralnym miejscu, tak by każdy miał do niego równoprawnym dostęp.

Przy stole wszyscy się spotykali, rozmawiali, modlili, milczeli... Każdy, kto przy nim zasiadał, był traktowany z taką samą godnością i szacunkiem. W naszej rodzinie również odgrywał i nadal odgrywa taką rolę. To zasługa mojej babci i mamy, które te tradycje wspólnych spotkań przy stole pielęgnowały. My z żoną i córką, staramy się jak najczęściej celebrować posiłki właśnie przy nim. Choćby po to, by spojrzeć sobie w oczy i nawet za bardzo się nie odzywać, tylko z tych oczu czytać. Ja potrafię dużo więcej wyczytać z milczących oczu. Nie, jednak nie – moja żona potrafi jeszcze więcej. Bo ja mrużę oczy (śmiech).

– Czy w Polsce wciąż możemy mówić o kulturze stołu, czy taka jest prezentowana już tylko przez pojedyncze przypadki jak rodzina Okrasów?

– Podróżując trochę po Polsce, obserwuję, że ta kultura wraca wraz z popularnością i fascynacją kuchniami regionalnymi. Kuchnia domowa, kuchnia babci czy kuchnia cioci kojarzy się z biesiadą, ucztą, a te zawsze celebrowane były przy stole. Wydaje mi się więc, że wracamy do tego biblijnego charakteru posiłku, który w naszej kulturze jest mocno zakotwiczony – czyli spotkania się przy wspólnym stole, przy którym możemy porozmawiać, a przy okazji posilić się.

– A jak wygląda spotkanie przy wigilijnym stole rodziny Okrasów? Jakie dań na nim królują?

– Staram się, żeby to było zawsze dwanaście dań. Choć czasem uciekamy się do wybiegu, że liczymy ćwikłę jako jeden z nich (śmiech). Odkąd spotykamy się wszyscy w jednym miejscu, nie ma z tym problemu. Jest moja mama i rodzice Moniki, nasze siostry ze swoimi mężami, partnerami, dziećmi. Jest nas od kilkunastu do kilkudziesięciu osób, więc jeśli każdy coś zrobi, to o uzyskanie

REKLAMA

FORD MUSTANG MACH-E MOŻESZ MIEĆ ELEKTRYKA, A MOŻESZ MIEĆ IKONĘ

TERAZ OD 196 120 PLN Z DOPŁATĄ 27 000 PLN
W PROGRAMIE „MÓJ ELEKTRYK”*

| Wikar Nowy Sącz, ul. Węgierska 168, tel. 18 414 0 414



*Szczegóły w salonie Wikar i na:



wikar.pl

**KROWN® ZABEZPIECZENIA
ANTYKOROZYJNE**

Bezbarwna powłoka, zabezpieczenie podwozia i profili zamkniętych już od 770zł



ZABEZPIECZAMY:

- samochody osobowe
- samochody ciężarowe
- maszyny rolnicze
- sprzęt budowlany

ZNIŻKA

100 zł*

*ważna do 1.02.2022 r. za okazaniem tego kuponu na usługi w serwisie KROWN Nowy Sącz, ul. Zielona 27. Regulamin promocji dostępny u usługodawcy.

www.krown.pl

📍 NOWY SĄCZ, ul. Zielona 27 (na terenie WSB)

☎ 723 818 780

✉ nowysacz@krown.pl

📱 /Krown Polska



Partnerzy wydania:





dwunastu dań nietrudno. Goście przygotowują tradycyjne, postne potrawy, natomiast ja jestem odpowiedzialny za te elementy współczesnej kuchni polskiej, inspirowanej kuchnią staropolską. Wydaje mi się, że to, co podaję, jest mimo wszystko najbardziej archaicznym daniem, jakie przyrządzam. Choć to stwierdzenie budzi wiele wątpliwości. Podkreślam, że to dawna kuchnia polska, którą staram się uwspółcześnić.

– Na przykład.

– Na przykład na stole wigilijnym może pojawić się strudel z karpia czy sandacza z kiszoną kapustą, zamknięty w ciasto francuskie. Mogę zrobić też barszcz czerwony czy zupę grzybową, ale zupełnie inaczej doprawione. W zupie grzybowej pojawiają się na przykład suszone owoce czy świeża brzosznica (czerwona borówka). Albo wykonuję tę zupę na zakwasie z kapusty, inspirowując się regionalizmami.

– Mówi Pan, że spotykacie się w jednym miejscu, czyli u Pana w domu?

– Zazwyczaj tak, ponieważ jest najwygodniejsze dla wszystkich rozwiązań...

– ...?

– I tu dotykamy najmniej miłego elementu naszej rozmowy.

Jako człowiek uprawiający taki, a nie inny zawód, zobligowany jestem do honorowania kolacji wigilijnej również w restauracji, czyli moim drugim domu. I stety-niestety traktuję to śmiertelnie poważnie. Nie wyobrażam sobie, żeby kogoś z kucharzy namawiać do pracy w ten wyjątkowy dzień, by samemu nie pracować. Od lat więc już Wigilię spędzam w pracy i zjawiam się przy rodzinnym stole, kiedy jest czas łamania się opłatkiem i później około północy, gdy wydam ostatni posiłek w restauracji. Tradycją jest, że wszyscy domownicy na mnie czekają, więc mamy możliwość dalej ucztować. Jeśli nawet nie w samą Wigilię, to w kolejne świąteczne dni.

– I nikt nie ma o to do Pana pretensji?

– Mieliśmy wszyscy dużo czasu, żeby się do tego stanu przyzwyczaić. Dziś już nikt tego tematu nie porusza jako dramatycznego, czy traumatycznego. Tak musi być.

– Dlaczego tak ważna jest kultura stołu?

– Stół jest po to, byśmy mogli się zauważyć. Tu chodzi o relacje i zatrzymanie się choć na chwilę w tym naszym zabieganym życiu. Jeżeli zaczniemy zauważać drugą osobę obok siebie, to jesteśmy w stanie z nią porozmawiać, zapytać, czy czegoś czasem nie potrzebuje, czy w czymś jej nie pomóc. Zwyczajnie więc zainteresować się drugą osobą. Zainteresowanie się to jeden

z elementów, który nam dziś bardzo umyka. Dlatego stół jest tak ważny!

– Czym dla Pana jest „Biblia od kuchni”?

– To wyrażenie tego, co jest w moim życiu prywatnym i zawodowym ważne. Od tego życia prywatnego co prawda chciałem jak najbardziej uciec, by tę sferę pozostawić już ojcu Adamowi. Nasze role bowiem mocno podzieliliśmy i w tym wymiarze nie chciałem z nim w ogóle konkurować. Chciałem za to pokazać, że kuchnia może być i jest ważnym elementem w naszym życiu, że możemy się nią cieszyć, że możemy w niej stale szukać tajemnicy, a ona doprowadzi nas do jednego wniosku – każda

rzecz, którą robimy, ma znaczenie. Myślę, że tak samo jest z „Biblią”. Możemy ją przeczytać ze zrozumieniem. Chciałbym, żeby ludzie podchodzili do gotowania ze zrozumieniem, a nie tylko odtwarzali przepis. W tym aspekcie ta książka jest dla mnie ważna. Postawiłem niejako „Biblię” i książkę kucharską na tej samej półce. Żeby jednak był dobrze zrozumiany – mówię tu o swojej profesji, to jak traktuję swoją pracę, każdy posiłek, każde spotkanie przy stole, tradycję, kulturę. Dlatego ośmielałem się mówić, że Biblia i książka kucharska stoją na jednej półce, choć ciężar ważności Pisma Świętego jest oczywiście niepodważalny.

– Każdy mógłby postawić tam inny „atrybut” swojego życia?

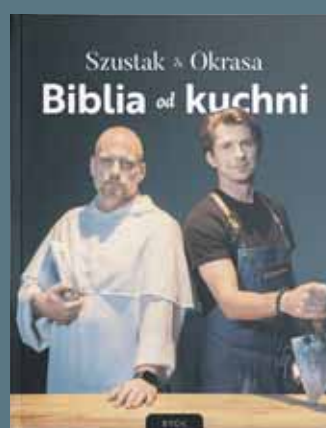
– Ja poruszam się w sferze materii, którą znam – stąd połączenie „Biblii” od kuchni. Wydaje mi się jednak, że ojciec Adam mógłby zainspirować osoby uprawiające inne zawody do głębokich przemysłów, do wyrażenia siebie, odkrywania tego, jak traktują swoją profesję, jak traktują dom czy każdą chwilę swego istnienia, by „żyć, a nie przeżyć”. Dziękuję mojej żonie Monice, za to, że ja dostałem taką szansę, bo to, że zaangażowałem się w projekt „Biblia od kuchni”, to w głównej mierze jej zasługa.

„Biblia od kuchni”

Adam Szustak OP, Karol Okrasa

„Biblia od kuchni” to kulinarna podróż przez sześć krain. Po świecie biblijnym, oglądanym przez pryzmat potraw, oprowadza nas o. Adam Szustak, a Karol Okrasa „komentuje” te historie swoimi nowymi autorskimi przepisami zainspirowanymi biblijnymi opowieściami. Książka zawiera kilkadziesiąt przepisów przepelnionych wieloma cudami i niezwykłymi obietnicami. Dzięki ich spróbowaniu zasmakujesz obfitości i słodczy oraz odkryjesz, czym jest ogromna miłość Pana Boga do nas. Książka Szustaka i Okrasy odsłania nieznaną duchową wymiar kuchni ze szczyptą tajemnicy, która otwiera nas na nowe kulinarne doznania i niezwykle działanie Pana Boga w naszym życiu.

WYDAWNICTWO RTCK

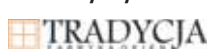


REKLAMA

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia
życzymy nastrojowych chwil wypełnionych
życzliwością, miłością i rodzinną atmosferą.
Niech narodziny Chrystusa napełnią serca światłem
a Nowy Rok obfituje w pomyślność
oraz przyniesie satysfakcję z podejmowanych wyzwań.

Prezes Zarządu i Pracownicy

Partnerzy wydania:



21 grudnia 2021 | dobry tygodnik sądecki | 5



Nie przyjęły się marki kobiece z sektora premium

» Rozmawia Wojciech Molendowicz

Rozmowa z GABRIELEM HABURĄ, dyrektorem Galerii Handlowej Trzy Korony

– Ma Pan naszkicowany profil psychologiczny sędzieckiego klienta?

– „Profil psychologiczny” to brzmi groźnie, jeżeli mówimy o ofercie galerii handlowej. Zapytałbym raczej – do kogo trafia i do kogo jest kierowana nasza oferta? Zasadniczo oferta jest profilowana już w sklepach. Natomiast oferta galerii, jako miejsca zaspokajania potrzeb handlowych, usługowych i rozrywkowych, jest kierowana do bardzo szerokiego grona odbiorców. Chcemy, żeby potrzeby naszych klientów, od tych najmniejszych, którzy jeszcze może nie poruszają się na własnych nogach i nie mają jeszcze własnych pieniędzy, poprzez młodzież, dorosłych, aż do seniorów była kompleksowo zawarta w Galerii Trzy Korony. Na tym właśnie polega formuła centrum handlowego.

– Pytając o ten „profil psychologiczny” miałem na myśli to, czy Pan zna swojego statystycznego klienta i jego upodobania zakupowe? Potrafi Pan przewidzieć jak się zachowa?

– Dotychczas – mam na myśli okres do 2019 r. – zachowania klientów były dość przewidywalne. Klienci przyzwyczaili nas do pewnego szablonu zakupowego, czyli w odpowiednich porach roku dominowały w koszykach klientów produkty, które można było przewidzieć, kiedy będą kupowane. Natomiast od początku pandemii, aż do teraz, klienci zmodyfikowali nieco swoje przyzwyczajenia zakupowe. Ich listy zakupów stały się bardziej dokładne i precyzyjnie przygotowane.

– Wyobraźmy sobie, że nie ma pandemii. Niebawem rozpoczyna Pan taki klasyczny rok swojej pracy i wie, że jeśli się skończy okres świąt Bożego Narodzenia, jesteście po Nowym Roku, to w galerii będzie luźniej, a klientów zdecydowanie mniej.

– Nie do końca. Po okresie Bożego Narodzenia w roku niepandemicznym mamy czas wyprzedaży. W naszych sklepach pojawia się wielu klientów, którzy próbują upolować okazję i zaoszczędzić troszeczkę pieniędzy. Początek roku jest ewidentnie modowy i to bardzo mocno czuć. Szczególnie w poprzednich latach, kiedy był widoczny efekt rodaków przyjeżdżających z zagranicy na święta. Ci, którzy pojawili się w ostatniej chwili, prosto z podróży siadali do stołu wigilijnego. Oni zakupy robili już w okresie poświątecznym do Trzech Króli. Natomiast wcześniej mamy typowe szaleństwo przedświąteczne, które w tym roku również zaczyna być już widoczne (rozmowa z 9 grudnia – przyp. red.).

– Black Friday to początek handlowych zniw?

– Generalnie czwarty kwartał każdego roku jest najlepszy we wszystkich sektorach handlowych, które są dostępne w galerii. Od czwartku poprzedzającego Black Friday, bo już część promocji zaczyna być dostępna w internecie i klienci sobie to śledzą, poprzez mikolajki, aż do Bożego Narodzenia trwa intensywny ruch. Potem dwa-trzy dni świątecznego wyciszenia i znowu mamy bardzo mocne uderzenie klientów. Sam zaliczam się do grupy konsumentów, którzy kupują wtedy, kiedy mają potrzebę, bowiem rzadko mam czas kupować, gdy są promocje. Kiedy czegoś potrzebuję, wówczas po prostu szukam najlepszej oferty.

– Powiedział Pan „robię zakupy, kiedy mam potrzebę”. Są tacy klienci, którzy robią zakupy, nawet jeśli nie mają potrzeby? Zakupy dla zakupów.

– Jestem mężczyzną, a mężczyźni są generalnie tak skonstruowani, że...

– Kupują bardziej racjonalnie?

– Nie, natomiast kobiety mają większą skłonność do zakupowego szaleństwa czyli lubią być w sklepach po to, żeby być. Żeby przymierzyć, żeby nacieszyć się obcowaniem z towarem, a może upoluje się jakąś super okazję, super sukienkę, kolejne buciki w niższej cenie.

– Czy sędzianie mają swój ulubiony asortyment i branżę? Możemy przewidzieć, że chętniej kupimy na przykład nowy telewizor niż przezręczymy te pieniądze na nową kolekcję odzieży? Mam takie preferencje, Pan je zauważa?

– Zauważam. Te preferencje wpisują się w krajowe trendy zakupowe. Od końca października przez listopad po okazje świąteczne bardzo mocno sprzedaje się elektronika. Telewizory, kina domowe, AGD drobne i większe, jako prezent albo spełnienie własnego marzenia. Ktoś chciałby mieć w salonie ogromny, najnowszy model telewizora, wtedy pojawia się okazja i może go kupić 1000-1200 zł taniej. Widać te zakupy na pasażach w galerii, bo w listopadzie i grudniu te wielkie i wąskie pudła masowo wyjeżdżają na parking. Bardzo dobrze w Galerii Trzy Korony przyjęła się branża sportowa. Są sklepy z tego segmentu, które



Gabriel Habura

powiększały się już po raz drugi, czyli mamy ten sam sklep w nowym wydaniu na większej powierzchni z absolutnie topowym asortymentem jaki dana marka wprowadza w naszym kraju. Tutaj ludzie dbają o siebie i chcą spędzać aktywnie czas.

– Jedni chcą spędzać czas przed nowym telewizorem, a druga grupa to ci, którzy stawiają na sprzęt oraz odzież sportową i idą poćwiczyć.

– Jedno drugiego nie wyklucza. Przecież są dni treningowe i dni regeneracji, więc myślę, że można to pogodzić.

– A czy są takie marki, które się w Nowym Sączu nie przyjęły?

– W Nowym Sączu nie przyjęły się marki kobiece z sektora premium. Na początku działania galerii dołożyliśmy wszelkich starań, aby oferta była kompleksowa i trafiała do szerokiego wachlarza klientów. Z czasem okazało się jednak, że sędzianki po marki premium wolą pojechać do Krakowa albo Warszawy, albo nawet do innych europejskich miast, choć tę samą ofertę mają na miejscu. Jak to wytłumaczyć? Chyba wizja sprawunków w dużym mieście ma na celu podniesienie prestiżu tych zakupów. Dlatego w ciągu ośmiu lat funkcjonowania galerii dokonaliśmy remodelingu oferty handlowej i kilka sklepów, które nie odniosło sukcesu, zostało zastąpione innymi markami, które przyjęły się lepiej.

– A to zarządzający dokonują remodelingu, czy to sam rynek reguluje, jaki sklep ma rację bytu w Nowym Sączu?

– Rynek weryfikuje wszystko, co dzieje się w Trzech Koronach, natomiast my, jako zarządzający, musimy obserwować trendy i w porozumieniu z działem komercjalizacji reagować, żeby nasza oferta była aktualna, a klienci nie musieli jeździć daleko w poszukiwaniu potrzebnego towaru.

– Dużo pieniędzy sędzianie zostawiają w sklepach?

– W normalnych czasach, czyli do 2019 r., zostawiali dużo i to było wiadczyć przez wszystkie poprzednie lata naszej działalności. W naszym żargonie mówimy, że „obiekt się wygrzewa” czyli zdobywa swoją pozycję na rynku. Czasami się słyszy, że otwarto gdzieś galerię i ona nie działa. Widocznie potrzebuje więcej czasu na rozruch i jej pas startowy musi być odpowiednio długi. A są takie obiekty, i do nich zalicza się nasza galeria, które od pierwszego roku są licznie odwiedzane przez klientów i każdego roku widać, że obroty w tych sklepach są na dobrym poziomie. No więc do 2019 r. sporo pieniędzy sędzianie zostawiali w sklepach.

– Ale panuje taka opinia, że siła nabywcza sędzianich portfeli jest dużo niższa niż klientów w dużych miastach.

– Rzeczywiście jest taka opinia. Porównując się do miast takich jak Kraków, Łódź, Poznań, czy Warszawa, to siła nabywcza tutejszego klienta jest mniejsza. Natomiast inne są też preferencje i skłonności zakupowe. Więc nie zawsze jest tak, że to co mamy w portfelu, jest wprost proporcjonalne do tego co chcemy wydać. Wiemy, że w dużych miastach w Polsce zarobki są znacznie wyższe niż w Nowym Sączu, a jednak klienci wydają troszeczkę mniej lub na podobnym poziomie.

WYKORZYSTANO FRAGMENTY WYWIADU
DLA REGIONALNEJ TELEWIZJI KABLOWEJ.

dts²⁴

Wydawca: Wydawnictwo DOBRE

Sp. z o.o. 33-300 Nowy Sącz,

ul. Żywiecka 25.

ISSN 2082-209X.

Redakcja: „Dobry Tygodnik Sąddecki”,

www.dts24.pl,

tel. 18 544 64 41,

redakcja@dts24.pl

Redaktor naczelny Wydawnictwa Dobre:

Wojciech Molendowicz,

w.molendowicz@dts24.pl

Z-ca redaktora naczelnego

ds. tygodnika DTS:

Jolanta Bugajska,

j.bugajska@dts24.pl

Redaguje Zespół:

Monika Chrobak,

Katarzyna Gajdosz-Krzak,

Dariusz Grzyb,

Iwona Kamieńska,

Agnieszka Małecką,

Kinga Nikiel-Bielak,

Natalia Nikiel,

Krystyna Pasek,

Ireneusz Pawlik,

Natalia Sekuła,

Ewelina Skowron-Ściurka

Redaktor senior:

Jerzy Wideł

Dyrektor Biura Reklam i Ogłoszeń:

Katarzyna Magiera,

k.magiera@dts24.pl,

tel. 530 032 633

Biuro Reklam i Ogłoszeń:

Bożena Baran,

b.baran@dts24.pl

Beata Ziemba,

b.ziemba@dts24.pl,

tel. 889 020 766

Dyrektor ds. kolportażu:

Mateusz Węglowski-Król,

tel. 665 270 230

Grafika i łamanie:

Piotr Płachta,

tel. 602 522 291

Druk:

Polska Press Grupa

Oddział Poligrafia Drukarnia Sosnowiec.



WESOŁYCH ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA

i
SZCZĘŚLIWEGO
NOWEGO ROKU
2022

NOWAK[®]
MOSTY

www.nowak-mosty.pl



Oficjalny sponsor
Wisły Kraków

Partnerzy wydania:



21 grudnia 2021 | dobry tygodnik sądecki | 7



ALLIANZ BEZPIECZNE ŻYCIE

Możesz czuć się
bezpiecznie

- Spłacasz kredyt
- Masz dzieci
- Nie pracujesz na etacie
- Żyjesz aktywnie
- W Twojej rodzinie zdarzały się poważne zachorowania
- Chcesz zadbać o najbliższych

Ułóż swoje ubezpieczenie
na życie z Allianz i zabezpiecz się
na wypadek, gdyby coś
przeszkodziło Twoim planom.

Agencja Allianz w Nowym Sączu | Alicja Mirek
ul. Długosza 37
☎ 663 774 477 | 18 449 26 00

[WWW.FACEBOOK.COM/ALLIANZ.MIREK](https://www.facebook.com/allianz.mirek)



ZAPRASZAMY DO
SKLEPÓW FIRMOWYCH:

N.SĄCZ, UL. KLASZTORNA 26
KAMIONKA WIELKA 501

[WWW.ZMKMAK.PL](http://www.zmkmak.pl)

Tradycyjne
Wyroby Wędliniarskie



Wesołych Świąt



Z okazji Świąt Bożego Narodzenia życzę wielu radosnych chwil
spędzonych w ciepłej, rodzinnej atmosferze, bez pośpiechu, trosk i zmartwień.
Niech w nadchodzącym Nowym Roku towarzyszą Państwu szczęście i pomysłność,
a wiara codziennie dodaje siły i energii do realizacji podjętych wyzwań.



Senator RP
Wiktor Durlak





Dlaczego się jeszcze nie ożeniłeś?

»→ Rozmawia Katarzyna Gajdosz-Krzak

Rozmowa z MAGDALENĄ WAJDĄ, psychologiem, dyrektorem Instytutu Diagnostyki, Opiniowania i Pomocy Psychologicznej WSB-NLU w Nowym Sączu

– Bezwiednie stwierdziłam: Już za tydzień świąt! A moja koleżanka zareagowała: Nie stresuj mnie! Co się z nami stało, że na myśl o radosnych świątach Bożego Narodzenia reagujemy stresem?

– Nieprzypadkowo tak reagujemy. Z badań psychologicznych wynika, że święta Bożego Narodzenia to jeden z najbardziej stresujących okresów w roku.

– Skąd to się bierze?

– Media, telewizja, internet serwują nam obraz pięknych, wyidealizowanych świąt, gdzie widzimy suto zastawiony stół, na nim dwanaście potraw, perfekcyjną, uśmiechniętą panią domu i równie zadowoloną, zrelaksowaną, kochającą się rodzinę. Widząc to, mamy poczucie, że powinniśmy dążyć do tego standardu. Mało tego, dla każdego z nas święta Bożego Narodzenia są bardzo angażujące. Mówię tu w kontekście czasu i energii, które musimy zużyć na zakupy, przygotowania, ale również finansów – bo ze świętami wiąże się niemałe wydatki. Do tego dochodzi jeszcze jedna stresująca sprawa – przy świątecznym stole spotykamy się z osobami, z którymi na co dzień nie mamy bliskiego kontaktu. To sprawia, że spodziewamy się niewygodnych pytań, których czasami sami nie chcemy sobie zadawać.

– Prześledźmy to zatem po kolei. Jak nie ulec stresowi związanemu z szaleńcami przedświątecznych zakupów i przygotowań?

– Kluczem do sukcesu jest tutaj dobre planowanie i z odpowiednim czasowym wyprzedzeniem. Pozostawienie przedświątecznych przygotowań na ostatnią chwilę wiąże się właśnie z nerwami, stresem i dużym zmęczeniem. Planowanie zakupów z wyprzedzeniem i sporządzonej listy artykułów pozwala zaoszczędzić nie tylko niejedną złotówkę, ale też czas i energię. Wizja pustych półek w sklepach tuż przed świętami, kilometrowych kolejek, a w domu generalnego sprzątania, nie mówiąc o codziennych obowiązkach, może przyprowadzić do tego strategicznie. Mieć plan, w którym również uwzględnimy naszych bliskich. Pozwólmy członkom rodziny, aby też mieli wkład w przygotowania do świąt. To pozwoli nas uchronić przed zmęczeniem i niezadowolaniem. Nie chcemy przecież siadać do świątecznego stołu z poczuciem, że jesteśmy tak wykończeni, że marzymy tylko, aby goście jak najszybciej wyszli, a święta już się skończyły.

– Rozmawiamy tydzień przed świętami. Te rady więc możemy potraktować jako wskazówki na przyszłe święta. Przejdźmy do świątecznego stołu. Dlaczego boimy się tych niewygodnych pytań,



FOT. ARCH. MAGDALENY WAJDY

– Dom to nie muzeum. Choć sprzątanie wiąże się z tradycją świąt Bożego Narodzenia, to naprawdę są rzeczy ważniejsze od czystych okien – mówi Magdalena Wajda

dlaczego boimy się tak naprawdę swoich bliskich? Aż tak słaba jest dziś kondycja rodzin?

– Kiedy patrzę na społeczeństwo, to zauważam, że jeszcze nigdy nie byliśmy tak bardzo podzieleni. Kiedyś na ogół krewni klócili się przy świątecznym stole z powodu różnych poglądów politycznych, dziś doszły kolejne tematy do sporów, jak choćby to: Czy mamy do czynienia z prawdziwą czy fałszywą pandemią? Czy szczepienia przeciw Covid19 powinny być obowiązkowe? Dodatkowo, myślę, niejedną z nas przeżył przy rodzinnym stole takie podsumowanie roku w formie złośliwego punktowania: Dlaczego jeszcze się nie ożeniłeś/wyszłaś za mąż? Kiedy doczekamy się wnuków? To są drażliwe i nieprzyjemne pytania, które najczęściej kończą się kłótnią lub nieprzyjemną atmosferą przy stole.

– Możemy się jakoś do tego przygotować?

– Dużym plusem jest to, że kiedy sięgnie my pamięcią do poprzednich świąt, my już w jakiś sposób jesteśmy do tego przygotowani. Wiemy, że skoro rok temu pojawiły się takie komentarze, to prawdopodobne jest, że i teraz takie będą. Raczej nie ma co liczyć na cud, że ciocia czy wujek nam ich oszczędzą. Jednym więc ze sposobów poradzenia sobie w takiej sytuacji, jest sprowadzenie rozmowy na bardziej neutralne tematy, a nawet na zajęcia zastępcze.

– Dziewczyna słyszy po raz enty: Kiedy wyjdiesz za mąż? Co ma więc zrobić?

– Zaproponować: To może zaśpiewamy teraz kolędę? Albo: Niech babcia teraz opowie nam, jak wspomina święta ze swojego rodzinnego domu? Taka propozycja może zaskoczyć naszego

rozmówcę i dodatkowo wybić z jego toku myślenia. Jeśli natomiast mamy do czynienia z oporną i upartą rodziną, trzeba postawić sprawę jasno. Musimy dosadnie wyjaśnić bliskim, że przekraczając granicę i naruszając prywatność. Ważne, żeby uprzejmym tonem powiedzieć, że to nasza prywatna sprawa. Niedyskretne pytania możemy również spróbować obrócić w żart albo odpowiadać zawsze tak samo. – Kiedy wyjdiesz w końcu za mąż? – Kiedy przyjdzie na to czas.

– Czy w tym stresie związanym z gonitwą przedświąteczną, a później koniecznością przebywania w towarzystwie rzadko widzianych cioci czy wujków, nie zapomnieliśmy o prawdziwej istocie świąt Bożego Narodzenia? Na to pytanie być może łatwiej byłoby odpowiedzieć księdzu, ale jak Pani, jako psycholog, postrzega wymiar duchowy, religijny tych świąt?

– Muszę przyznać, że i jako psycholog, ale przede wszystkim osoba wychowana w duchu tradycji świątecznych, z dużym smutkiem patrzę na to, jak z roku na rok wygląda Boże Narodzenie. Z każdym bowiem rokiem zwiększa się komercjalizacja ducha świąt Bożego Narodzenia. Jesteśmy atakowani reklamami, wystawami sklepowymi pełnymi choinek i prezentów zaraz po Wszystkich Świętych, a nierzadko nawet już we wrześniu i w październiku. Patrzę na to ze smutkiem i... niedowierzaniem. Kiedyś na święta czekało się z radością, odliczało się dni do Bożego Narodzenia. A obecnie nagonka na prezenty trwa na dwa miesiące przed świętami. Ponadto stajemy się coraz większymi materialistami. I jeśli kupujemy te prezenty, to w dużym stopniu nawet nie liczymy się z tym, co dana osoba tak naprawdę chciałaby dostać, co lubi. Działamy jak automaty. Zapominamy o uczuciach, emocjach, rodzinie. A to przecież powinno być istotą świąt Bożego Narodzenia. Nie może być tak, że ducha świąt będziemy szukać w galeriach handlowych, drogich prezentach, perfekcyjnie wysprzątanym domu. Czy święta nie odbędą się, gdy nie posprzątam wszystkich szafek? Dom to nie muzeum. Choć sprzątanie wiąże się z tradycją świąt Bożego Narodzenia, to naprawdę są rzeczy ważniejsze od czystych okien.

– Żeby nie okazało się, że zamiast iść do spowiedzi, siadamy na kozetce u psychologa...

– Muszę przyznać, jako dyrektor Instytutu Diagnostyki, Opiniowania i Pomocy Psychologicznej WSB-NLU, że w okresie przedświątecznym i noworocznym znacznie wzrasta u nas liczba osób, które poszukują wsparcia psychologicznego. Myślę, że te poszukiwania wiążą się nie tylko ze stresem i niepewnością, ale w dużej mierze są spowodowane tymi drażliwymi pytaniami, o których rozmawialiśmy. One są bowiem mocno krzywdzące. W moim odczuciu, w istocie świąt Bożego Narodzenia ważna jest rodzina, ciepło, które damy innym. Sami sobie zatem odpowiedzmy na pytanie: Czego tak naprawdę szukamy? Drogich prezentów czy bliskości kochanych osób?

REKLAMA

Ten wyjątkowy czas Świąt Bożego Narodzenia niech stanie się okazją do przeżycia wielu radosnych chwil. Przesłanie wynikające z narodzin Chrystusa niech umocni w Nas wszystkich wiarę w drugiego człowieka, wzajemną życzliwość i da wsparcie w codziennych trudach.

Na Nowy 2022 rok składam najserdeczniejsze życzenia zdrowia, wszelkiej pomyślności oraz Błogosławieństwa Bożego dla spraw naszej ukochanej Ojczyzny Polski.

Włodzisław Janajło
Poseł na Sejm RP

Partnerzy wydania:



21 grudnia 2021 | dobry tygodnik sądecki | 9



Nowy Sącz
Miasto Królewskie

Radosnych i błogostawionych
Świąt Bożego Narodzenia
oraz obfitego we wszelkie dobro
Nowego 2022 roku.

Oby nadchodzący czas
był pełen dobrych i pięknych dni.

Ludomir Handzel

Ludomir Handzel
PREZYDENT MIASTA NOWEGO SĄCZA





Byś była zdrowa jak ten piniondz

»→ Rozmawia Kinga Nikiel-Bielak

Umuzykalnione siostry IZABELA I LAURA SZAFRĄŃSKIE z Lipnicy Wielkiej zdradzają naszym Czytelnikom, jak wglądają ich święta spędzane w rodzinnym domu. Choć każda z bliźniaczek ma już swoje życie, swój świat, to zawsze stają się spędzać Boże Narodzenie z bliskimi w gminie Korzenna.

Jakie określenia przychodzą Wam do głowy, gdy myślicie o świątach w rodzinnym domu?

Laura: – Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej. Czuć to ciepło rodzinne, bliskość i dzieje się magia świąt.

Iza: – Gorączka świątecznych przygotowań, ciepło rodzinne, zapach śliwek, cynamonu i żywej choinki.

Czego nigdy nie może zabraknąć podczas świąt u rodziny Szafrąńskich?

Laura: – Chyba tego samego, co u innych. Modlitwy, łamania się opłatkiem, wspólnego śpiewania i grania kolęd po wigilijnej kolacji. A żartując, u mnie nie może zabraknąć kremu pieczarkowego. Zawsze dzielimy się obowiązkami i przygotowywaniem potraw. Pewnej Wigilii mama powiedziała, że kolacja będzie bez kremu. Zapach pieczarek wypełnił kuchnię już 30 minut później.

Iza: – A dla mnie pierogów i wspólnego śpiewania kolęd.

Co najbardziej lubicie w świątecznym okresie?

Laura: – Wszystko. To jest takie poczucie, że cały świat żyje świętami. Ta atmosfera, piosenki świąteczne puszczane w radio, zapach choinki w salonie, lepienie pierogów, którego kiedyś nie lubiłam, a teraz mogłabym lepić dniami i nocami.



Izabela i Laura Szafrąńskie w dzieciństwie z babcią Izią w roli św. Mikołaja

Iza: – Spotkanie i wspólne świętowanie z rodziną, śpiewanie kolęd, zapach potraw świątecznych.

Chyba w większości domów każdy ma jakieś swoje zadania związane z przygotowaniem do świąt. Jakże są Wasze?

Iza: – Jak byłam mała, to zazwyczaj zajmowałam się sprzątaniem i pieczeniem ciast. Z biegiem czasu poszerzyłam swoje zdolności kulinarne jak i dekoracyjne i nie zawahałam się ich użyć (śmiech). Na pewno chciałabym przystroić choinkę. W tym roku będzie inna niż zwykle – ze specjalnymi spersonalizowanymi bombkami wszystkich członków najbliższej rodziny. To mój pomysł.

Laura: – Ja jestem „tą od pierogów i sałatek, surówek”, czyli raczej od kuchni strony, choć nie odmówię pomocy przy ubieraniu choinki.

Czym różni się święta Waszego dzieciństwa, od tych obchodzonych teraz?

Laura: – Myślę, że zmieniło się to, co odczuwam wewnątrz. Po prostu inaczej je przeżywam. Bardziej

doceniam momenty, w których jesteśmy razem całą rodziną. Rodzeństwo ma już swoje rodziny i nie zawsze może być tak, że spotykamy się wszyscy w tym samym czasie przy świątecznym stole.

Iza: – W dzieciństwie w zasadzie czas nie istniał, byłam bez troski. Teraz jest już trochę inaczej, ponieważ na nic nie mam czasu i ledwo nadążam sama za sobą.

Ile osób zasiada do wigilijnego stołu w rodzinie Szafrąńskich? I jakie są Wasze ulubione potrawy?

Iza: – Zaczę od ulubionej potrawy. Na samą myśl pojawia się uśmiech na mojej twarzy. Kocham pierogi ze śliwką oraz krem grzybowy i nie może ich zabraknąć na wigilijnym stole. Jeśli chodzi o ilość członków rodziny zasiadających przy wigilijnej wieczerzy to bywa z tym różnie. Większość rodzeństwa ma już swoje rodziny i mieszkają za granicą. Rzadko się zdarza, że widzimy się w święta w komplecie. Natomiast kilka lat wstecz mieliśmy bardzo dużo rodzinnych kolędników. Zawsze mnie

to dziwiło, jak to możliwe, że wszyscy mieszciliśmy się w jednym domu.

Laura: – Przed pandemią, pamiętam, było nas 18! Każdy rok jest inny. To zależy od wielu czynników, ale zawsze staramy się, by Wigilię spędzić w domu rodzinnym. Staramy się, by potraw było 12 (wliczamy też kompot z suszu). Tak jak wspomniałam, lepiej nie mówcie mi, że nie będzie kremu pieczarkowego z groszkiem ptysiowym... (śmiech).

Czy macie jakieś swoje rodzinne zwyczaje, tradycje świąteczne?

Laura: – Tradycyjne, jak u większości: ubieramy choinkę w dniu Wigilii, kładziemy sianko pod obrus... Po roratach, w dniu Wigilii, pierwszy do drzwi musi zapukać mężczyzna i złożyć życzenia. Dzwoni pierwszy z życzeniami także mężczyzna – inaczej nie będzie się darzyło. Jest też takie powiedzenie „jaka Wigilia, taki cały rok”. Mamy jeszcze jedną tradycję, której do końca nie potrafimy wytłumaczyć, ale robimy to od zawsze. Rano, w dniu Wigilii, zaraz

po przebudzeniu myjemy twarz w zimnej wodzie z monetami – od grosza do pięciu złotych. Tata zawsze wtedy mówi „by ci nigdy nie zabrakło i byś był/a zdrowy/a i silny/a jak ten piniondz”. Jestem bardzo ciekawa, czy w innych domach jest to praktykowane i skąd tak naprawdę wziął się ten obyczaj.

Iza: – Tak, to prawda, co roku w wigilijny poranek myjemy twarz wodą, w której znajdują się pieniądze „aby być zdrowym jak piniondz”, który nigdy nie rdzewieje. Oprócz tego nie chodzimy spać przed pasterką, by nie przespać całego roku. Przy łamaniu się opłatkiem ten kolorowy dajemy zwierzątku domowemu z nadzieją, że przemówi ludzkim głosem.

Chyba dużo wspólnie muzykujecie? Jaki jest Wasz ulubiony świąteczny utwór?

Laura: – Muzykujemy bardzo dużo. Nie wiem, czy mam jakiś ulubiony utwór świąteczny, ale nie obejdzie się bez „Bracia, patrzcie jeno” – tę kolędę zaczyna zawsze babcia Kryśka. Lubię kolędy i pastoralki, w których możemy z łatwością śpiewać harmonicznie, na 3-4 głosy. Wtedy pojawia się gęsia skórka na ciele i czuję, że żyję... To właśnie jest ta magia świąt.

Iza: – Rodzinne rzadko już muzykujemy. W dzieciństwie bardzo często występowałam razem z siostrami. Aktualnie każda z nas mieszka w innej części kraju i świata i jest to bardzo utrudnione. Od kilku lat koncertuję z moim zespołem. Jeśli chodzi o ulubiony utwór świąteczny, to niezmiennie jest to kolęda „Oj maluśki, maluśki”, którą śpiewam na góralską nutę. Czuję się wtedy blisko domu i naszej pogórzańskiej tradycji. Bliska memu sercu jest również kolęda „Jam jest”, którą napisałam dokładnie rok temu w wielkich emocjach i radości razem z muzycznym przyjacielem Konradem Tanewskim. Jest dla mnie bardzo ważna.

REKLAMA

Szanowni Państwo,
Z wyrazami wielkiej wdzięczności
za serce i wszelką pomoc okazaną naszym podopiecznym,
ludziom chorym i cierpiącym
składamy serdeczne życzenia świąteczne.

Niech łaska Bożego Narodzenia spłynie na Was, Wasze Rodziny i Przyjaciół!
Spokoju, miłości, powodzenia w ważnych zamierzeniach oraz satysfakcji
z dzielenia się dobrem na nowy rok
życzą

Zarząd, Pracownicy i Wolontariusze
Towarzystwa Przyjaciół Chorych
„Sądeckie Hospicjum”

Partnerzy wydania:



21 grudnia 2021 | dobry tygodnik sądecki | 11



Gdzie są dzisiaj draby?

» Jerzy Widel

Kiedy w połowie grudnia udałem się do jednego z ostatnich istniejących kiosków Ruchu, żeby kupić jakąś tradycyjną świąteczną kartkę, miła kioskarka popatrzyła na mnie z wielkim zdziwieniem. – A któż dzisiaj wysyła kartki bożonarodzeniowe i noworoczne – zapytała. – Widzę, że jest pan starej daty – stwierdziła. – W dobie telefonów komórkowych, SMS-ów, e-maili tylko dziwaki ślą karty pocztowe! Przelknąłem tę obelgę ze zrozumieniem. Takie czasy! Cóż się dziwić skoro tuż po święcie Wszystkich Świętych zaczyna się handlowo-usługowy czas przedświąteczny a od połowy listopada zewsząd bombardują nas jakieś amerykańskie „dzingelbele”. Ja jednak powrócę do starych dobrych, świątecznych obyczajów z urokliwą choinką, pasterką, prawdziwymi kolędami i pastoralikami. Przypomnę tradycje związane z najpiękniejszym polskim świętem chrześcijańskim.

Część dla ducha

Święta Bożego Narodzenia to nie tylko obfity stół i wieczerza

wigilijna, ale okres adwentu – oczekiwania i swoistego oczyszczenia duchowego. Czas adwentu to również poranne roraty. Z dziecinstwa pamiętam, jak o 6. rano ciemną grudniową nocą trzeba było pojawić się z lampionem w kościele. Z kolei popołudniami przyglądałem się, jak w sądeckich kościołach budowano doroczne szopki. Najbardziej radowały swoim urokiem i oryginalnością szopki w kościołach kolejowym św. Elżbiety i Ducha Świętego u jezuitów, tych, jak się mówiło, „przy rynku”. W innych świątyniach zdarzały się mało oryginalne szopki z odniesieniami do współczesnych czasów. To drażniło młodą wyobraźnię. Na pociechę zostawał stojący przy szopkach aniołek – skarbonka, który sympatycznie kiwał główką, kiedy wrzucono do niego aluminiową pięciozłotówkę nazywaną popularnie „małym rybakiem”.

Tyle moich „cywilnych” wspomnień o naturze duchowej. A jak to wygląda w zakonach, osobliwie w zakonie zamkniętym klauzurowym u sióstr klarysek w Starym Sączu? W znakomitej książce pt. „Za klauzurą” jej autorka Danuta Sułkowska,



Kto w czasach PRL-u wystął w kolejce karpia, ten miał szczęście

zresztą ze Starego Sącza, zawarła kulis życia sióstr klarysek. Tak oto opisuje ten okres w życiu klasztoru:

„Przed południem w dzień wigilii Bożego Narodzenia siostry odmawiają modlitwy pokutne, a także ubierają choinki i przystrajają świątecznie refektarz. Po południu

odprawiane są nieszpory o Bożym Narodzeniu, po których wspólnie spotyka się w refektarzu. Przed wieczną wigilijną siostry modlą się i czytają fragment Ewangelii o Bożym Narodzeniu oraz życzenia świąteczne od najważniejszych dla nich osób (za życia Ojca Świętego Jana

Pawła II najpierw życzenia od niego, potem od ks. Dziwisza, biskupów i od sióstr z siostrzanych domów zakonnych). Następnie Matka ksieni składa życzenia wszystkim siostrom, po czym każda mniszka podchodzi do niej z życzeniami i opłatkiem. Później następuje składanie

REKLAMA



Partnerzy wydania:





sobie nawzajem życzeń i dzielenia się opłatkiem i wreszcie kolacja wigilijna. O północy wspólnota uczestniczy w Pasterce odprawionej w dolnym kościele (siostry zgromadzone są w oratorium). Po nabożeństwie można już położyć się spać, ale większości siostrzynie niespiesznie do łóżek, śpiewają kolędy, rozmawiają, czytają listy. W czasie świąt Bożego Narodzenia w domu zakonnym panuje szczególnie ciepła, serdeczna i radosna atmosfera. Tam są też najbardziej rodzinne święta w roku. (...)

Ostatni dzień roku kalendarzowego jest dniem skupienia i refleksji, odprawiona jest msza św. dziękczynno-błagalna i odbywa się adoracja Najświętszego Sakramentu. W nocy, gdy brama jest już od dawna zamknięta na wszystkie spusty i klasztor zdaje się usypiony (podczas gdy wokół strzelają korki od szampana i sztuczne ognie), celebrowana jest msza św. Tak żegnają klaryski stary rok i rozpoczynają nowy”.

Danuta Sułkowska swoje dzieło pt. „Za klauzurą – starszadeckiego klasztoru klarysek od założenia do współczesności” wydała w 2006 r. I zapewne w życiu klasztoru od tego czasu wiele się nie zmieniło.

Coś dla ciała

Istotę duchowości tych świąt spróbowałem oddać poprzez

starszadecki klasztor. Teraz warto opowiedzieć o innych, bardziej świeckich i przyziemnych tradycjach i obrzędach, znanych mi z autopsji. Najpierw stół a na nim wieczerza, zaś nieopodal obowiązkowo stojąca choinka.

Dożyliśmy czasów, kiedy właściwie gotową wieczerzę wigilijną można kupić w markecie. Ba, nawet choinki za darmo rozdają przed świętami przed galerią Trzy Korony. A dawniej? W czasach PRL-u wszystko się z trudem zdobywało począwszy od karpia, na choince kończąc. No cóż, towary prosto z marketów nie oddadzą atmosfery przedświątecznej kuchni, która była sercem gorąco bijącym za sprawą naszych babć i mam, które uwijały się jak w ukropie. Sądeczczyzna była ubogim zakątkiem kraju, podobnie, jak ziemia limanowska. Jadło się ziemniaki, warzywa, kapustę, groch itp. Mięso wieprzowe było rarytasem i jedynie przed Wielkanocą i Bożym Narodzeniem wyprawiano świnioobicie. Kura, kogut trafiały rzadko do garnka, bo kura miała obowiązek znosić jajka a kogut trafiał do handlu wymiennego lub na rynek zwany maślanym. Zatem potrawy wigilijne były postne. Rzadko dzisiaj ktoś pości w ten dzień. Ale kiedyś post obowiązywał bezwzględnie. Taka była tradycja, którą mocno przestrzegano. Nic więc dziwnego, że i wieczerza była postna, oparta

na grochu z kapustą, barszczu czerwonym, kaszy ze śliwkami, pierogami z kapustą i grzybami oraz na końcu obowiązkowo kompot z suszonych śliwek. Kto odpowiednio zapobiegliwy w czasach PRL-u wystąpił w kolejce karpia, ten miał szczęście. Inni obchodzili się śledziami, filetemi z dorsza, morskizuchą. Nie wszędzie przygotowywano wieczerzę z 12 daniami wedle liczby apostołów. Podobnie było z karpem. Jedni gustowali wyłącznie w karpie po żydowsku, drudzy nad wyraz ceniili karpia smażonego w bulce i maśle. Zresztą wigilia to był dzień maślany, a masło najlepiej kupione na sądeckim rynku o tejże nazwie.

Przejdźmy teraz do legendarnego świnioobicia, bo kto tego nie przeżył, nie uczestniczył w nim, to niewiele wie o życiu. A w każdej szanującej się sądeckiej i limanowskiej wsi musiał być solidny masarz, który nie tylko umiał zabić „blondynę” w ramach tzw. „prywatki”, ale przede wszystkim wykorzystać w stu procentach całe prosię na wyroby i przetwory służące w ciągu niemal całego roku. To musiał być mistrz nad mistrze!

Już na początku grudnia wczesnym rankiem po górach, dolinach naszych wsi rozlegał się kwik prowadzonych na rzeź „blondynek”. Wszak trzeba było się przygotować do peklowania

(marynowania) szynki. A proces ten trwał minimum trzy tygodnie.

W pacholęcim wieku osobiście sprawowałem nadzór nad tym procesem. A więc w skrócie, by nie znudzić. Potrzebne są: szynka plus sól, saletra, ziele angielskie, liście laurowe, pieprz, kolendra, jalo-wiec, liście pokrzywy, liść chrzanu, dwa ząbki czosnku. Najpierw robi się kąpiele w roztworze soli, a po kilku dniach, po osuszeniu, kolejne kąpiele z przyprawami. Nie dość tego, że mięso przyciskano kamieniem, to co dwa dni trzeba było je odwracać na drugi bok i na kolejne. Zabawa trwała niekiedy wspomniane trzy tygodnie a nawet miesiąc. Nadchodził najważniejszy moment – wędzenia przez kilka dobrych dni przez 3-4 godziny w tzw. zimnym dymie dębowym. Samo parzenie, nie daj Boże gotowanie, to finał – tyle wody ile szynka waży. Absolutnie woda nie może się zagotować, tylko niczym rosół – puszczać oką!

A już zrobienie prawdziwej swojej kielbasy to arcydzieło sztuki masarskiej, godne opisu poety. Taką kielbasę dobrze pachnącą czosnkiem wyczuwały na odległość nie tylko psy myśliwskie, ale i pospolite kundły. Wiem, co piszę, bo wychowałem się w rodzinie przedwojennego czeladnika masarskiego śp. mojego ojca Franciszka, który jeszcze dzień przed śmiercią prosił, by mu podać kawałek takiej kielbasy.

Epilog na pocieszenie

Jakże to tak, zapyta ktoś, pisać o świątecznym czasie rodzinnego biesiadowania bez gorzalki. Było coś dla Boga, było dla ciała, więc teraz dla ducha spirytusowego, nomen omen. Bez sensu byłoby podawanie przepisów na różne dania, potrawy, ciasta, ale bez recepty na dobrą okowitę, którą praktykuje od lat mój przyjaciel Rafał K. (nie podaję nazwiska dla zmylenia służb policyjnych). Tak więc beczkę trzeba napęłnić dojrzałymi śliwkami (najlepiej węgierką). Następnie beczkę dobrze przykryć i poddać trzymiesięcznej fermentacji. Gdy przystawimy zapalną do otworu w beczce, ma się palić równym płomieniem. Fermentacja ustała. Teraz dwa lub trzy razy poddajemy wstępny produkt destylacji. I próbujemy ogniowo. Ma się ogień palić – wtedy mamy krasonos, bo nam wyszła 60 proc. śliwowica.

Adnosząc się do tytułu powyższych historyjek, to zadaję sobie pytanie, czy w nowym roku będą draby i gdzie one się podziały? Draby na Sądeczczyźnie byli to noworoczni kołędnicy charakteryzujący się ubiorem w postaci słomianych powrózków i takąż czapką na głowie. Życzyli przed laty najlepszego nowego roku. Oby się pojawili i odegnali stary covidowy rok. Tego sobie życzymy!

REKLAMA

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia, pragnę złożyć wszystkim mieszkańcom Sądeczczyzny, Ziemi Limanowskiej, Ziemi Gorlickiej, Spisza, Orawy oraz Podhala najserdeczniejsze życzenia, osobistej i zawodowej pomyślności oraz zdrowia. Wesółych Świąt w gronie rodzinnym oraz wszystkiego najlepszego w nadchodzącym 2022 roku

życzy

Posł na Sejm RP

Partnerzy wydania:



21 grudnia 2021 | dobry tygodnik sądecki | 13

Wesołych Świąt!

życza

Władze i Społeczność Akademicka
Wyższej Szkoły Biznesu - National Louis University



WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU
NATIONAL-LOUIS UNIVERSITY

30 lat 1991-2021

CENTRUM BADAŃ
I PROGRAMOWANIA

INSTYTUT BADAŃ
I KOMERCJALIZACJI

CENTRUM REKREACJI
OLIMP

INSTYTUT DIAGNOSTYKI, OPINIODAWSTWA
I POMOCY PSYCHOLOGICZNEJ

CloudATM
UCZEBNIA W CHMURZE

RADA UCZELNIANA
SAMORZĄDU STUDENCKIEGO





Pierwsze święta na wolności

»→ Jolanta Bugajska

Bóg się rodzi, moc truchleje – słowa tej kołedy w tym roku dla **DANIELA SZCZEPANKA** zabrzmiały szczególnie. Bo Bóg rodzi się dla niego i w nim. Bo on, Daniel, rodzi się na nowo jako człowiek. Bo wyśpiewa je na pasterce po raz pierwszy od 22 lat. Bo te święta spędzi na wolności po 11 latach więzienia.

Życie 39-latkę nadawałoby się na scenariusz filmowy. Niestety, nie na żadną komedię romantyczną, ale dramat, choć, miejmy nadzieję, ze szczęśliwym zakończeniem.

Urodził się w Kielcach. Swoich rodziców nie pamięta. Zginęli w wypadku samochodowym w 1983 r. On miał wtedy kilka miesięcy. Podróżował z nimi. Cudem przeżył. Przed zmiążdżeniem ochroniło go siedzenie fotela matki. Trafił do sierocińca. Gdy miał cztery lata, został adoptowany. Jego nowa mama opowiadała mu później, że przyjechała z mężem do domu dziecka po upatrzoną wcześniej dziewczynkę. Ale zobaczyła wpatrzone w siebie jego wielkie smutne oczy. I szybko podjęła decyzję – wezmą tego chłopca. Mężowi to się nie spodobało, czego wyraz dawał przez kolejne lata.

– Mama była dla mnie jak anioł, naprawdę dobra – wspomina Daniel Szczepanek. – Traktowała mnie jak własne dziecko. W przeciwieństwie do adopcyjnego ojca, który mnie bił, znęcał się nad mną psychicznie, zamykał w ciemnej piwnicy, wyzywał od znajdy.

Gdy miał 14 lat, adopcyjna mama nagle zachorowała na białaczkę. Po dwóch miesiącach zmarła. Tydzień później ojciec oddał go do domu dziecka.

– Gdyby mama żyła, moje życie potoczyłoby się zupełnie inaczej – przyznaje.

W 1998 r. trafił do placówki opiekuńczej w Nowym Sączu.

– I wpadłem w złe towarzystwo. Zaczęłem palić papierosy, pić alkohol, kraść. Całkowicie się pogubiłem. W 2001 r. dostałem pierwszy wyrok. Trafiłem do więzienia – opowiada. – Po wyjściu znów piłem i kradłem. I znów odsiadka. Chciałem żyć jak normalny człowiek, ale nie potrafiłem. Kilka razy próbowałem odebrać sobie życie. W 2003 r. po wyjściu z więzienia rzuciłem się pod pociąg. Przeżyłem... To był kolejny raz, gdy Bóg podarował mi życie...

To jeszcze nie był czas przemiany. Pił, kradł, miał na koncie rozboje. W 2005 r. dostał wyrok w zawieszeniu. Poznał dziewczynę, urodził mu się syn. Była nadzieja, że wyjdzie na prostą.

– Wtedy niespodziewanie sędzina odwiesiła mój wyrok. Zupełnie bez powodu, bo pilnowałem się, nie miałem żadnych zatargów z prawem. Nawet interweniował mój kurator sądowy, ale bezskutecznie. Znów trafiłem za kratki. I wtedy się poddałem – wspomina.

Gdy wyszedł jego życiem całkowicie zaważadnął alkohol. Za kieliszkiem szedł kieliszek.

– Wyplata szła „na przelew”, czyli na przepicie. I tak tydzień za tygodniem. Dzień w dzień.

Aż do 15 października 2010 r.

Tego dnia zabiłem człowieka – mówi łamiącym się głosem. – Znów piliśmy. Kolega od kieliszka chciał pożyczyć ode mnie pieniądze. Nie miałem. Uderzył mnie. Oddałem. A potem zaczęliśmy się szarpać. To jeszcze pamiętam. A później już nic. Gdy potem policjanci pokazali mi zdjęcia jego zmasakrowanego ciała, rozplakałem się. Nie mogłem uwierzyć, że ja to zrobiłem.

Że własnymi rękami, bijąc człowieka, odebrałem mu życie. Na procesie sądowym płakałem. Przeprosiłem jego rodzinę. Dobrowolnie poddałem się karze. Dostałem 11 lat za nieumyślne spowodowanie śmierci. Trafiłem za kratki. Ale najgorsze było to, że byłem w kompletnej rozsypce psychicznej. Zabiłem człowieka. W celi tylko płakałem. Dostawałem silne antydepresanty, ale one nie pomagały. Wtedy pojawił się on – mój „tato duchowy” – ojciec Stanisław Majcher.

Odrodzenie następowało powoli.

– Po śmierci mamy przestałem wierzyć w Boga. Żyłem w świecie zła, gdy na mojej drodze pojawił się ojciec Majcher. Nie nawracał mnie, nie moralizował, nie pouczał. Po prostu ze mną rozmawiał. Kiedyś poprosił mnie, żebym codziennie spróbował dostrzec w życiu coś dobrego – w drobiazgach, w najmniejszych rzeczach. Potem miałem mu o tym opowiadać. I nagle zaczęły dziać się cuda. Uświadomiłem sobie, że świat nie jest taki zły. A potem zacząłem pisać wiersze, układać piosenki, nawet pastorałkę skomponowałem. I wtedy pomyślałem: Boże, to Ty jednak jesteś! To Ty działasz w moim życiu. I wszystko zaczęło się zmieniać...

Na wolność wyszedł dwa miesiące temu. Pierwsze kroki skierował do Zakopanego do ojca Stanisława Majchra. – To mój „tato duchowy”, który był ze mną przez te lata w więzieniu. Wspierał mnie psychicznie, materialnie. Więzienie nazywał „domem rekolekcyjnym”, dając nadzieję na nowe życie poza kratami – mówi Daniel Szczepanek.

I to nowe życie zaczął. Dzięki koledze, kiedyś też więźniowi, zaczął pracę na budowie w Nowym Sączu. Wynajął pokój. Spotyka się ze swoim, dziś 13-letnim synem.



FOT. ARCH. D. SZCZEPANKA

– Zarabiam własnymi rękami. I mam syna, dla którego żyję. Dla mnie to szczęście – wyznaje Daniel Szczepanek

– Może ktoś tego nie zrozumie, ale to dla mnie szczęście. Zarabiam własnymi rękami. I mam syna, dla którego żyję – wyznaje.

Oczywiście, że się boi. Nie ciężkiej pracy i nie trudów codzienności. Ale tego, że coś może pójść nie tak. Dlatego w razie rozterek kontaktuje się z ojcem Majchrem albo wolontariuszką Olą. Oni są wsparciem i drogowskazem.

Więzieniu wigilię sam organizował w celi.

– Zawsze starałem się, żeby ten dzień miał swoją atmosferę. Był biały obrusik, jakiś stroik, światełka, jakieś wigilijne specjały z paczki.

Bo to tradycja. Bo mama mnie tak nauczyła.

Te święta po raz pierwszy od 11 lat spędzi na wolności. Może nie będzie do końca tak jak sobie wyobrażał, ale nie narzeka.

– Na pewno po południu przyjdzie do mnie syn ze swoją mamą. Przełamiemy się opłatkiem. Potem puszczyć sobie kołеды. Pośpiewam. I o północy koniecznie pójde na pasterkę do kościółka kolejowego. To będzie pierwsza moja pasterka od 1999 r., od czasu pobytu w domu dziecka. I będę sobie tego dnia życzył jednego – by wytrwać kolejny rok bez alkoholu. Bo alkohol odbiera życie... I będę dziękował za to, że jestem i że mogłem narodzić się na nowo...

REKLAMA

Drodzy Mieszkańcy Ziemi Bobowskiej

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia życzę, aby ten wyjątkowy czas upłynął w spokoju, radości i ciepłej, rodzinnej atmosferze.

Niech Święta będą niezapomnianym czasem spędzonym bez pośpiechu, trosk i zmartwień, a nadchodzący Nowy 2022 Rok obdaruje Państwa zdrowiem, pomyslnością i dobrocią.

Wacław Ligęza

Burmistrz Bobowej

Partnerzy wydania:



21 grudnia 2021 | dobry tygodnik sądecki | 15



Rozmowa z WOJCIECHEM MOLENDOWICZEM, autorem biografii Tomasza Marczyńskiego „Loco”

– W mediach można znaleźć sporo materiałów dotyczących książki „Loco”, której jesteś autorem. Jednak o książce opowiada zazwyczaj główny bohater, czyli Tomasz Marczyński.

– I tak właśnie powinno być, bo to biografia wielkiego sportowca i on tu gra rolę pierwszoplanową. W kolarstwie jest takie określenie jak „gregario” czyli zawodnik, który pracuje na rzecz lidera. Bez ciężkiej pracy wykonanej przez gregario kapitan nie wygrywałby wyścigów. Ale to właśnie nazwisko lidera przechodzi do historii, zapisuje się w kronikach, a gregario pozostaje bohaterem drugiego planu. Tak to jest skonstruowane i nie ma w tym nic złego, bo to książka o Tomku Marczyńskim, nie o mnie. Co ważne, przez niemal całą zawodową karierę Tomek był w peletonie właśnie gregario. Dzięki niemu liderzy wygrywali wyścigi, które on – po wykonanej pracy – kończył najczęściej gdzieś za główną grupą. Tomek podjął się tej roli świadomie. Tak funkcjonuje zawodowe kolarstwo, a w życiu – jak widać – jest bardzo podobnie. Bardzo się cieszę, że Tomek nieustająco udziela wywiadów w gazetach, internecie i telewizji, bo to tylko dowód, że książka spotkała się z dobrym przyjęciem.

– Na spotkaniu promującym książkę w Wieliczce Marczyński przyznał: „Długo czekałem, by spotkać osobę, z którą będę chciał tę książkę napisać. Spotkałem redaktora Molendowicza, który wie, co to znaczy kolarstwo”. Kiedy Loco zaproponował: Wojtek napiszmy książkę?

– Zacznę od tego, że Tomka poznałem wiele lat temu, kiedy byliśmy większą grupą na jakiejś posezonnej przejażdżce rowerowej. Pamiętam tamto poruszenie i szept w naszej ekipie, że na trening wybrał się z nami sam Marczyński. Tomek był chyba wtedy kolejny raz mistrzem Polski, a my zbieraniną amatorów, którym się wydawało, że są kolarzami, bo mają fajne rowery i otarli się o jakiś wyścig. To był skład, w którym większość z nas była tylko przebrana za kolarzy, choć mam tu na myśli głównie siebie. Potem przez lata w mediach śledziłem karierę Marczyńskiego, aż

Słabi zawsze mają pod wiatr. Mocnym wiatr w twarz nigdy nie przeszkadza

→ Rozmawia Jolanta Bugajska

do jesieni 2019 r., kiedy Tomek zadzwonił z propozycją. Wraciał akurat z ostatniego w sezonie wyścigu z Chin, gdzie wygrał klasyfikację górską. We Frankfurcie miał przesiadkę, czekał na samolot do Krakowa, ale zanim do niego wsiadł, ja już czułem, że podejmiemy decyzję o wspólnej pracy nad książką. Od razu zaiskrzyło, choć Tomek – co może zaskakujące – jest osobą nieco skrytą i odrobinę nieufną. Dwa dni później w Wieliczce uzgodniliśmy, że wchodzę w ten szalony projekt.

– A to był szalony pomysł?

– Jak sam tytuł wskazuje – „Loco” – Tomek jest szalony, ale nie mam tu na myśli ryzyka, brawury, czy jakichś odklejonych od czapy pomysłów. „Loco” to coś innego. To raczej styl życia Tomka, który jest szalonym miksem mnicha odcinającego się tygodniami od świata i katującego się treningami, a chłopakiem z fantazją, która podpowiada mu, by wsiąść w samolot i polecieć do Meksyku, bo tydzień wcześniej zakochał się w pięknej Meksykance. Szalone jest to, że Tomek – zwykle zawodowy kolarz tylko trenuje, je, śpi i studiuje profil najbliższego wyścigu – oddawał się jednocześnie wielu różnym zajęciom i w zasadzie żadne na tym nie cierpiało, a najmniej kolarstwo. Nie mam pojęcia, na ile wystarczy mu energii, by

realizować taki model, ale on na razie tylko zwiększa tempo, choć za tydzień przestanie już być zawodowym sportowcem.

– Powiedziałeś wcześniej, że kolarska grupa, w której wspólnie jeździliście na rowerach, to w większości ludzie przebrani za kolarzy.

– Celowo to podkreśliłem, bo kolarz, to ktoś trenujący kolarstwo, a facci przebrani za kolarzy tylko jeżdżą na rowerach – to kosmiczna różnica. Kolarstwo to najtrudniejszy sport świata. Jestem absolutnie pewien, że jeden z najbardziej wymagających. Potrafię być w tych sprawach samokrytyczny, bo od niepamiętnych czasów jeżdżę na rowerze, choć momentami wydawało mi się, że właśnie trenuję kolarstwo.

– Wróćmy do książki. Jak wyglądała praca nad nią?

– To też było mocno loco, bo Tomek mieszka trochę w Wieliczce, ale głównie w Granadzie, a pomiędzy tymi dwoma miejscami jeszcze w setkach hoteli we wszystkich możliwych krajach świata. Według planu, po okresie pracy w Wieliczce, część roboty mieliśmy wykonać w Hiszpanii i na jakimś dużym wyścigu. Ale właśnie wtedy nastąpiła pandemia, która przypomniła mi o powiedzeniu: „Chcesz rozśmieszyć

Pana Boga? Opowiedz mu o swoich planach”. No więc wszystkie plany wzięły w łeb, pierwotny termin wydania książki okazał się nieaktualny i wszystko się mocno przesunęło. Oczywiście z korzyścią dla książki, bo – jak mawiali starzy mistrzowie pióra – słowo napisane miało czas się ocukrować. Czyli nie ma pośpiechu, nad każdym zdaniem można trochę dłużej pomedytować, bo może ono w pierwotnej wersji nie było jeszcze takie jakbyśmy chcieli. No więc pracowaliśmy zdalnie. Pierwszy lockdown Tomek spędził na swojej działce w górach niedaleko Grenady i nie mógł jeździć nawet grawelem po lesie, bo hiszpańska policja patrolowała odludzia dronami. Wiele zajęć na świecie przeniosło się do sieci i my również nad fragmentami książki pracowaliśmy zdalnie. Kiedy tylko trochę poluzowano granice, Tomek wrócił do Polski... kamperem, bo samoloty ciągle nie latały. Kiedyś powiedzielibyśmy, że złapał na stopa przerzucanego przez Europę kampera. Nic innego nie kursowało, cały kontynent się zatrzymał, więc Tomek po prostu wrócił do domu okazją.

– Marczyński w jednym z wywiadów mówi: „Wszystkie te momenty, gdzie pojawiają się inni ludzie, to zasługa Wojtki. Znajdował na przykład tych, z którymi ja już dzisiaj nie mam kontaktu”. To ogrom pracy,

przeszukiwania archiwów, nawiązywanie kontaktów...

– Powiedziałbym, że to raczej normalna praca dokumentacyjna, bo przecież książka miała w swoim założeniu dokumentować „życie i twórczość” naszego bohatera. Poza tym jest taka dziennikarska, czy też reporterska zasada, że niemal każde zdanie, każde kolejne padające w opowieści nazwisko otwiera przed nami nowe drzwi i nowy wątek. Za niektórymi warto podążyć. Tomek wspomina o kimś trochę przy okazji, a ja sprawdzam nowe wątki, bo może akurat pojawi się dzięki temu jakiś ciekawy trop. To fajna praca. Nie chcę, żeby to megalomańsko zabrzmiało, ale jednak odrobinę przypomina robotę policyjnego detektywa, który zapisal w notesie jakieś mało istotne zdanie, które później okaże się przełomowe dla sprawy. Rozmawiasz z kimś i nagle, zupełnie na marginesie, pojawia się wątek, który warto zbadać i pociągnąć. Takich sytuacji i postaci było mnóstwo.

– Tomasza Marczyńskiego znałeś wcześniej jako kolarza, ale pisząc książkę poznałeś go także jako człowieka. Co na Tobie wywarło największe wrażenie?

– Łagodność i spokój Tomka. Wokół niego dzieje się mnóstwo rzeczy o dużym ładunku emocjonalnym, a on nieustająco jest easy, zdystansowany, jakby trochę oderwany od rzeczywistości. Sam chciałbym mieć czasami taki dystans do wielu spraw. Poza tym Tomek chyba nigdy nie pozuje, choć lubi skupiać na sobie uwagę i umiejętnie to robi. Obserwowałem go w różnych sytuacjach, a on ciągle był sobą. Dam taki przykład – zapraszają go do sobotniej telewizji śniadaniowej w TVN, sadzą go na kozetkę dwie wielkie gwiazdy polskiej telewizji, świecące złotym blaskiem showbiznesu, a Tomek w kraciastej koszuli i kapeluszu pozostaje Tomkiem. Nie próbuje grać roli macho, twardziela, który jedną nogą przewalał najcięższe etapy w historii kolarstwa. „Maniek” – jak to zwykle on przy pierwszym spotkaniu – trochę się wycofuje i nieufnie obwąchuje teren, czy aby ktoś nie chce go zwabić w jakąś zasadzkę. Dla mnie to było fajne doświadczenie oglądać, kiedy najbardziej wygadany facet w historii polskiego kolarstwa, trochę filozof

Od razu zaiskrzyło, choć Tomek – co może zaskakujące – jest osobą nieco skrytą i odrobinę nieufną. Dwa dni później w Wieliczce uzgodniliśmy, że wchodzę w ten szalony projekt

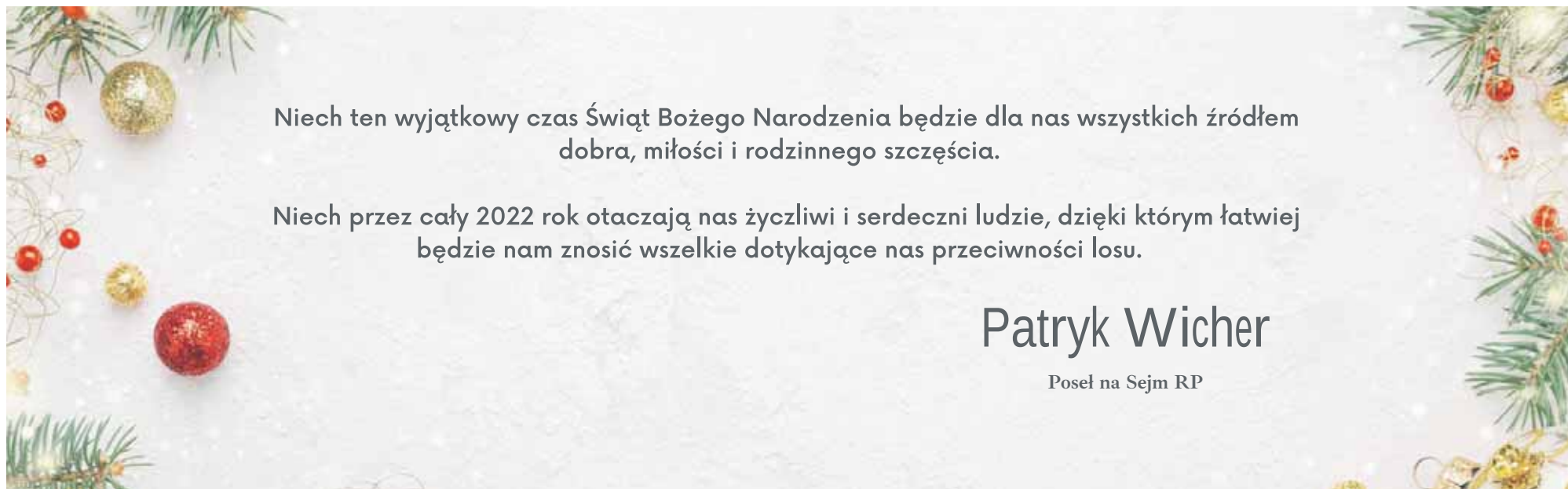
Niech ten wyjątkowy czas Świąt Bożego Narodzenia będzie dla nas wszystkich źródłem dobra, miłości i rodzinnego szczęścia.

Niech przez cały 2022 rok otaczają nas życzliwi i serdeczni ludzie, dzięki którym łatwiej będzie nam znosić wszelkie dotyczące nas przeciwności losu.

Patryk Wicher

Posel na Sejm RP

REKLAMA



Partnerzy wydania:





sportu, do którego wzdychają całe za-
stępy pięknych kobiet, nagle staje się
nieśmiały i grzecznie daje sobie na-
rzucić konwencję rozmowy zamiast
postawić własne warunki. To bardzo
dużo mówi o Tomaszu Marczyńskim
– z jednej strony tytułowy loco, z dru-
giej facet, który zjedzie do wozu tech-
nicznego po baton i bidon dla kolegi,
choć za chwilę ma się bić na fini-
szu o mistrzostwo Polski. I zresztą to
mistrzostwo Polski wygrywa. Jest taki
wątek w książce. Mówią inaczej – pi-
sanie książki z Marczyńskim to kawa-
łek niezłej życiowej przygody.

– Promocja książki zbiegła się z informacją o zakończeniu kariery. Zdradzisz co u Marczyńskiego było pierwsze: decyzja o napisaniu książki czy o końcu kariery?

- Kiedy siadaliśmy do książki, nie było mowy o kończeniu kariery, choć pewnie Tomek mógł już tę decyzję czuć w nogach, a może nawet i w głowie. Dla mnie to jednak ciągle był kolarz z World Touru. Włączasz w weekend telewizję i masz pewność, że tam będzie Marczyński, czasami nawet na pierwszym planie. Oglądasz Giro d'Italia w maju, a tam „Maniek” rozprowadza po zwycięstwo Caleba Ewana. A wieczorem sięga po telefon i pisze do mnie kilka zdań, bo jakoś się na tym Giro dowiedział, że zmarła moja Mama. I Tomek będąc w środku tego całego wielkiego przedstawiania, wysyła mi sygnał, że kontroluje to, co się dzieje na zewnątrz bańki i wysyła kilka ważnych dla mnie w tym momencie słów. Cały „Maniek”.

– Nie jest to zwykła książka, a na pewno nie jest zwykła książka biograficzna. Czytelnicy znajdą w „Loco” wywiady, wypowiedzi innych osób, a do tego kody QR odsyłające do materiałów wideo, strzałki pomagające nawigować po tekście. Skąd te pomysły?

– Nie wiem, co odpowiedzieć na tak postawione pytanie. Mam dwa wyjścia: A. tak, to nie jest zwykła książka biograficzna; B. poproszę o kolejny zestaw pytań. Odpowiem szczerze: mam głębokie przekonanie, że jest to książka niezwykła i nawet nie chodzi o QR kody odsyłające czytelnika do oglądania słynnych wyścigów albo fragmentów filmów o Tomku. Multimedialność wydania



Tomasz Marczyński i Wojciech Molendowicz

jest fajna, ale mam raczej na myśli to, że w tej biograficznej narracji trafiają się momenty magiczne i niezwykle. Miałem chwilami wrażenie, że Tomek trochę bronił się przed – nazwijmy to – romantyzmem takich wątków, kiedy legendarny Alejandro Valverde schodzi z plakatu w młodzieżowym pokoju Tomka i trenuje razem z nim w Sierra Nevada. Albo wątek bidonów wyrzucanych przez kolarzy z przejeżdżającego Tour de Pologne, które Tomek zbierał przy drodze z innymi chłopakami, a cztery lata później sam jedzie w tym wyścigu i wyrzuca bidony, o które walczą dzieci na poboczu. Na własny użytek nazwałem te wątki baśniowymi, bo takie rzeczy nie miały się prawa w realnym życiu wydarzyć. Sytuacji, kiedy niemożliwe staje się realne, jest zresztą dużo więcej.

– Recenzentka Marta Wśniewska ocenia: „Czytanie tej książki jest jak jazda na rowerze w wietrznym i mocno pagórkowatym terenie. Jest się w lekturę mocno zaangażowanym, a okoliczności zmieniają

sie z każdą stroną. Raz podjeżdżamy, raz pędzimy w dół. Raz czujemy ból czy snujemy refleksję, a innym razem ogarnia nas błogie uczucie wolności i przyjemności, dokładnie tak samo jak podczas jazdy z wiatrem po płaskim". I chyba o to chodziło?

- Tak, chodziło o to, żeby opowiedzieć historię chłopaka, który coś w życiu pokochał tak mocno, że z młodzieńczej pasji zrodził się zawód. Niezwykle rzadki zresztą, wykonywany przez stosunkowo niewielką grupę ludzi na świecie. Co najbardziej zdumiewające po blisko ćwierć wieku uprawiania kolarstwa i 16 latach zawodowstwa Marczyński mówi, że po zakończeniu kariery – czyli formalnie za tydzień – nie wybiera się na żaden urlop, bo on jeszcze nigdy nie był w pracy. Tomek uważa, że przez 37 lat swojego życia nie przepracował ani jednego dnia, choć przecież za to, co robi, regularnie dostawał pieniądze. Nie znam wielu równie szczęśliwych ludzi, którzy na takim etapie swojego życia mogą

o sobie powiedzieć, że wszystko co dotychczas, było wspaniałą przygodą – jazda na rowerze, poznawanie ciekawych ludzi, nowych krajów, kultur, uczenie się nowych języków, bo Tomek Marczyński zna cztery. Co mogę dodać? Jeśli ktoś zazdrości „Mańkowi” tego, o czym w książce opowiadamy, to trudno się dziwić, bo sam momentami chciałbym prowadzić życie zawodowego kolarza i „być jak Marczyński”. Ale

pamiętajmy, że kolarstwo to jednak w pierwszej kolejności ból i więcej jest w nim cierpienia niż tej lajtowej jazdy po płaskim z wiatrem w plecy. Podobno słabi kolarze, czy raczej rowerzyści, zawsze mają wrażenie, że jadą pod wiatr. Mocnym wiatr w twarz nigdy nie przeszkadza i w tym ostatnim zdaniu wkroczyliśmy w filozofię kolarską, która świetnie sprawdza się w życiu poza szpntem.

Wojciech Molendowicz „Tomasz Marczyński. Loco”

Pierwsza książka Tomka Marczyńskiego *Loco*, czyli opowieść nie tylko o kolarstwie. Wyjątkowa historia kolarza, który sięgnął po marzenia o wielkiej karierze. Pasja, ciężka praca, wielka ambicja oraz determinacja to tylko mała część tej opowieści. Życie kolarza nie zawsze jest usłane różami, wymaga poświęcenia i wielu wyrzeczeń. Historia „Loco” to przede wszystkim ogromna dawka pozytywnej energii i motywacji okraszona wieloma osobistymi przemyśleniami Tomka.



REKLAMA

* Życzymy Państwu, aby zbliżające się Święta Bożego Narodzenia i magiczna moc Wigilijnej
* Nocy obdarzyła Nas wszystkich zdrowiem i radością, a nadchodzący Nowy Rok przyniósł
* nam wyczekiwany spokój i wytchnienie. Niech każda podróż, w którą wyruszamy będzie
* spokojna i bezpieczna, a czas spędzony z bliskimi upewni nas w tym, że zdrowie i życie to
wartości najcenniejsze.

Dyrekcja i pracownicy
Małopolskiego Ośrodka Ruchu Drogowego
w Nowym Sączu

Boże Narodzenie 2021

Partnerzy wydania:



21 grudnia 2021 | dobry tygodnik sądecki | 17

Wesołych Świąt!

*Pełnych ciepła, spokoju i radości
Świąt Bożego Narodzenia
oraz Pomyślności i Sukcesów
w Nowym 2022 Roku.*



Dołącz do nas!





*Boże Narodzenie napetnia nas mocą czynienia dobra.
 Betlejemska noc rozjaśnia światłem wewnętrznym, karmi nas wiarą i miłością,
 a nadzieja przychodzi do człowieka wraz z drugim człowiekiem.
 Życzymy, by ten wyjątkowy czas pełen był szczęścia i radości.
 Przekazujemy znak braterstwa, jedności i pokoju,
 wierząc, że będzie towarzyszył Państwu w każdym dniu
 Nowego 2022 Roku.*

Wiceburmistrz Starego Sącza

Kazimierz Gizicki

Przewodniczący Rady Miejskiej
w Starym Sączu

Andrzej Stawiński

Burmistrz Starego Sącza

Jacek Lilek



Partnerzy wydania:



21 grudnia 2021 | dobry tygodnik sądecki | 19



Słuchaj, kićka, czyli z Religą przy stole

»→ Ireneusz Pawlik

W filmie „Bogowie” o pionierskich, dokonanych w latach 80. przez zespół prof. Zbigniewa Religi, udanych przeszczepach serca w Polsce, pada zdanie, że pierwszymi pielęgniarkami, zatrudnionymi w klinice kardiologii w Zabrze, były dziewczyny z Nowego Sącza.

Na ekranie pokazano trzy, ale w rzeczywistości było ich więcej. Oto nazwiska, które udało się ustalić: Krystyna Abramczyk, Zofia Ciula, Ewa Dzięgiel, Maria Klimczak, Jadwiga Nędra, Anna Nosal, Krystyna Obrzut, Elżbieta Ogórek i Grażyna Tokarz. Wszystkie one trafiły na oddział kardiologiczny, zaś jedyną, która wylądowała na kardiologii u samego prof. Religi została Bogumiła Ciarach z Grybowa.

Zebranie na wagę życia

Tradycji pielęgniarsko-lekarsko-medycznych w rodzinie nie miała żadnych. Ale kiedy jej ojciec nie otrzymał wystarczającej pomocy i umarł, postanowiła, że wyuczy się w tym kierunku. Liceum medyczne wybrała zatem ze względów egoistycznych, żeby nieść pomoc rodzinie i znajomym, ale kiedy je ukończyła, krąg osób, którym była w stanie pomóc, ogromnie się poszerzył.

Wybrała liceum medyczne ze względów utylitarnych, ale w trakcie nauki przyszło zamiłowanie do tej pracy. Dziś, kiedy kształcenie



Bogumiła Ciarach stoi w masce pierwsza z lewej, drugi – dr Romuald Cichoń, czwarty – dr Andrzej Bochenek. Zbigniew Religa nieco z tyłu, czwarty z prawej.

pielęgniarek odbywa się głównie w trybie podyplomowym, policealnym i podyplomowym trzeba wyjaśnić ideę dawnych liceów medycznych. Były to placówki łączące przedmioty licealne i zawodowe. Dlatego nauka w medyku trwała 5 lat, a nie standardowe 4, jak w zwykłym liceum ogólnokształcącym. Nauka nie tylko, że trwała o rok dłużej, ale ze względu na to, że uczennice (bo były to niemal wyłącznie dziewczyny) musiały opanować także przedmioty

zawodowe oraz odbywać praktyki w szpitalach – godzin lekcyjnych było nie 6 dziennie, lecz przeważnie 8. Uczniowie zwykłych LO wychodzili ze szkół zazwyczaj przed godz. 14, a uczennice medyków – po godz. 15.

Wiosną 1984 r. odbyło się w nowosądeckim medyku zebranie, które zadecydowało o życiu Bogumili. Obie piąte klasy spędzono przed oblicze pana, którego przedstawiono jako doktora nauk medycznych Stanisława Pasyka, dyrektora

Wojewódzkiego Ośrodka Kardiologii w Zabrze. A on ogłosił nabór pielęgniarek do tego szpitala. Na pewno roztaczał mit Śląska jako miejsca, w którym spodziewać się można lepszych zarobków oraz krótszej ścieżki do własnego mieszkania. No i próbował znęcić wizję pionierstwa, na jakie miała się porwać nowa klinika kardiologiczna w Zabrze. Mieli tam pracować zdolni lekarze, prosto po stażach w najlepszych ośrodkach zagranicznych,

nawet w USA, ludzie pełni entuzjazmu i kipiący najnowszymi ideami. Zaś za dewizy zarobione na sprzedaży węgla niebawem miał tam trafić najlepszy dostępny wówczas sprzęt na świecie.

Pytanie: dlaczego dyrektor Pasyk, wkrótce profesor Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach, zarzucił sieć na pielęgniarki właśnie w Nowym Sączu, skoro liczne licea medyczne funkcjonowały przecież znacznie bliżej? Bogumiła Ciarach tłumaczy, że nowosądecki medyk miał wtedy bardzo dobrą opinię. A skąd o tym wiedział akurat Pasyk? Odpowiedź jest prosta: bo pochodził z Zamieścia koło Tymbarku!

Z hurtowni szampanów na kardiologię

Dlaczego Bogumiła zareagoowała na wezwanie dyrektora Pasyka? Po pierwsze, dlatego, że zgłosiły się jej najbliższe koleżanki: Krysia Abramczyk i Ewka Dzięgiel. Ta druga tak bliska, że wkrótce także bratowa. A po drugie, dlatego, że uwiodła ją wizja wzięcia udziału w wyjątkowym projekcie.

Ale dlaczego tylko ona z gromadki absolwentek nowosądeckiego medyka wylądowała w zespole kardiologicznym prof. Religi? Bo sobie pojechała na Węgry. Ale nie na wycieczkę turystyczną-krajoznawczą, lecz do roboty. W szeregach OHP, czyli Ochotniczego Hufca Pracy. A robota była szampańska, bo w hurtowni szampanów.

Toteż właśnie z powodu chęci zysku Bogumiła stawiała się w Zabrze dopiero we wrześniu 1984 r.,

REKLAMA

„Dobry Tygodnik
Sądecki”
znajdziesz na:



SPRZEDAM działki budowlane
ok. pół hektara każda, uzbrojone, widokowe
w Nowym Sączu ul. Grabowa i w Januszowej
Kontakt e-mail: nowysaczus@gmail.com

KUPON RABATOWY
100 ZŁ
na makijaż
permanenty
do marca 2022

PRO • BEAUTY
STUDIO KOSMETYKI PROFESJONALNEJ
Marcelina Skańska

- MAKIJAŻ PERMANENTNY
- STYLIZACJA RZĘS
- USŁUGI KOSMETYKI PROFESJONALNEJ

☎ 667 565 667
📍 Rytko, Roztoka Ryterska 92
📧 ProBeautyRytroMakijazPermanenty

OGŁOSZENIA DROBNE

KUPIĘ KAŻDĄ TOYOTĘ.
531-666-333,
KUPIĘ KAŻDEGO
SPRINTERA. 531-666-333

SYMPATYCZNY PAN POZNA
PANIĄ DO LAT 50.
TYLKO POWAŻNE ZWIĄZKI.
TEL. 501 637 715.

PRZYJMĘ młodą, energiczną
dziewczynę jako pomoc do
pensjonatu w Zakopanem.
Zakwaterowanie
i wyżywienie zapewnione.
Tel. 602 121 371.

MATEMATYKA KOREPETYCJE
tel. 504 699 482

HELIOS

maraton sylwestrowy

do wyboru

1
ZESTAW
godz. 21:30

2
ZESTAW
godz. 21:45

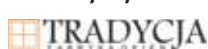
31.12

NOCNE MARATONY
FILMOWE

www.helios.pl



Partnerzy wydania:



czyli miesiąc po koleżankach, które zagospodarowano na kardiologii. A ona w czasie rozmowy kwalifikacyjnej zawinszowała sobie, że wolałaby kardiochirurgię. Bo jak mówi, już w trakcie praktyk szkolnych w szpitalu w Nowym Sączu „dostała bakcyła”. Czyli najbardziej spodobało jej się na bloku operacyjnym. Więc gdy nareszcie zjawiała się w Zabrzu, to trafiła pod skrzydła pielęgniarki oddziałowej bloku – Małgorzaty Kłosiewicz.

I to ona zaprowadziła kandydatkę do gabinetu Religi, który nie był jeszcze wtedy profesorem, lecz dopiero docentem. Padły konwencjonalne zdania, a w efekcie ten odważny, jak się miało wkrótce okazać, chirurg przyjął do zespołu 20-latkę, świeżo upieczoną absolwentkę. Wprawdzie jeszcze zieloną, ale też przecież bez rutynowych nawyków, taką, którą mógł dopiero ukształtować na miarę potrzeb i wymagań. Miała być instrumentariuszką.

Porywy serca

Ala nie mogła od razu stanąć przy stole, bo stołów operacyjnych jeszcze nie było. Klinika została wprawdzie wybudowana, stały mury, ale reszta była w proszku. Na gołe ściany kładziono dopiero płytki, a potem instalowano wyposażenie i ustawiano sprzęt. Tak jak w filmie „Bogowie”, zaciąg pielęgniarek z Nowego Sącza musiał sprzątać i pomagać w urządzaniu pomieszczeń. O ile na początku przybylski z Sądecczyzny mieszkali w hotelu pracowniczym Mostostalu, to z czasem zaczęły zasiedlać mieszkanka służbowe jednopokojowe.

Za Bogumiłą wzięła się też oddziałowa Małgorzata Kłosiewicz. Uczyla nowych obowiązków, pokazywała, co i jak. Równocześnie nauka podstaw chirurgii, a w zabrzańskim szpitalu przy ul. 3 Maja – praktyka, czyli obserwacja uczestnicząca w operacjach.

A w tym czasie dowiadywanie się coraz więcej o planach Religi. Że, rzecz to wtedy w Polsce niesłychana, zamierza przeszczepiać serca! I aż serce rosło od tych oszałamiających perspektyw, w których tak bardzo chciało się uczestniczyć!

I zaczęły się przygotowania. Jak to przebiegało, wystarczy przeczytać jedną z książek o Relidze, np. Przemysława Osuchowskiego „Grę o życie”, wydaną niedługo po pierwszych udanych transplantacjach, bo w 1988 r.

Przed pierwszymi zabiegami, w których Bogumiła Ciarach debiutowała jako instrumentariuszka, prof. Religa przeegzaminował ją ze sprzętu i szwów. Profesor doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że życie i zdrowie pacjenta zależy nie tylko od chirurga, lecz od pracy całej ekipy. Gdy chodziło o nowy typ operacji, omawiał ją szczegółowo z każdym członkiem zespołu. Wymagał, żeby w razie jakiegokolwiek wątpliwości, pytać go o wszystko. Wyjaśniał cierpliwie, bo od tego zależało powodzenie operacji. Miał zwyczaj

Partnerzy wydania:



ZDJĘCIA: ARCH. B. CIARACH

Siostra Ciarach przeniosła się 15 lat temu do Wrocławia. Jest tam teraz pielęgniarką oddziałową bloku operacyjnego

zwracania się do pielęgniarek per: – Słuchaj, kićka.

Bogumiła wzięła jeszcze udział w podłączeniu pierwszego sztucznego serca, ale w prekursorskich w Polsce udanych transplantacjach serca z 1985 r. już nie, gdyż właśnie w tym samym roku urodziła córkę, a potem dzieliła czas na pracę w Zabrzu na pół etatu i opiekę nad córką w Grybowie.

Dwóch ministrów zdrowia

Trudno zliczyć przeszczepy serc i płucoserc, w których brała udział jako instrumentariuszka. Pielęgniarka tej specjalności ma za zadanie analizować przebieg operacji, żeby wiedzieć, co za chwilę będzie potrzebne i nadążać z podawaniem chirurgom-operatorom przygotowanych przez siebie narzędzi. Najlepsze instrumentariuszki potrafią uprzedzać życzenia operatorów. – Jesteśmy przedłużeniem ręki chirurga – mówi Bogumiła Ciarach.

Siostra Bogumiła wielokrotnie przez blisko 15 lat stała przy stole operacyjnym z profesorem Religą oraz późniejszymi profesorami Andrzejem Bochenkiem, Romualdem Cichonem i Marianem Zembałą. Dwaj z nich (Religa i Zembała) mieli w przyszłości zostać ministrami zdrowia. Brała udział w pierwszym przeszczepie płuca dokonany przez doktora Jacka

Wojarskiego czy w przeszczepach u dzieci, jakie klinika w Zabrzu podjęła jako pierwsza w kraju. Ale wspomnieniami nie chce się dzielić. Bo z salą operacyjną jest tak, jak ze słynnym miastem w stanie Nevada: co się wydarzyło w Las Vegas, zostaje w Las Vegas!

Oddziały nieznanego żołnierza

po drugie, kontakt pracowników bloku operacyjnego z pacjentami jest odpersonalizowany. Znają ich pracownicy oddziału kardiologicznego, którzy zajmują się nimi przed i po operacji, ale zespoły kardiochirurgiczne mają do czynienia tylko z anonimowym ciałem i to zazwyczaj już przykrytym – z odsłoniętym wyłącznie polem operacyjnym. Toteż pacjentów, którzy już mają też na twarzach maski tlenowe, nie znają nawet z widzenia. Oczywiście, są też operatorzy – tacy jak choćby prof. Religa – którzy przed operacjami robią wywiady z pacjentami i interesują się ich losami.

Prof. Religa był z tych, którym nie było wszystko jedno. Znano go z tego, że o zdrowie i życie pacjentów walczył zawzięcie. Bogumiła Ciarach pamięta młodą kobietę, której wszczepiał dwie zastawki. Operacja przeciągnęła się do 12 godzin, ale się udała. Profesor walczył do końca, bo wiedział, że pacjentka

ma dla kogo żyć – w domu czekało na nią dwoje małych dzieci.

Charakterystyczne dla profesora było to, że kiedy analizował, co i jak należy zrobić, to krążył z rękami założonymi do tyłu i myślał. Także w sali operacyjnej, kiedy zabieg przybierał nieoczekiwany obrót. Jak brakowało krwi, to sam oddawał. Po czym chwilę odpoczął i wracał do stołu. Jeśli grupy krwi się zgadzały, to oddawali też inni członkowie zespołu. A kiedy ciągle było za mało, to wzywało się na pomoc wojsko. Wielu pacjentów zawdzięcza więc życie i zdrowie oddziałom nieznanym żołnierzom.

Toporne lepsze od dizajnerskich

Klinika Religi w Zabrzu była Koczkiem w głowie władz ówczesnego województwa katowickiego. Najnowocześniejszy sprzęt, sprowadzany nawet z USA, zwożono w kontenerach. Rzecz to wtedy w Polsce niebywała, że defibrylatory czy płucoserca (pompy pozaustrojowe) były w każdej z trzech sal operacyjnych.

Ale były też rzeczy obecnie nie do pomyślenia. Dzisiaj, kiedy masseczki chirurgiczne masowo walają się na poboczach dróg, trzeba wiedzieć, że jeszcze 35 lat temu nie było ich w ogóle nawet w specjalistycznych szpitalach. Używano tylko wielorazowych, które oddawało się do prania.

Następne, co od tego czasu zmienilo się na lepsze, to przede wszystkim fakt, że operacje są teraz znacznie mniej inwazyjne. Kiedyś rozcinało się pacjenta niemal od gardła do pępka, a teraz bywa, że wystarczy małe nacięcie, żeby wprowadzić wziernik, sondę czy narzędzie na kablu i manipulować nimi zdalnie, obserwując pole operacyjne na monitorze. Pod tym względem medycyna uczyniła postęp epokowy.

Ale, zdaniem instrumentariuszki Bogumiły, narzędzia chirurgiczne były lepsze 30–40 lat temu. No, może nie miały takich nowoczesnych rozwiązań, może nie były jeszcze tak estetycznie wymodelowane, lecz dość toporne, ale za to robiono je ze stopów lepszej jakości.

Bombowiec z narządami

Udział Bogumiły Ciarach w przeszczepach polegał również na tym, że często wchodziła w skład ekipy pobraniowej. Nie kiedy ciało dawcy przywożono do zabrzańskiej kliniki. Kiedy dawca znajdował się dalej, jeździło się karetką albo latało śmigłowcem lub awionetką Lotniczego Pogotowia Ratunkowego, a kiedy jeszcze dalej – wojskowym samolotem, który ze względu na gabaryty siostra Bogumiła nazywa „bombowcem”,

choć w rzeczywistości był to zapewne pocziwy An-24.

W Polsce dopiero zaczynano przeszczepiać na większą skalę, jeszcze nie istniała specjalna instytucja koordynująca – Poltransplant (powstał w 1996 r.), toteż rozmowy z rodzinami dawców były trudne, nawet wtedy, gdy dawca przed śmiercią zdążył wyrazić zgodę na pobranie narządów. Bo mimo wszystko jest to jednak trudna decyzja. W przypadku zgody, po sprawdzeniu formalności i stwierdzeniu przez anestesjologę, że narządy będą nadawać się do przeszczepienia, przystępował do pracy zespół pobraniowy. Największy „popyt” był i jest zawsze na nerki, ale niewiele mniejsze zapotrzebowanie dotyczy wątroby, rogówki i skóry. A od kiedy prof. Religa zajął się w Polsce transplantacjami serca, a potem dołączyły inne ośrodki, również ten organ zaczął mieć wzięcie.

Siostra Bogumiła

Itak siostra Bogumiła pracowała w zabrzańskiej klinice, która obecnie nazywa się Śląskie Centrum Chorób Serca (o dziwo, wcale nie im. Zbigniewa Religi...). W nowych czasach klinika przestała być oczkiem w głowie władz wojewódzkich i stała się szpitalem jednym z wielu. To oczywiście odbijało się na placach, głównie pielęgniarek.

A tymczasem doktor Romuald Cichoń, jeden z wychowanków prof. Religi, wsławiony tym, że w wieku 29 lat – jako najmłodszy lekarz w Europie – dokonał samodzielnej transplantacji serca, tworzył we Wrocławiu pierwszy w Polsce prywatny szpital kardiologiczny. Ten sam dr Cichoń, którego widać na najsłynniejszej fotografii pstrykniętej przez Jamesa Stanfielda z „National Geographic” zaraz po pierwszym w Polsce udanym przeszczepie serca. Na pierwszym planie znajduje się podłączony do aparatury pacjent razem z wpatrzonym w monitory Religą w masce chirurgicznej, zaś wykończony Cichoń śpi na drugim planie, w kącie sali operacyjnej, na podłodze, oparty o ścianę.

I kiedy dr Cichoń tworzył Dolnośląskie Centrum Chorób Serca Medinet (to ono nosi dzisiaj im. Zbigniewa Religi), siostra Ciarach przeniosła się 15 lat temu do Wrocławia. To ona jest tam teraz pielęgniarką oddziałową bloku operacyjnego. Tyle, że klinika prof. Cichonia nie przeprowadza przeszczepów serca, jeszcze nie...

PS Autor dziękuje przewodniczącą Nowosądeckiej Izby Pielęgniarek i Położnych Halinę Zarotyńską, oddziałowej bloku operacyjnego szpitala w Nowym Sączu Lilianę Pawlik, dr Dorocie Ogonowskiej i Marcie Olesiak z Instytutu Zdrowia PWSZ w Nowym Sączu oraz Jadwidze Nędzę, która od 36 lat jest pielęgniarką w Gródku nad Dunajcem. Dzięki nim udało się trafić po nitce do kłębka.

„Bogowie – polski film fabularny z 2014 r. w reż. Łukasza Palkowskiego. Obsada: Tomasz Kot (Zbigniew Religa), Piotr Głowacki (Marian Zembała), Szymon Warszawski (Andrzej Bochenek), Rafał Zawierucha (Romuald Cichoń), Zbigniew Zamachowski (dyr. Stanisław Pasyk). Prof. Zembała i prof. Bochenek pojawiają się w filmie również we własnych osobach jako członkowie komisji etyki lekarskiej. Siostra Bogumiła Ciarach, bohaterka niniejszego artykułu, odnajduje się w filmowych postaciach trzech pielęgniarek z Nowego Sącza.

Pasterze mili, coście widzieli?
Widzieliśmy małego, Jezusa narodzonego, Syna Bożego, Syna Bożego!

*Z okazji Świąt Bożego Narodzenia życzę,
aby w rodzinnym cieple,
poczuciu bliskości i wzajemnej troski
na nowo odnaleźć tajemnicę Świętych Narodzin
pozwalającą z otuchą patrzeć w przyszłość.*

*Niech te wspaniałe i niezapomniane chwile
przy wigilijnym stole, które już niebawem
będą naszym udziałem, przyniosą siłę do mierzenia się
z wyzwaniami codzienności.*

*Z serdecznymi życzeniami zdrowia, radości, pokoju
i błogosławieństwa Bożej Dzieciny*



JÓZEF LEŚNIAK
I WICEWOJEWODA MAŁOPOLSKI



**Zdrowych i wesółych Świąt
Bożego Narodzenia
oraz
wszelkiej pomyślności
w nadchodzącym
2022 Roku.**

**ŻYCZY
POSEŁ URSZULA NOWOGÓRSKA**





Nadchodzące Święta Bożego Narodzenia niosą ze sobą wiele refleksji dotyczących minionego okresu i planów na nadchodzący Nowy 2022 Rok. W tych w dniach życzymy Państwu wszelkiej pomyślności, w życiu prywatnym i zawodowym, wiele sukcesów i zadowolenia z podjętych wyzwań.

Dyrektor i Pracownicy GOSiR w Grybowie



O kant stołu potłuc

No i jak tu podsumować rok mijający, kiedy w tysiącach zestawień i rankingów można zginąć w tłoku, albo – co nawet może gorsze – zginąć jak pewna ciotka w Czechach. Ale z drugiej strony jak sobie darować świąteczno-norocne zestawienie, skoro układanie zestawień jest silniejsze od nas. Podsumowanie roku jest jak narkotyk, uzależnia. Kto raz spróbował, ten już zawsze będzie na głodzie napisania kolejnego zestawienia najdziwniejszych i najpiękniejszych rzeczy, jakie nam się przytrafiły. No i co roku sobie obiecujemy, że teraz to już na pewno pójdziemy na odwyk pisania rankingów. Jednak po dwunastu miesiącach silna wola znowu przegrywa, a norocne postanowienia można o kant stołu potłuc. No to lecimy z koksem, panie majster.

Rola roku

Nasza krótka lista



Jakoś nie powołano nas do Amerykańskiej Akademii Sztuki Filmowej i nie możemy brać udziału w przyznawaniu Oscarów. Nie to nie, prosić się nie będziemy. Sami też potrafimy sobie taką akademię stworzyć i własne statuetki filmowe poprzydzielać, komu tam uważamy. No to proszę – w tym roku bezapelacyjnie sądecki Oskarek za główną rolę męską dla wiceprezenta Nowego Sącza Artura Bochenka, który bravurowo wcielił się w postać Jasona Stathama w filmie „Transportowcy”. Akcja obrazu rozgrywa się w bazie przeładunkowej TIR-ów w widłach rzek Dunajec i Kamienica, a Bochenek dzielnie walczy z tymi, którzy chcą port opanować dla własnych, ciemnych interesów. Co za akcja!

Sądecki Oskarek za główną rolę kobiecą dla Malowanej Lali. Akademia w uzasadnieniu napisała m.in.: Za stworzenie

scenicznego, bezkompromisowego alter ego Katarzyny Magiery w dramacie romantycznym „Baby”. Na razie sztuki nie można zobaczyć na deskach sądeckiego teatru, gdyż trafiła do kanonu przedstawień zdjętych z afisza przed wejściem na afisz. Ostrzegamy – przedstawienie jest kontrowersyjne. Spektakl „Baby” szczególnie zgubne skutki może mieć dla młodych, nieuformowanych jeszcze światopoglądowo osobowości. Dlatego – jeśli oczywiście trafi na afisz – wycieczkom szkolnym zalecamy oglądanie „Bab” tyłem do sceny. Zobacz sztukę wyłącznie oczyma wyobraźni.



Oskarek za drugoplanową rolę męską dla Jana Dudy za stworzenie postaci Baraca Obamy. Film „Krótka lista” opowiada o tym, jak amerykański prezydent próbuje odnaleźć swoje miejsce nie tylko we współczesnym mocno skomplikowanym świecie, ale też na liście wyborczej partii rządzącej w sojusznym kraju, gdzieś daleko od Waszyngtonu. Thriller polityczny, w którym wyraziście zarysowany został pejzaż polityczny Nowego Sącza widziany z górującego nad miastem Rdziostowa. Film powstał w Hollywood z udziałem kapitału amerykańskiego i na razie nie jest jasne, czy zobaczymy go w polskiej telewizji.



Współpraca międzynarodowa

Bez bitwy pod Grunwaldem

W czasach, kiedy tak wiele mówi się o napiętych relacjach Polski z sąsiadami, zamkniętych granicach, skomplikowanej i bolesnej historii polsko-niemieckiej, życie codzienne lubi nas zaskakiwać. Lucyna (PL) i Georg (D) Hartig – małżeństwo międzynarodowe jak już widać z samych tablic rejestracyjnych – rozbili bank, uśmiechając się z okładki styczniowego DTS. Klasyczna love story ujęła za serca Czytelników tak mocno, jak mocno kiedyś Georg ujął za rękę swoją Lucy na warcie harcerskiego obozu. Jak się okazuje, ludzie ciągle uwielbiają proste historie i rzucają się masowo do ich lektury bez zachęcania ich nagłówkiem „Masa-kra piłą mechaniczną w centrum ogrodniczym”. W kończącym się 2021 r. historia państwa Hartig daje jakąś błądą, bo błądą, ale jednak nadzieję, że w narodzie istnieje zapotrzebowanie nie tylko na fatalne informacje i katastroficzne historie. W roku bardzo złych informacji ta była wyjątkowo dobra. Dodajmy, że Lucyna i Georg żyją



zgodnie po sąsiedzku i nie rozmawiają przy kolacji o bitwie pod Grunwaldem ani o rurociągu Nord Stream 2.

Zdjęcie roku

Pani minister plażuje

To był klasyczny mecz do jednej bramki. Przeciwnicy nie mieli szans. Bezapelacyjnie i druzgocąco w pokonanym polu pozostawione zostały wszystkie inne zdjęcia. Miliony zdjęć! Wszyscy chcieli oglądać wyłącznie panią minister na plaży! Żeby było śmieszniej, zdjęcie roku 2021 zostało zrobione 26 sierpnia 2001 r., czyli w momencie publikacji w DTS miało już 20 lat, a jego autor Wojciech Chmura zdążył odejść na emeryturę. Zdjęcie przedstawia plażującą nad gorlickim zalewem Klimkówka Józefę Szczurek dyrektor Wydziału Zdrowia w powiecie nowosądeckim. Kto by wówczas postawił na tę fotę jedną złotówkę, w tym roku zostałby milionerem. Akcje wakacyjnego zdjęcia poszły niebotycznie w górę zaliczając dziesiątki tysięcy kliknięć, kiedy okazało się, że niespodziewanie będzie ono przedstawiać wiceministra zdrowia w rządzie Mateusza Morawieckiego Józefę Szczurek-Zelazko. Wojciech Chmura naciskając migawkę swojego aparatu ani się spodziewał, że wykonuje robotę, w której się specjalizują wszystkie brukowce świata, w tym „Brukowiec Sądecki”. No i ta zaskakująca scena finałowa. Dotychczas słyszeliśmy, że podobno każdy nosi buławę marszałkowską w plecaku, ale że ministerialną tekę w plażowym koszyczku?



Nazwisko roku

D

Łot is jor nejm?

Któż nam uwierzy, skoro my sami nie mogliśmy w to uwierzyć. Najpopularniejszym sądeckim nazwiskiem 2021 r. zostało nazwisko Krschka. Swoją popularność zyskało jednak nie dlatego, że w Nowym Sączu mieszka rekordowa liczba Krschków, tylko dlatego, że rekordowa liczba osób zapragnęła w DTS przeczytać informację, jak brzmi najtrudniejsze do wymówienia nazwisko. No więc brzmi ni mniej, ni więcej tylko właśnie Krschka. Właściciel nazwiska, pan Jarosław, jest z niego dumny, bo nameno, które obudziło takie szaleństwo u czytających, ma swój rodowód w czasach Austro-Węgier, a do nas przywędrowało z czeskiej Pragi wraz z przodkami pana Jarosława migrującymi w ramach imperium. W całej Polsce doliczono się ledwie 20 osób o tym nazwisku, ale gdyby ktoś chciał dołączyć do tego elitarnego grona, redakcja „Brukowca” dysponuje numerem telefonu do właściciela.

Tort urodzinowy

G

Rozwidleni sądeckcy

Najbardziej zaskakującymi urodzinami roku były – naszym skromnym zdaniem – skromne 70. urodziny Redaktora Seniora DTS Jerzego Widła. Zaskakujące, bo senior, jakby powaga funkcji nakazywała, powinien być coraz starszy i stateczniejszy, a nasz senior wydaje się coraz młodszy i ciągle mu pstro w głowie. No w każdym razie na pewno jest coraz młodszy duchem. Sytuacja nie zaszła jeszcze tak daleko jak w filmie, „Ciekawy przypadek Benjamina Buttona”, ale ociera się o ten przykład jak kot o nieprzycięty liguster. Redaktor Senior Jerzy postanowił uczcić zmianę kodu na siódmkę z przodu, zapoznaniem ze sprzętem elektronicznym typu laptop, co pozwoliło mu poszerzyć formułę obcowania ze światem z wyłącznie dotychczas analogowej na odrobinę bardziej wirtualną. Wiekopomne te urodziny zostały uwiecznione na płótnie przez naszego redakcyjnego Dyrektora Artystycznego Marka Stawowczyka, szkicem okolicznościowym „Rozwidłony sądecki”. To cenne, bo



jedynie znane nam dotychczas rozwidlenie to nasze strategiczne położenie w widłach Dunajca i Kamienicy.

Moda roku

H

Papiery wartościowe najlepszą inwestycją

Jak uwolnić świat od zalegających wokół śmieci? To proste, wystarczy zrobić to, co sądecka firma Koral. Aby osiągnąć sukces w ratowaniu świata przed potopem śmieci, musimy przygotować nową serię łodów o smaku młodzieżowym i zatrudnić na pół etatu Ekipę Friza. Do obowiązków służbowych Friza należy zjadanie łodów i przekonywanie konsumentów, że opakowania po łodach są świetną lokatą kapitału, która kiedyś może przynieść zysk stukrotny. Dzięki temu prostemu zabiegowi po raz drugi w historii Polski dzieci w 2021 r. nie wyrzucały papierków

na ulicy, tylko zabierały je do domu. Mało tego, kto nie miał własnych papierków po łodach, zbierał po rowach te, które ktoś nieświadomy ich wartości wyrzucił. Tak przyczyniono się do wielkiego sprzątania świata. Poprzednia taka akcja miała miejsce 45 lat temu, kiedy historyjki obrazkowe z gumy balonowej marki Donald z Peweksu były bardziej pożądanym towarem niż sama guma. Gumę trzeba było kiedyś wypłuć, papierki zostawały w pudełeczku na zawsze. Kto nie został milionerem jako radny miejski, może zainvestować w papiery wartościowe. I czekać.

Na finał

I

Szukaj tylko jasnych stron życia

Jakie to szczęście, że internetu nie wynaleziono 300 lat wcześniej. Inaczej złe wiadomości mogłyby naszych przodków autentycznie wpędzić do grobu. No chyba, że trafili tam wcześniej z innego powodu. Wyobraźmy sobie otóż, że jest rok 1711 r. i czytelnicy lokalnego portalu czytają codzienny raport z grasującej akurat pandemii dżumy. Aż strach pomyśleć, jak brzmiałby taki komunikat. Dla przykładu w Starym Sączu z dwóch tysięcy mieszkańców zaraz przeżyło 16 (słownie szesnaście) osób. Przy życiu pozostało dziewięć kobiet i sześć mężczyzn.

Zatem jeśli ktoś szuka jasnych stron w tym ciemnym 2021 r., niech to będzie dla niego punkt wyjścia do snucia pozytywnych scenariuszy. Tym razem nie sprawdza się ulubione powiedzenie powtarzane przez nasze babcie, że kiedyś wszystko było lepsze. Otóż jak widać, nie wszystko było lepsze. I piszemy to z wyraźną nutą optymizmu, nawet jeśli dzień wydania tego numeru „Brukowca Sądeckiego” – 21 grudnia 21 r. – jest najciemniejszym dniem roku. Od jutra już tylko jaśnieje i postarajcie się to zauważyć.

MICZ&MICZ

Ciulacz roku

E

Jak zostać milionerem - poradnik

Jak najłatwiej zostać milionerem? Bogacąc się ciężką pracą – bzdura zarezerwowana dla nielicznych! Wysyłając kupon totolotka – jeszcze mniejsza szansa, ale życzymy powodzenia. Tak więc można stracić najlepsze lata życia, kombinując, jak zostać milionerem i nic nie wykombinować. Tymczasem sądecki radny Artur Czernecki odkrył dziecinnie prosty sposób, jak zostać milionerem. Podajemy ten przepis publicznie i każdy może spróbować: A. Wpadasz na pomysł, by zostać radnym. B. Zapisujesz się do partii rządzącej i walczysz o miejsce na liście wyborczej. C. Przekonujesz rodzinę, że warto wydać trochę zaskórniaków na kampanię. D. Inwestujesz jakieś złocizne w plakaty, ulotki i reklamę. E. Wrzucasz to wszystko do blendera, mieszasz i odstawiasz do ostygnięcia. F. Uzyskujesz dobry wynik i zostajesz radnym. G. Jak każdy radny musisz złożyć oświadczenie majątkowe. H. Tak dla jaj w opublikowanym oświadczeniu myślisz się w stawianiu przecinków a najlepiej w ogóle ich nie stawiasz. I. Dzięki temu prostemu zabiegowi okazuje się, że masz na koncie 1 900 000 dolarów amerykańskich 7 600 000 złotych polskich. J. Publiczność wstrzymuje oddech, a potem krzyczy z podziwem, jaki to wielki majątek udało ci się zgromadzić. K. Na koniec siedzisz sobie przy kominku, pykasz fajeczkę i uśmiechasz do własnych myśli, jak niewielkim wysiłkiem udało ci się cały świat zrobić w konia. L. Ryzyko konsekwencji takiej operacji finansowej jest minimalne, chyba że zapukają ze skarbówki i poproszą o udokumentowanie, skąd się wzięły u ciebie miliony. Oczywiście nie na koncie, tylko w oświadczeniu. Proste, co?

Dieta roku

F

Marszałek od kuchni

Jaki jest najprostszy sposób, żeby stracić 20 zbędnych kilogramów? Wystarczy zostać marszałkiem województwa! Jeśli komuś wydaje się to zadanie nieco za trudne albo wymagające za dużo czasu i poświęceń, może wybrać też inny wariant. Wystarczy żywić się jak Witold Kozłowski w 2021 r. i zejść do dół o pięć bokserskich kategorii wagowych gwarantowane. Szczegółowo diety Kozłowskiego nie są znane, ale podobno zamknąć je można w krótkim acz fundamentalnym zawołaniu „BARDZIEJ JAŁOWO!”. Żadnych łapanych w pośpiechu szybkich przekąsek ociekających sosami, zero obiadków na mieście, hot dogów z zaprzyjaźnionych stacji benzynowych, do tego eliminacja tłuszczów i jesteśmy blisko postawionego sobie celu. Jeśli już musimy coś jeść, to najlepiej wyłącznie posiłki przygotowane wcześniej przez naszego osobistego kucharza. Dla przykładu – osobistym kucharzem marszałka Kozłowskiego jest Witold Kozłowski, który bardzo sobie chwali menu według własnej receptury. Smacznego roku 2022!

Partnerzy wydania:





Doskonałość w Świątecznej odsłonie



Muszynianka to wyjątkowa woda o niebywalej mocy, prawdziwe źródło magnezu, czystość i bogactwo składu mineralnego. Oprócz wysokiej zawartości magnezu i wapnia zawiera także żelazo, sód, potas i wodorowęglany. Polecana jest do codziennego spożycia.

Teraz możesz ją podziwiać i smakować w nowej odsłonie. Ekskluzywna, szklana butelka* idealnie pasuje na biznesowe spotkanie w prestiżowym lokalu i przyjęcie w domu z rodziną lub przyjaciółmi – wprost na elegancki stół.




Muszynianka

*Teraz możesz wybierać – **mała butelka 0,3** czy **duża 0,7 litra!**

www.muszynianka.pl





Szczepienia stały się kluczem do opanowania największych epidemii

» Rozmawia Wojciech Molendowicz

Rozmowa z dr. ROBERTEM BAKALARZEM, ordynatorem oddziału onkologii sądeckiego szpitala

– Zapracowany, zabiegany, ciągle w ruchu i ciężko się z Panem umówić.

– Parę przyczyn się na to składa, ale ja mogę mówić tylko o onkologii. Onkologia w całym kraju przeżywa obłęd. Pacjentów jest coraz więcej, natomiast rąk do pracy nie przybywa. Jest nas mało, a zwiększona ilość pacjentów jest dla nas dużym obciążeniem. Już nie mamy ich za bardzo gdzie kłaść i nie możemy normalnie wykonywać swojej pracy. Do zwiększonej liczby pacjentów oczywiście przyłożyła się również pandemia. Rozmawialiśmy rok temu i – niestety – stałem się złym prorokiem. Powiedziałem wtedy, że szkodzi mi beztrudna wielu komentatorów, którzy uważają, że „dzięki pandemii spadają słupki innych chorób”. Powiedziałem wówczas, że efekt tej sytuacji zobaczymy za rok. No i właśnie teraz zbieramy żniwo, a pandemia przecież nie kończy się, tylko mamy kolejne fale. To będzie samonakręcająca się spirala. Trudności z dostępem do diagnostyki, z dostępem do lekarzy POZ i rozpoczęciem diagnostyki. Przez telefon nikt nie rozpozna wcześniejszych zmian nowotworowych.

– Pamiętam tamtą rozmowę sprzed roku. Powiedział Pan m.in., że medycyna to nie są słupki statystyki. Jednak te nieszczęsne słupki ciągle rosną.

– Trzeba jasno powiedzieć, że polska służba zdrowia bez pandemii pracowała na granicy wydolności. Mówię o wielu specjalizacjach. W tej chwili przy przeciążeniu, jakie wywołuje dodatkowo efekt pandemii, nasza służba zdrowia po prostu jest niewydolna. Polskie społeczeństwo jest bardzo podzielone, już nie tylko w sprawach politycznych, ale we wszelkich innych. Nie wiem, od czego się zaczęło, ale to

się przekłada również na medycynę, na zdrowie i życie ludzkie.

– Medycyna z polityką zaczęły się przenikać?

– Takie mam odczucia. Patrzę z uśmiechem na szarpiących się, urywających sobie głowy polityków, na słupki poparcia dla różnych partii, demagogię każdej z nich i próby przekonywania do siebie. Każdy ma swoje poglądy, to jest cecha państwa demokratycznego. I tak nawet powinno być, bo jednolitość poglądów politycznych już przeżyliśmy i obojętne tego nigdy powrotu nie było, żeby jedna partia miała być tą najcudowniejszą na świecie, bo to zawsze jest patologia. Natomiast odchodząc od polityki, mówiąc o złych przykładach, mam na myśli bardzo agresywny podział społeczeństwa. Dla przykładu w Stanach Zjednoczonych są bardzo zradzalizowane poglądy zasadniczo na dwie partie, ale obie te partie i ich zwolennicy dążą do jednego – żeby w Stanach Zjednoczonych było dobrze i dla tego kraju skoczyliby w przepaść. Najważniejsza jest Ameryka. Natomiast u nas politycy zapoczątkowali coś bardzo niedobrego, człowiek człowiekowi staje się wilkiem. Obserwuję w rodzinach duże podziały, potężną asymetrię.

– My Polacy nie potrafimy już ze sobą rozmawiać?

– Mam wrażenie, że coraz mniej niestety. Moje zawsze musi być „mojsze”. Nieważne czy ktoś przedstawi wiele argumentów udowadniających, że się mylę, ale ja się obrażę i nie powiem mu: „Słuchaj przekonałeś mnie, masz rację, zmieniłem zdanie na ten temat”. Albo wypośredkujemy. A po to o tym wszystkim mówię, bo to się niestety bardzo przekłada teraz na stosunek ludzi do pandemii, do szczepień. I o ile w polityce – oczywiście, że to się przekłada na dobro państwa, narodu i tak dalej, ale może

tak nie bezpośrednio na zdrowie i życie – o tyle w medycynie to się bardzo przekłada na zdrowie i życie.

– Wyobraźmy sobie, Panie doktorze ten polski, wigilijny stół. O czym będziemy przy nim rozmawiać? Najpierw o zdrowiu, potem o polityce, o czymś jeszcze?

– Najczęściej zaczynało się od zdrowia, a kończyło na polityce i przez te wszystkie tematy można było jakoś przejść „suchą stopą”. Tak było kiedyś. Od pewnego czasu tematy polityczne tak dzielą, że lepiej ich nie zaczynać. Najgorsze, że teraz nie można zaczynać również rozmów o zdrowiu, bo zaraz wejdziemy na temat stosunku do pandemii i szczepień. Okazuje się, że wrogość i zjadłość w tej sprawie może nawet przewyższa zjadłość polityczną. Mnie przeraża, że tu nie ma czasu na zwłokę. W polityce efekty jakichś działań przychodzą za jakiś czas i wtedy otwierają się oczy. W medycynie to się dzieje od razu.

– Pan i ja pamiętamy ze szkoły jak wszyscy uczniowie ustawiali się w kolejce do pokójki higienistki, a tam dostawali jedną z licznych obowiązkowych szczepionek.

– Oczywiście, że tak było. I dodam, że ten temat przez pewien czas budził mój niepokój. Dzisiaj próbuję zrozumieć logikę myślenia grup antyszczepionkowych i tych, którzy słuchają ich opowieści. Znam te najczęściej przewijające się argumenty i przeraża mnie, że tak wielu osobom w naszym kraju pasuje wierzyć w najróżniejsze bzdury, a nie wierzyć w medycynę i w jej przedstawicieli. Ale to, co mnie najbardziej przeraża w naszym kraju, to wrażenie, że powoli dochodzimy do całkowitego upadku wszelkich autorytetów. Czy to będą autorytety prawnicze, medyczne czy inżynierskie. Mam wrażenie, że osiągamy coś bardzo niedobrego. To znaczy każdy uważa, że jeśli posłucha doktora Google, poczyta coś



Robert Bakalarz

w internecie, to jest mądrzejszy od specjalistów w danej dziedzinie. Wydaje mi się, że po to kształcimy ludzi w naszym kraju, żeby mieć zaufanie do specjalistów. Ja sobie nie wyobrażam, że dyskutowałbym z jakimś inżynierem elektroniką i podważał jego argumenty tylko dlatego, że w internecie przeczytałem coś innego.

– Wiemy, że przez Europę przetaczały się przeróżne zarazy i medycyna poradziła sobie z nimi stosunkowo niedawno, głównie dzięki szczepionkom. Oczywiście te choroby nie zniknęły całkowicie, ale zostały opanowane i są w jakimś sensie kontrolowane.

– To jedno z najważniejszych spostrzeżeń, jeśli chodzi o szczepienia. To nie leki, ale właśnie odkrycie szczepionek i szczepienia stały się kluczem do opanowania największych epidemii, jakie były na świecie, i uratowania milionów ludzi. Kiedy byliśmy dziećmi, nasi rodzice nie zastanawiali się nad obowiązkowymi szczepieniami. Na większość chorób, które mogły powodować inwalidztwo, kalectwo albo śmierć, byliśmy szczepieni. I to było dla mnie tak oczywiste, że nie rozumiem, co się teraz dzieje. Ta nagonka antyszczepionkowa w tej chwili osiągnęła tak potężne rozmiary i niesie za sobą tak kolosalne czarne żniwo, że jest to dla mnie niewytłumaczalne. Obawiam się, że z Polakami trzeba czasami rozmawiać przekornie, jeśli logiczne argumenty nie trafiają. Dam taki przykład – jestem

też pulmonologiem, nie tylko onkologiem, i kiedy spotykałem palaczy wśród znajomych, rodziny czy nawet obcych ludzi, to próbowałem zasugerować, że prędzej czy później mogą być moim pacjentem, klientem po drugiej stronie, co nie będzie dla nich łatwe ani przyjemne. Zawsze spotykałem się z reakcją typu: „Hahaha, na coś przecież trzeba umrzeć”. Niestety wielokrotnie się zdarzyło, że ci sami ludzie, których byłem tym złym prorokiem i przewidziałem ich przyszłość, że oni już są zdrowotnie na granicy i że naprawdę powinni natychmiast rzucić palenie, trafiali potem do mnie. Zaręczam, że nie spotkałem jeszcze żadnego, który mając już rozpoznaną chorobę, grałby takiego gieroja jak wcześniej. Potem sytuacja się odwraca, tamta odwaga gdzieś znika, bo wszyscy chcemy żyć. Zastanawiałem się, jak można palaczy przekonać do tego, żeby nie niszczyli sobie zdrowia, nie wydawali bez sensu pieniędzy, żeby po prostu chcieć dłużej żyć. No i wybrałem taką formę, która moim zdaniem świetnie się w Polsce sprawdzi. Mówiłem moim potencjalnym pacjentom: „Dobrze, że palisz”. Patrzyli ze zdziwieniem, że lekarz pulmonolog tak mówi, a ja dawałem: „Ja też muszę z czegoś żyć. Pal więcej.” Nie było lepszego argumentu na to, żeby ktoś rzucił palenie.

WYKORZYSTANO FRAGMENTY WYWIADU DLA REGIONALNEJ TELEWIZJI KABLOWEJ.

REKLAMA



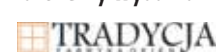
LOKALNA REKLAMA RADIOWA

ul. Wazów 8, Nowy Sącz

reklama@gruparmf.pl

tel. 18 44 00 500

Partnerzy wydania:



LUMARO

STOLARKA ALUMINIOWA I PCV

**Nastrojowych i radosnych
Świąt Bożego Narodzenia
oraz samych szczęśliwych zdarzeń
w nadchodzącym nowym roku**
życzy Zarząd z pracownikami firmy Lumaro



Podrzecze 157, 33-386 Podegrodzie | e-mail: oferty@lumaro.eu | tel.: +48 18 547 42 51

*Zdrowych i spokojnych
Świąt Bożego Narodzenia
życzy*

HUZAR®

www.miody-huzar.pl





ZDJĘCIA: ARCH. DTS24

W poszukiwaniu iskier nadziei

» Iwona Kamieńska

Gdybym miała Wam opowiedzieć o tekstach na naszym portalu dts24.pl, które w 2021 roku najchętniej się czytały, opierając się bezwzględnie na danych Google Analytics, moja opowieść byłaby bardzo przygnębiająca. W stu najczęściej czytanych publikacjach od pierwszego dnia stycznia 2021 do dziś główną bohaterką jest śmierć, zaś bohaterem drugiego planu – dowolne inne ludzkie nieszczęście: powódź, pożar, strata... To dowodzi, że większość z Was ludzki dramat kusi i wabi, aby przyjrzeć mu się z bliska. Nie jest nam dobrze, kiedy musimy o tych tragediach pisać, choć wiemy, że mamy taką powinność, jeśli chcemy, aby nasz Czytelnik był dobrze poinformowany, aby czytając to, co piszą nasi dziennikarze, miał obraz rzeczywistości będący jej możliwie najwierniejszym odbiciem. Trzeba więc dyskretnie osuszając rękawem szklące się oczy, pisać o czyimś bólu. Na szczęście jest jeszcze szczęście. Jest mnóstwo powodów do radości i jest nadzieja, którą w statystykach czytelnictwa wprawdzie trudniej wyłowić niż smutek, ale co roku przekonujemy się, że żyje i ma się dobrze.

Oto jej przejawy wyluskane z tabeli pełnej cyfr.

Brainville sprzedane

21 tysięcy ludzi przeczytało informację, że budynek Miasteczka Multimedialnego został sprzedany. Jest szansa na koniec impasu. Gdy zabrakło u sterów wizjonerów, śmiała inwestycja, która miała sprawić, że Sądeczyczyna stanie się polską „Doliną Krzemową” skończyła się spektakularną porażką. W 2017 roku krakowski sąd ogłosił upadłość spółki Miasteczko Multimedialne, a w kilkunastu przetargach cena za obiekt przy ulicy Myśliwskiej spadła z 56 mln zł do niespełna 14. Kto kupił Brainville i co z tym zrobi? Tego jeszcze nie wiemy, bo syndyk Witold Kadłuczka szykuje się na rozpatrywanie odwołań od wyniku przetargu, ale tli się nadzieja, że okazały gmach, którego nie sposób nie zauważyć, gdy wjeżdża się do Nowego Sącza krajową „siedemdziesiątką piątką”, będzie wreszcie komuś służył. Może jeszcze będziemy z niego dumni. Tekst znajdziecie wpisując w wyszukiwarkę google słowa kluczowe „brainville sprzedane dts24”.

Rzadka choroba – amyloidoza

28 tysięcy ludzi przeczytało tekst o ognisku tajemniczej choroby na Sądeczyczynie.

To opowieść tylko pozornie smutna, pozornie niepokojąca. Trzeba przeczytać, aby przekonać się, ile w tym tekście jest nadziei. Dawcą nadziei jest jeden z naszych Czytelników – Bogdan Pociecha. Człowiek, który w kulawym systemie opieki zdrowotnej najpierw był bliski przegranej, a później jego determinacja w walce z niewidzialnym wrogiem dała i jemu i innym chorym szansę na odzyskanie spokoju i radości z życia. Rzadka choroba – amyloidoza musi zostać rozpoznana i właściwie potraktowana, aby pacjent widział sens w tym, by codziennie grać z nią „w szachy” i czekać na dzień, w którym będzie można powiedzieć przeciwnikowi: szach – mat. Kto jeszcze nie przeczytał, niech koniecznie odnajdzie ten tekst. Wystarczy w wyszukiwarkę google wpisać: „amyloidoza+dts24”.

Panaceum na trudne czasy

16,5 tysiąca ludzi przeczytało tekst „Panaceum na trudne czasy”, w którym oznajmiliśmy, że rozpoczyna się głosowanie publiczności w trzeciej edycji rankingu „Genialni Lokalni Globalni” im. Danuty Szaflarskiej. Każda z osób nominowanych w tym wyjątkowym plebiscycie udowadnia swoją codziennością, że kultura może być skutecznym lekarstwem na trudne czasy. Jakie dowody pozostawiają

w otaczającym nas świecie Adam Balas, Tomasz Bocheński, Mariusz Brodowski, Renata i Grzegorz Czerwicy, Krzysztof Dziurbiel, Małgorzata Kaczmarzka, Bartosz Ostalowski, Alicja Przybyszowska, Sylwia Rams-Pikuła, Justyna Stasiak-Harabin, Małgorzata Szarek, Monika Sznajderman, Anna Wilk i Agnieszka Zahaczewska-Książek? Czytajcie. Warto! Wpiszcie w wyszukiwarkę google słowa kluczowe: „panaceum na trudne czasy dts24”.

W sądeckim Vitbergu popłynęły łzy

13 tysięcy ludzi przeczytało tekst pod tytułem: „W sądeckim Vitbergu popłynęły łzy”. Chodzi o łzy wzruszenia. Najpierw zaszkliły się oczy wiceprezes Doroty Chrzastowskiej, później właściciela firmy – Jacka Sikory. Dlaczego? Czasem tak dzieje się, kiedy ktoś zaczyna patrzeć i dostrzegać, słuchać i słyszeć, gdy próbuje zrozumieć drugiego człowieka i wczuć się w jego położenie. Sądecka firma Vitberg działa od trzydziestu lat. W swojej fabryce zatrudnia około trzystu ludzi. Jak opowiada Jacek Sikora – jej siłą od początku byli ludzie i wyjątkowa, serdeczna atmosfera w pracy. W niełatwych dla biznesu czasach, to co najważniejsze, zaczęło się gubić, ale odnalazło się. Jak to się stało? Odsyłamy

do czwartego odcinka programu Polsatu „Kryptonim Sześć”.

W mieście nad Dunajcem nie wszystko się kończy i zamyka

Kilkanaście tysięcy ludzi przeczytało również o tym, że w Nowym Sączu otwiera swoją siedzibę Krakowski Comarch – jedna z największych polskich spółek informatycznych założona w 1993 przez profesora Akademii Górniczo-Hutniczej Janusza Filipiaka i jego dwunastu studentów. Z komunikatu przesłanego do naszej redakcji wynikało, że w sądeckim oddziale, zlokalizowanym przy ul. Długosza 69 znajdzie pracę około 20 osób.

Podobnie często klikaliście w nasz tekst o tym, że pociąg wróci na szlaki kolejowe z Krynicy-Zdroju oraz z Nowego Sącza do Jasła, gdzie połączenie będzie skomunikowane z pociągiem „Wojak Szwejk” kursującym z Rzeszowa do słowackiej miejscowości Medzilaborce. To również teksty z dużą dawką nadziei. W mieście nad Dunajcem i w Beskidzie Sądeckim nie wszystko się kończy i zamyka. Wiele dobrego tutaj się dzieje, wiele dobrego tutaj wraca. Trzeba tylko umieć dostrzec w tym zakątku wszechświata urok i potencjał. Oba teksty znajdziecie wpisując w wyszukiwarkę słowa „comarch dts24” i „pociąg w Bieszczady dts24”.

AUTOREKLAMA

dts24.pl

Tvoja codzienna porcja informacji

Partnerzy wydania:



21 grudnia 2021 | dobry tygodnik sądecki | 29

Już mamy dla Was

NOWY REPERTUAR

koncertów i spektakli w ramach
Sądeckiej Jesieni Kulturalnej '22

na NOWY ROK 2022

Ruszyła sprzedaż biletów online: sadeckajesienkulturalna.pl



www.mok.nowysacz.pl



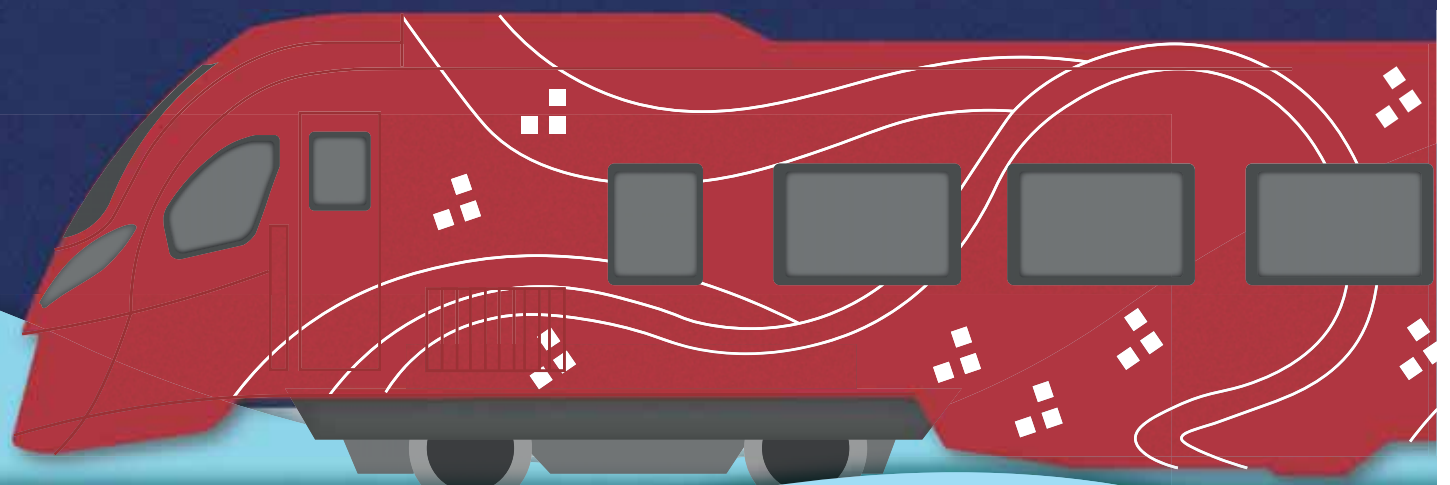
The logo for NEWAG GROUP, featuring the word "newag" in a bold, blue, sans-serif font, with "GROUP" in a smaller, blue, sans-serif font below it. A red horizontal bar is positioned under the word "newag".

newag
GROUP

*Z okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia,
życzymy Państwu, chwil wypełnionych radością
i miłością, niosących spokój i odpoczynek,
by w życiu zawsze panowała ta niepowtarzalna
świąteczna atmosfera.*

*Wielu budujących myśli, energii potrzebnej
do osiągnięcia wszystkich zamierzonych celów
oraz wspaniałego Nowego Roku,
obfitującego w pasmo sukcesów!*

*życzy
Zarząd i Pracownicy NEWAG S.A.*





Dom jest tam, gdzie wieszam na kołku mój kapelusz

» Rozmawia Jolanta Bugajska

Rozmowa z JACKIEM JONCEM „Jacentym” autorem książki „Jak zdobyć Dzikie Zachód”

– Niedawno na Onecie pojawił się reportaż o Amerykance, która w latach 80. przyjechała do Polski i przeżyła szok kulturowy. Gdy Ty wyjechałeś do Ameryki, też przeżywałeś swego rodzaju „szok kulturowy”?

– Szok to może przesada, ale zaskoczenie i to długotrwałe – to z całą pewnością. Wyjazd do USA był w moim przypadku świadomą decyzją, więc poniekąd byłem przygotowany na nowe i nieznane. Jednak poznanie i zrozumienie amerykańskiej rzeczywistości zajęło mi sporo czasu i przyniosło wiele momentów zadziwienia.

– Bohaterka reportażu mówiła m.in., że zaskoczeniem było dla niej to, że na polskich ulicach było szaro, brudno, ludzie jacyś smutni, nieprzystępni, za to w domach w czterech ścianach spotykała ją niezwykła gościnność i otwartość. Gdy Ty przyjechałeś do Ameryki, zastałeś odwrotne sytuacje?

– W pewnym sensie można powiedzieć, że w USA jest odwrotnie: ulice są kolorowe i radosne, a gdy się wejdzie głębiej, to okazuje się, że nie jest aż tak kolorowo. Często przecież mówi się, że Amerykanie mają przyklejony na twarzy „plastikowy uśmiech”, na pytanie: „jak ci leci?” zawsze odpowiadają: „świetnie”. Jednakże to spore uproszczenie, te uśmiechy niekoniecznie są fałszywe. Można na pewno powiedzieć, że w Ameryce sukces, zadowolenie z życia, poczucie, że jest się na swoim miejscu, nie jest czymś wstydliwym, co należy skrywać. Amerykanów po prostu nikt od bardzo dawna nie okupował: nie mieli powodów, by coś ukrywać, konspirować, obawiać się, że ktoś przyjdzie i zabierze. No i to się głęboko wbiło w tutejszą mentalność. Bardzo często działa to motywująco, wszak – jak mówi polskie przysłowie: „z jakim przystajesz, takim się stajesz”. Ale taka mentalność ma też drugą stronę: ci, którym się nie udaje, którym coś nie poszło, którzy sobie nie radzą, mają często żal i poczucie

krzywdy, która albo przeistacza się w załamanie i depresję, albo w agresję. Ostatnio takich agresywnych postaw jest całkiem sporo.

– Co dla Ciebie było w Ameryce największym zaskoczeniem?

– Prostota. Pamiętam, jak na drugi dzień po przylocie mój kolega, który mnie „pilotował” na początku pobytu w USA, rzucił na stół kopertę i długopis i powiedział: „Pisz list do siebie!”. Popatrzyłem jak na wariata i spytałem: „zglupiałeś”? A on spokojnie mówi: „Nie musisz nic pisać, po prostu zaadresuj kopertę na swoje nazwisko. Wyślemy ją pocztą, jutro będzie tu z powrotem i będziesz miał potwierdzenie adresu”. Proste jak drut: jeśli listy do ciebie przychodzą – znaczy, że mieszkasz pod tym adresem i można się z tobą skontaktować. To był rok 1997, w tym czasie w Polsce funkcjonowały takie dziwolągi jak „adres zameldowania”, „zameldowanie stałe”, „zameldowanie czasowe”... Typowe relikty komuny, gdzie



Jacek „Jacenty” Joniec

władza musiała przecież wiedzieć „kto tu mieszka i dlaczego”.

Tego samego popołudnia mój kumpel przyniósł mi książeczkę z przepisami ruchu drogowego – ot

taki mniej więcej zeszyt 60-kartkowy – i powiedział: „Przeczytaj to! Jak przyjdzie list...” – czyli potwierdzenie adresu – „to następnego dnia pójdziesz zdać prawo

REKLAMA

Niech zbliżające się
Święta Bożego Narodzenia,
spędzone w gronie najbliższych,
przyniosą Państwu wiele radości,
ciepła i optymizmu!
Szczęścia, wiary, nadziei i pomyślności
w każdym dniu Nowego Roku!

życzy
Krzysztof Baran

Przedstawiciel Firmy
Vidok w Nowym Sączu

VIDOK.COM
WINDOWS AND DOORS





jazdy!”. No i znowu zrobiłem minę typu „strach ma wielkie oczy” i zapytałem: „zglupiałeś”? Przypomniał mi się kurs na prawo jazdy w Polsce, żonglowanie samochodem po placu manewrowym i wszystkie związane z tym mrozące krew w żyłach opowieści. Okazało się, że w USA zdanie egzaminu na prawo jazdy wymaga rozwiązania prostego testu, przejechania z instruktorem po kilku ulicach i zaparkowaniu samochodu na wielkim, pustym parking przed sklepem. Czyli wykazania się dokładnie takimi umiejętnościami, jakie są potrzebne, by poruszać się samochodem po okolicy.

Po niecałych dwóch tygodniach miałem kompletnie uregulowany status pobytu w USA, prawo jazdy, konto w banku i kupiony samochód. Dla człowieka przybyłego z postkomunistycznej polskiej rzeczywistości był to niezły szok! Od tej pory trochę się zmieniło, tak w Polsce, jak i w USA, ale do dziś tu-tejsi ludzie mówią: „jeśli coś ci nie idzie – to najprawdopodobniej robisz to źle”. Bo Ameryka – przynajmniej na poziomie podstawowym – jest prosta.

– A jakie rozczarowania przeżyłeś?

– Nie było ich wiele: czasem zdarzało mi się (i czasem wciąż się zdarza) zapłacić „frycowe”. Miałem to szczęście, że zaczynałem w USA „z dogodnej pozycji”. Oczywiście, to wciąż nie było łatwe, prawie każdy, kto tu przyjeżdża, staje na lotnisku z własną walizką i pyta: „i co teraz?”. Jednak ja miałem od początku pracę, legalny pobyt i trochę znajomych, którzy wiedzieli więcej niż ja i chcieli się tą wiedzą podzielić.

Najtrudniej było mi wejść w amerykański rytm pracy. W Polsce nie uczyli tego w żadnej szkole, parę lat doświadczenia zawodowego w Optimusie też mnie tego nie nauczyło. Nikt nas nie uczył, jak organizować sobie pracę, jak oceniać ile czasu potrzeba na wykonanie zadania, jak komunikować się z innymi. Było dla mnie szokiem, że tutaj wszystko się ocenia, szacuje, przelicza... W Polsce to tak nie działało, raczej byliśmy na poziomie: „no, panie!... jak skończę, to będzie zrobione!”. Dziś trochę to inaczej wygląda, bo amerykańskie korporacje przyniosły tę wiedzę i metodologię także do Polski, ale 20 lat temu było to zupełnie nieznane.

– Teraz, jak po latach przyjeżdżasz do Polski, też dostrzegasz różnice czy one się zacieraają w czasach powszechnej globalizacji?

– Sporo się zmieniło, i na dobre i na złe. Często bywam w Polsce, więc zmiany nie wywołują u mnie efektu szokowego, ale trudno ich nie zauważyć. Polskie miasta – przynajmniej te sztandarowe – nie wyglądają już na „szare, zapyziałe dziury” z PRL-u. Często lądują na czołowych miejscach w różnych amerykańskich rankingach i to nie tylko turystycznych. Ostatnio na przykład Kraków znalazł się na liście 15 najlepszych miejsc na świecie do pracy zdalnej. Zresztą Partnerzy wydania:

na prowincji – choćby w mojej rodzinnej Limanowej – też sporo się zmieniło. Beskidzkie szlaki są piękne i dobrze utrzymane. Ścieżki rowerowe są na światowym poziomie. Po kilkudziesięciu latach walki i trudu udało się nawet zbudować kładki dla pieszych nad „zakopianką”...

Drażni mnie natomiast kaleczenie języka polskiego różnymi – powiedzmy to delikatnie – niezbyt przemyślanymi zapożyczeniami z angielskiego. Ostatnio w Krakowie na dworcu natknąłem się na „stripsy z kurczaka”. Jakiś geniusz musiał się nad tym sporo nagłówek (śmiech).

Przeszkadza mi wszechobecna wulgarność, agresja, nachalna propaganda (bez względu na to, kto ją uprawia). Dziwi mnie naiwne i dość bezrefleksyjne eksportowanie różnych amerykańskich pomysłów. Halloween w Polsce? To kretyńskie „święto”, pozbawione jakiegokolwiek sensownego przekazu, w sumie robione tylko po to, by „opchnąć” stare zapasy magazynowe głupkowatych przebrań i bylejakich cukierków. Gdy nasze, polskie świętowanie Wszystkich Świętych jest absolutnie unikalne, ma niesamowitą, głęboką atmosferę. Mogę tylko z politowaniem pokiwać głową.

Martwi mnie stan polskiego szkolnictwa. Jeszcze 20 lat temu Polska była „kopalnią talentów” prawie we wszystkich dziedzinach. W USA w każdej większej firmie można znaleźć specjalistów z Polski. Lekarze, prawnicy, inżynierowie... Praktycznie w dowolnej branży i każdej specjalizacji. Dziś o to coraz trudniej, polskie uczelnie klasują się gdzieś tam w czwartej setce najlepszych uczelni na świecie. Oczywiście wciąż są w Polsce młodzi, zdolni i dobrze wykształceni ludzie, tyle tylko, że jest ich o wiele mniej i z rynku pracy znikają w mgnieniu oka.

– A dlaczego w ogóle Ameryka? Jak tam trafiłeś?

– Cóż... w młodości, na początku lat 90. zostałem magistrem inżynierem fizyki jądrowej. Gdy zaczynałem studia, jakoś nie za bardzo zastanawiałem się, co też będę robił, jak już zostanę fizykiem. Po prostu lubilem fizykę i już. Po skończeniu studiów okazało się, że mam właściwie tylko dwie możliwości: zostać na uczelni lub się przekwalifikować. Przekwalifikowałem się na inżyniera systemów komputerowych, to był czas, gdy PC-ty stały się sprzętem powszechnego użytku, a nawet zaczynały się ze sobą komunikować poprzez sieć. Przeprowadziłem kilka lat w nowosądeckim Optimusie, udało mi się w tym czasie zdobyć bardzo wiele przydatnej i praktycznej wiedzy... I akurat, gdy zastanawiałem się „co dalej z sobą zrobić”, pojawiła się możliwość wyjazdu do USA i pracy jako inżynier oprogramowania. Stwierdziłem z żoną, że warto spróbować.

– Myślałeś wtedy, że właściwie już tam osiadziesz na stałe?

– Broń Boże! Kontrakt opiewał na trzy lata, z ewentualną możliwością przedłużenia o kolejne trzy. Budowaliśmy właśnie dom w Limanowej, więc projekt był prosty: poznać kawałek innego świata, podciągnąć znajomość języka angielskiego, zarobić trochę pieniędzy... W międzyczasie znalazłem kolejną pracę, urodziły się nasze dzieci... Po 10 latach przeprowadziliśmy się z Chicago do Phoenix w Arizonie... I tak już zostało: niedawno stuknęło mi 14 lat życia w Arizonie.

– Twoim sposobem na życie stało się podróżowanie. Zwiedziłeś chyba niemal każdy zakątek kontynentu. Mówiliście wcześniej generalnie o Ameryce, ale przecież ona jest bardzo różnorodna krajobrazowo, kulturowo. Jak to wygląda?

– Wbrew pozorom, to jeszcze sporo mi zostało! Nawet w Arizonie są miejsca, które wciąż są na mojej „podróżniczej liście marzeń”. Nad samym Wielkim Kanionem



można spędzić pół życia i się nie znudzić. Mam to szczęście, że tego typu miejsca są na wyciągnięcie ręki. Nie muszę więc ograniczać się do wyjazdu na urlop raz czy dwa razy w roku. Wystarczy parę dni, czasem nawet jeden poranek lub popołudnie, by zrealizować jakiś plan podróżniczy.

Ameryka chyba zawsze nas, Polaków, jakoś pociągała. Nie tak dawno byłem w Teksie, w niewielkiej miejscowości Panna Maria. To najstarsza polska osada na kontynencie amerykańskim. Niesamowicie! W środku teksańskiej prerii stoją kościoły jakby żywcem przeniesione ze Trzebini czy Rybnika. I cmentarze zupełnie w nieamerykańskim stylu, z prawie samymi polskimi nazwiskami. W każdym stanie, często na jakimś pełnym „końcu świata” można spotkać Polaków.

Ja oczywiście zapraszam wszystkich do Arizony. O tym, czy jest to najpiękniejszy ze stanów USA, można oczywiście dyskutować, ale z całą pewnością każdy, kto się tu wybierze (a wcześniej odpowiednio zaplanuje podróż), nie będzie żałował.

– Ten numer jest wydaniem świątecznym, więc nie sposób nie zapytać Cię o święta Bożego Narodzenia w Ameryce. Jak wyglądają? Czego Ci brakuje, a co przeniósłbyś do Polski?

– Och! Przecież to wszyscy wiedzą, od lat w Polsce w okresie Bożego Narodzenia leci film „Kevin sam w domu” (śmiech).

Święta Bożego Narodzenia w USA mają trochę inną dynamikę niż w Polsce, ale podobny klimat i charakter. Pomijając nielicznych świrów i frustratów, którym przeszkadza chrześcijański wymiar tych świąt, wszyscy mają jakiś powód do świętowania. Chrześcijanie – jak wszędzie na świecie – obchodzą w tym czasie adwent, Żydzi świętują Chanukę, Hindusi też mają jakieś święta. Każdy świętuje po swojemu i nikomu to nie przeszkadza.

Okres świąteczny zaczyna się od Święta Dziękczynienia, które w USA jest podobne do naszej Wigilii – wystawna kolacja z tradycyjnymi potrawami, a rodzina zjeżdża się z najdalszych zakątków świata, by razem zasiąść do stołu. Lista potraw jest co prawda inna: indyk, sos żurawinowy, pomarańczowe, słodkie ziemniaki i ciasto dyniowe, ale klimat i wydźwięk święta jest bardzo podobny.

Na drugi dzień zaczyna się szaleństwo zakupowe zwane czarnym

piątkiem, które właśnie – nie wiadomo po co – zostało chyba „zaimportowane” do Polski. Zaraz po Święcie Dziękczynienia Amerykanie stroją choinki i dekorują domy. Dekoracje w postaci reniferów i bałwanów śniegowych na arizońskiej pustyni wyglądają... cóż, dość kiczowato. Ale w sumie nikomu to nie przeszkadza.

W polonijnym środowisku świętujemy podobnie jak w Polsce: w polskim kościele w Phoenix mamy roraty dwa razy w tygodniu, można kupić opłatki i polskie dekoracje świąteczne. Zresztą zwyczaj łamania się opłatkiem wypływa czasem poza polskie środowiska. Kiedyś będąc na mszy świętej w amerykańskiej parafii, słyszałem takie ogłoszenie: „W naszym parafialnym sklepiu można kupić opłatki. Jeżeli nie wiesz co to opłatki – to najprawdopodobniej nie będą ci potrzebne”. Typowo amerykańska optymalizacja! (śmiech)

Święta to dla emigrantów trudny czas: wiele osób jest tu absolutnie sama, cała ich rodzina została w Polsce. Więc bywa czasem smutno, zwłaszcza w Wigilię. Tego – niestety – w wielu przypadkach – nie da się „nadgonić” ani prezentami, ani zakupami, ani w żaden inny sposób.

– Na Facebooku mogliśmy przez lata podziwiać Twoje zdjęcia z przeróżnych wypraw. To na tej kanwie powstała Twoja debiutancka książka? O czym jest?

– Książka powstała z myślą o moich bliższych i dalszych znajomych,

których chciałbym kiedyś zobaczyć w Arizonie. Nie mogę obiecać, że z każdym się gdzieś wybiorę na wyprawę po Ameryce, bo wbrew pozorom jestem dość zapracowanym człowiekiem i oprócz podróżowania mam jeszcze parę innych spraw na głowie. Dlatego napisałem poradnik podróżnika pod tytułem „Jak zdobyć Dzikie Zachód?”. Książka zawiera odpowiedzi na pytania, które mogą nurtować ludzi, którzy chcieliby samodzielnie wyruszyć na zwiedzanie USA, a w szczególności ich zachodnich stanów. Jest to typowo praktyczna wiedza, którą trudno znaleźć w klasycznych przewodnikach. Zwykle tego typu informacje opisane są na kilku stroniczkach i na dodatek są napisane tak, by pasowały do wszystkich i nie wzbudzały kontrowersji. Są więc – w sumie – prawie bezużyteczne. Książka jest napisana na podstawie moich doświadczeń i adresowana do ludzi, którzy podróżując: chcą być samodzielnymi, wychodzić poza standardowe oferty biur podróży, lubią się pomęczyć, nie boją się pojechać w nieznane, nie przepadają za luksusem, choć cenią sobie wygodę. Poradnik jest ilustrowany zdjęciami z najciekawszych miejsc, w których zdarzyło mi się przebywać. Więc nawet jeśli ktoś nie wybiera się do USA w najbliższym czasie, mam nadzieję, że książka go nie znudzi i pomoże trochę poznać mój kawałek świata. Książkę można kupić w internecie pod adresem: <https://book100.pl/>

– O Ameryce możesz już powiedzieć, że to „twój drugi dom” a może nawet pierwszy?

– Może to zabrzmieć dziwnie, ale ja zawsze bardziej do życia potrzebowałem drogi niż domu. Jeden z moich podróżniczych znajomych zwykł mówić, że „droga jest celem” i we mnie to zdanie zawsze jakoś rezonuje. Owszem, dom zawsze był potrzebny, ale przez długie lata dom definiowałem jako „miejsce, gdzie można się przespać, wykąpać i przepakować plecak”. W czasach „przed zarazą” zdarzało mi się dużo podróżować w sprawach zawodowych. Po pracy wszyscy mówili: „jadę do hotelu”. Tylko ja mówiłem: „jadę do domu”. W sumie to jest to bardzo amerykańskie, tutajsi starzy kowboje mówią, że „dom jest tam, gdzie wieszam na kołku mój kapelusz”. Czyli wszędzie. Tam, gdzie akurat droga prowadzi.

Ale muszę przyznać, że z wiekiem coś się w tych sprawach w człowieku zmienia. Od ponad roku mieszkamy w domu na typowej, arizońskiej wsi, u podnóża Góry Apaczów. Nawet moja żona twierdzi, że się jakoś udomowiłem (śmiech). A może po prostu trafiłem na „swoje miejsce”?

„U siebie” czuję się też w Limanowej, w Beskidach, w Gorcach, na Spiszu i Podhalu. Znam tu prawie każdy szlak, mam sporo wspomnień związanych z tymi miejscami, mam tu groby bliskich. Zawsze chętnie tam wracam, kiedy tylko jest okazja.

Przedsiębiorco, samorządowcu!

Sprawdź, czy masz **obowiązek** wdrożenia systemu do obsługi zgłoszeń naruszeń prawa.

sygnaapp.pl

System do obsługi zgłoszeń sygnalistów w firmie i podmiocie publicznym

- ✓ Bezpieczna, elektroniczna platforma dla sygnalistów
- ✓ Sprawdzone i intuicyjne narzędzie do zarządzania zgłoszeniami
- ✓ Atrakcyjne rozwiązanie gwarantujące pełną zgodność z przepisami



sygnaapp.pl

bok@sygnaapp.pl

+ 18 544 64 41

+ 48 785 340 410

Bezpłatne badania słuchu i testowanie aparatów w ramach kampanii Amplifon „Nie musisz krzyczeć!”

Wraz z wiekiem częstotliwość występowania ubytków słuchu wśród Polaków stale rośnie. Jak wynika z badań zrealizowanych na potrzeby zainaugurowanej ogólnopolskiej kampanii zdrowotnej „Nie musisz krzyczeć!”, organizowanej przez Amplifon, problemów ze słyszeniem w codziennych sytuacjach doświadczyła już połowa (49%) osób po 60. roku życia. Co ważne, uszkodzenie słuchu oprócz dolegliwości fizycznych ma również swój znaczący wpływ na naszą psychikę i relacje społeczne.

Celem kampanii „Nie musisz krzyczeć!”, prowadzonej przez firmę Amplifon, jest zwrócenie uwagi na problem społeczny związany z ubytkami słuchu wśród Polaków. Misją podjętą w jej ramach działań jest wsparcie osób mierzących się z dolegliwościami słuchowymi, a także powstrzymanie postępowania ich poprzez wykonywanie cyklicznych badań.

W ramach kampanii organizowane są bezpłatne:

- badania słuchu,
- konsultacje ze specjalistami,
- testy niemal niewidocznych aparatów słuchowych w warunkach domowych (do 5 dni).

Wystarczy zadzwonić pod numer

784 416 334

i umówić dogodny termin!

Adres gabinetu:

ul. Grodzka 5 w Nowym Sączu

Spis pozostałych gabinetów

znajduje się na

www.amplifon.com.pl.

amplifon



Co 4. Senior nigdy nie badał swojego słuchu

Pogarszanie się słuchu może być procesem długotrwałym. Właśnie dlatego niejednokrotnie osoby starsze nie orientują się, że z ich słuchem nie jest najlepiej. Na skalę tego problemu wpływa również częstotliwość wizyt Polaków u specjalistów. Badania pokazały, że co 4. senior nigdy nie badał swojego słuchu. Oznacza to, że w całym kraju problem ze słuchem może dotyczyć blisko 3 milionów nigdy niediagnozowanych pod tym kątem osób po 60. roku życia. Ponadto więcej niż 3 lata temu słuch badało aż 45% badanych.

Chociaż problemy ze słuchem są rzeczą naturalną, istnieją pewne czynniki, które znacząco przyspieszają ten proces i mogą uszkodzić go trwale. Należą do nich:

wiek, który prowadzi do stopniowego pogorszenia słyszenia w obu uszach szczególnie dla dźwięków wysokotonowych, regularne narażenie na dźwięki o natężeniu 85dB lub wyższym, związane np. z głośnym hałasem podczas pracy w rolnictwie, budownictwie lub fabrykach, nagle występujące głośne wybuchy mogące uszkodzić

komórki słuchowe, takie jak wystrzał z broni palnej czy fajerwerki, niektóre urazy głowy skutkujące urazem elementów narządu słuchu, przyjmowanie dużych dawek aspiryny, innych leków przeciwbólowych, leków przeciwnadciśnieniowych lub diuretyków pętlowych.

Oto 5 pytań kontrolnych, które pomogą Ci określić, czy mierzysz się z problemem pogarszającego się słuchu:

- Czy czujesz się zmieszany podczas rozmów ze względu na niezrozumienie wypowiedzi innych?
- Masz trudności z uczestnictwem w dyskusji z wieloma osobami?
- Czy pod koniec dnia jesteś zmęczony dodatkowym wysiłkiem skupiania się na rozmowach?
- Unikasz restauracji i głośnych, publicznych miejsc?
- Zauważasz problem z wychwytywaniem głosów kobiet i dzieci?

Kiedy na profilaktykę jest już za późno

Oprócz zmiany głośności słyszenia, ubytek słuchu może również powodować ogólne przytłumienie dźwięku. To sprawia, że rozumienie mowy, lokalizowanie jej źródła i wyłapywanie na tle hałasu jest męczące i frustrujące. Trudności związane z rozmowami na spotkaniach, przez telefon lub podczas spotkań towarzyskich z przyjaciółmi mogą prowadzić do uczucia zakłopotania, stresu, izolacji, samotności, a nawet depresji.

Skala kłopotów ze słuchem wśród Polaków jest ogromna, a na związane z nimi konsekwencje występujące w codziennym funkcjonowaniu wskazało aż 49%

badanych seniorów. Z przeprowadzonego badania wynika, że do najczęstszych z nich należą trudności w trakcie oglądania telewizji lub słuchania muzyki (30%), frustracja z powodów kłopotów z komunikacją ogólnie (21%), niemożliwość porozumienia się z najbliższymi (11%), problemy z załatwieniem spraw urzędowych (10%) oraz niezrozumienie przez wnuki/rodzinę (8%).

Konsekwencji związanych z ubytkami słuchu jest wiele. Niestety w większości przypadków do zmiany codziennych zachowań związanych z ekspozycją słuchu na natężony dźwięk dochodzi dopiero kiedy na profilaktykę jest już za późno. Bardzo często osoby starsze, które nie słyszą dobrze, popadają w depresję lub wycofują się z życia społecznego, ponieważ czują się sfrustrowane lub zawstydzane tym, że nie rozumieją, co zostało powiedziane. Jedynym kluczem i pierwszym niezbędnym krokiem do poprawy jakości życia osób z zaburzeniami słuchu jest skuteczna diagnostyka. I to tym pamiętajmy – mówi Ada Lewandowska, Protetyk Słuchu w Amplifon i koordynatorka Ogólnopolskiej Kampanii „Nie musisz krzyczeć!”.

**Niech każdemu z Was towarzyszą
wyjątkowe dźwięki i atmosfera
Świąt Bożego Narodzenia,
a nadchodzący Nowy Rok będzie
pełen gwarnych spotkań
z najbliższymi.**

Życzy zespół Amplifon



KONCERT NOWOROCZNY DLA SĄDECZAN



9 STYCZNIA 2022
(NIEDZIELA), GODZ. 18:00

sala im. Lucjana Lipińskiego
Małopolskiego Centrum Kultury
SOKÓŁ w Nowym Sączu

W PROGRAMIE:
arie operetkowe, utwory muzyki
klasycznej, rozrywkowej i filmowej

WYKONAWCY:
Sylvia ZIÓŁKOWSKA
sopran

Stanisław NAPIERAŁA
tenor

ORKIESTRA REPREZENTACYJNA
STRAŻY GRANICZNEJ
w Nowym Sączu pod dykcją
ppłka SG Leszka MIECZKOWSKIEGO

PROWADZENIE:
Katarzyna SANOCKA

BILETY: 65 i 60 zł

1 zł dla działaczy opozycji antykomunistycznej i osób represjonowanych
z powodów politycznych (na podstawie legitymacji).

Bilety do nabycia **od 2 stycznia 2022 r. on-line** oraz **od 3 stycznia 2022 r. w kasie MCK SOKÓŁ.**

mcksokol.pl

ORGANIZATOR:

SOKÓŁ
Małopolskie Centrum Kultury
INSTYTUCJA KULTURY
WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO

WSPÓŁORGANIZATOR:

MAŁOPOLSKA

KARPACKI ODDZIAŁ
STRAŻY GRANICZNEJ
w Nowym Sączu



Partnerzy wydania:



21 grudnia 2021 | dobry tygodnik sądecki | 35



Duma to za duże słowo. To po prostu nasza rodzina

»→ Agnieszka Małecka

Weszłym tygodniu „Dziewczę z Sączą” – uroczy portret Heleny Barbackiej-Ślepiakowej, ukochanej bratanicy Bolka, namalowany w 1937 r., został sprzedany na aukcji domu aukcyjnego Agra-Art w Warszawie za cenę 53 tys. zł. Na obrazie Helena ma tradycyjny lachowski strój, czerwoną chustkę na głowie i czerwone korale na szyi, w lewej dłoni trzyma niewielki bukiet polnych kwiatów. Bolesław Barbacki wraca na należne mu miejsce w historii polskiej sztuki. W Nowym Sączu był obecny od zawsze i jest tak nadal, między innymi dzięki członkom rodu Barbackich: Zofii Barbackiej-Gwiźdeckiej (córcie brata Bolka – Leona), Monice Ślepiak (córcie Heleny Barbackiej-Ślepiakowej, wnuczce Zdzisława Barbackiego – brata Bolesława) oraz Markowi Kohutowi (mężowi nieżyjącej już Barbary Barbackiej-Kohut, córki Leona II, wnuczki Leona I Barbackiego), którzy dzielą się anegdotami, ciekawostkami oraz strzępkami rodzinnych wspomnień o Bolu.

Zofia Barbacka-Gwiźdecka

Na ścianie w jednym z pokoiów mieszkania pani Zofii wisi portret pięknej młodej dziewczyny, lekko uśmiechniętej blondynki. – Ten portret wisiał całkiem zapomniany, nie został wykorzystany ani w wydanej w tym roku albumie ani na wystawie w muzeum. Nie wiem, kto na nim jest. Wiem tylko, że to panna „Wzorkówna”. Kim był ów Wzorek, ojciec dziewczyny? Delikatny żabecik przy bluzce świadczy o tym, że to panienka z dobrego domu, może córka jakiegoś profesora – zastanawia się pani Zosia.

Zofia Barbacka, po mężu Gwiźdecka, urodziła się w 1937 r. w Nowym Sączu. Wychowała się w rodzinnym domu Bolka Barbackiego, przy ul. Kunegundy 6. Jej rodzicami byli Leon II Barbacki (brat Bolesława) i Janina Barbacka, z domu Iwańska.

– W domu przy Kunegundy mieszkaliśmy wraz z rodzicami i babcią Joanną. Moi rodzice przed samą wojnę mieszkali w Ostrołęce. Potem musieli stamtąd uciekać przed Rosjanami i do babci przyjechali z jedną jedyną walizką i mną, małą córeczką, na rękę. Stracili dom, dosłownie wszystko. Zamieszkaliśmy

u babci Joasi na Kunegundy – wspomina pani Zosia, która ma ciekawe pamiątki po Bolesławie, przywiezione przez jej babcię z Austrii, z kurortu Bad-Ischl, gdzie Barbacki mieszkał podczas I wojny światowej.

W 1914 r. dwóch braci Bolka wcielono do wojska, trzeci zaciągnął się do legionów. Bolesław wyjechał do Austrii z pozostałymi członkami rodziny. Nie mógł walczyć z uwagi na wadę wzroku. W Bad-Ischl tworzył, zwiedzał muzea, malował swoich bliskich.

– Babcia przywiozła z Ischla te talerzyki, nawet ładne są.

Na naczyniach nie ma napisu, skąd pochodzą, jednak na pewno używał ich Bolek w trakcie pobytu w Austrii – zapewnia pani Zosia.

Z innej ściany u pani Zofii tajemniczo uśmiecha się sportretowana przez Bolesława Kaja Piwońska.

– Pani Kaja opowiadała mi, że było jej bardzo zimno w tej pracowni, gdzie malował ją Bolesław. Może dlatego na obrazie ma takie zziębnięte, prawie fioletowe rączki? Opowiadała mi, że w trakcie pozowania ktoś pukał do drzwi, a Bolek, bo tak był Barbacki nazywany, zapytał: kto tam? I usłyszał moje imię Zosia, on opowiedział: to wejdź Zosiu, wejdź. Tak mi mówiła jeszcze za życia pani Kaja.

W domu rodzinnym pani Zofii bardzo dużo mówiło się o Bolesławie.

– Moja kuzynka, Olga Kustroń, starsza ode mnie o 10 lat, opowiadała mi, że Bolek przywiązywał bardzo dużą wagę do kroniki rodzinnej i że urządzał młodym Barbackim szkolenia. Na drugi dzień odpytawał ich z treści kroniki. Młodzi bardzo tych lekcji nie lubili – śmieje się pani Zosia.

Olga pamiętała Bolesława dużo lepiej. Była przez niego pięknie portretowana, po prostu pięknie! Wiem jednak, że te portrety jej się nie podobały! Podobno Bol nie oddał w należytym szczegółowym sposobie jej sukienki, bo Olga miała sukienkę w kropeczki, a Bol nie namalował tych kropeczek

REKLAMA

Zupełnie nowy
Nissan Qashqai
Zelektryfikowany napędem mild hybrid

Wikar – Nowy Sącz, ul. Węgierska 168 Tel.: 18 414 0 420

www.nissan.wikar.pl

Zdjęcia są jedynie ilustracją. Dane i fakty podane w niniejszej reklamie służą wyłącznie celom informacyjnym i nie stanowią oferty zawarcia umowy. Zużycie paliwa w cyklu mieszanym WLTP: Nowy Nissan Qashqai: 6,3–6,7 l/100km, emisja CO₂ 144–153g/km. Zużycie paliwa i emisje CO₂ podano zgodnie z obowiązującymi przepisami europejskimi. W celu uzyskania bliższych informacji prosimy skontaktować się z autoryzowanym dealerem Nissana.



Partnerzy wydania:





Monika Ślepiak



Zofia Barbacka – Gwiźcecka na portrecie namalowanym przez Czesława Lenczowskiego w 1957 r.



Marek Kohut w swoim domu, na tle obrazu pt. „Mój przyjaciel”

ZDJĘCIA: PIOTR DROŹDZIK

– Olga pamiętała Bolesława dużo lepiej. Była przez niego pięknie portretowana, po prostu pięknie! Wiem jednak, że te portrety jej się nie podobały! Podobno Bol nie oddał w należycie szczegółowy sposób jej sukienki, bo Olga miała sukienkę w kropeczki, a Bol nie namalował tych kropeczek.

Dwa portrety Olgi Barbackiej, urodzonej w 1936 r., znajdują się w albumie wydanym w tym roku przez Piotra Drożdżika pt. „Bolesław Barbacki”.

– To piękne dwa obrazy, urodziny 13-letniej panienki, mojej kuzynki – dodaje na koniec Zofia Barbacka-Gwiźcecka.

Monika Ślepiak

Monika Ślepiak wszystko, co Mopowiada o Bolku, opowiada z perspektywy swojej mamy Heleny, ulubienicy wuja.

– Moja mama była jego oczkiem w głowie, była mu bardzo bliska. I mnie Bolesław jest bardzo bliski, właśnie przez wzgląd na pamięć o mamie – mówi mieszkająca w wili Maryi Monika Ślepiak.

– W mojej rodzinie zawsze dużo rozmawialiśmy o Bolku. Mówiło się zawsze Bol to, Bol tamto. Mówiło się raczej dobrze. O złych chwilach się nie wspominało. Właściwie to wielu rzeczy dowiedziałam się, kiedy Bolesławem Barbackim zaczęła zajmować się Maria Molenda a także pani Anna Totoń. Na przykład zdjęcia z ekshumacji w Biegonicach poznałam dopiero parę lat temu – opowiada.

– Znam taką ciekawostkę. Na granicy z sąsiednią posesją była kiedyś szkoła żydowska. Posesja ta odgradzona była drewnianym płotem. Pewnego razu bracia mojej Partnerzy wydania:

mamy Heleny, gdy zobaczyli młodych się Żydów, zaczęli ich nęśladować i przedrzeźniać. Jak tylko zobaczył to Bol, spuścił im takie manto i momentalnie wybił im z głowy niewybredne żarty.

W czasie II wojny światowej w wili Maryi, okazałej, pięknej eklektycznej willi według projektu Jana Perosia, gdzie mieszkał i tworzył Bolesław Barbacki, a gdzie mieszka dziś pani Monika i do śmierci jej matka Helena, stacjonowali Niemcy.

– Moja mama zawsze przejawiała literackie zacięcie. Bolesław rekomendował ją do szkoły dziennikarskiej w Warszawie. Miała tam zostać przyjęta we wrześniu 1939 r. Jak wiemy, wybuchła wojna. Już po śmierci Bolka mieliśmy w wili Maryi sztab wermachtu albo abwery, nie pamiętam dokładnie. Na pewno nie było to jednak gestapo. Byli tzw. dobrzy Niemcy. Co ciekawe, z jednym kucharzem, Austriakiem, moja babcia i ciocia korespondowały. Dzięki niemu przetrwały, bo on przynosił im jedzenie. Na piętrze stacjonowali Niemcy. Od torów kolejowych podchodzili partyzanci, między innymi ci z oddziału Juliana Zubka „Tatara”, w tym mój ojciec Adam Ślepiak. Pewnego razu moja mama dostała cynk od tych tzw. dobrych Niemców, że następnego dnia zostanie aresztowana. Szybko się spakowała i pojechała do oddziału „Tatara”. Pobyt tam zaowocował... ślubem z moim ojcem. Ślub rodzice wzięli w kościółku św. Rocha w Dąbrówce...

Tu pani Monika zawiesza swoją opowieść, szkła jej się oczy.

– Zawsze bardzo się wzruszam, gdy o tym opowiadam a dowiedziałam się o tym bardzo niedawno.

Monika Ślepiak, tak jak jej mama Helena, gra w Teatrze Robotniczym

im. Bolesława Barbackiego w Nowym Sączu.

– Mama grała od 1947 roku, uwielbiała grać. Właściwie wycofała się w momencie, gdy ja wróciłam ze studiów. Strasznie długo mnie namawiała, a ja nie chciałam, długo dojrzywałam do teatru. Chociaż jako dziecko byłam wielką fanką „Zemsty” Aleksandra Fredry, chodziłam na każdy spektakl, siedziałam za kulisami. Byłam maskotką teatru. „Zemstę” znałam na pamięć. A pewnego razu, jako dziewięcioletnia dziewczynka, zapragnęłam zobaczyć, jak wygląda publiczność! Wysłam na scenę w trakcie spektaklu! Pamiętam, że wujek Leszek Barbacki, czyli ojciec Zosi Barbackiej, zrobił mi wtedy straszną awanturę! Po tym zdarzeniu bardzo długo miałam zakaz wstępu do teatru – uśmiecha się do wspomnień pani Monika.

Co dzisiaj, w ostatnich dniach Roku Barbackiego, powiedziałby Bolek, patron teatru, tak bliskiej mu, oczywiście oprócz sztuki, dziedziny życia? Pani Monika spogląda na wiszący w dużym pokoju „Autoportret” Bolka z 1940 r. i mówi:

– Chyba po prostu: „Róbcie swoje”. Róbcie tak jak do tej pory robiliście. A dlaczego? Bo, jak napisała w naszej sztuce „Bolek i Żabusia” Maria Molenda, jesteście profesjonalnymi amatorami. A czy jestem dumna, że pochodzę z rodziny Barbackich? Oczywiście bardzo to cenię, ale duma to chyba za duże słowo. To po prostu moja rodzina – uśmiecha się Monika Ślepiak, wciąż patrząc na Bolka.

Marek Kohut

Moja żona Basia, która już nie-
Mstety nie żyje, urodziła się w 1945 r. Rodzina żony wspominała Barbackiego z dużą

atencją, bo był malarzem i działaczem społecznym. Jego ojciec, Leon pierwszy, zmarł stosunkowo wcześniej i pozostawił gromadkę dzieci i drugą żonę. Bolesław był jednym ze starszych dzieci, już właściwie dorosłym. Opiekował się całą resztą. Opieka ta, według wspomnień rodziny, była dość surowa. Bolek był wymagający w stosunku do młodszego rodzeństwa. Istotnie był starszy, na przykład w stosunku do mojego teścia, Leona. To było chyba dwadzieścia lat – to już przecież dziecko z dorosłym człowiekiem. Bolek pomagał w utrzymaniu swojego rodzeństwa, w tym przyrodniego.

Wspomnienia przytaczane przez pana Marka przekazał mu jego teść, Leon Barbacki, ojciec żony pana Marka, Barbary.

– Najmłodszy z rodzeństwa był brat, który wyemigrował do Kanady. A potem cała wojna to już właściwie była bez Bolesława, bo jego rozstrzelali w 1941 r. Wszystkie strzępki wspomnień są, można powiedzieć, przedwojenne. Rodzina pielęgnowała pamięć po Barbackim, usiłowała ją jakoś podtrzymywać. Teść Leon, mówiło się na niego Leszek, był jednym z założycieli Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowy Sączu, m.in. wraz z profesorem Antonim Sitkiem.

Pan Marek zaznacza, że Helena Barbacka, matka Moniki Ślepiak, była przez Bolesława wielokrotnie portretowana.

– Wedle mojej pamięci, Helena rozpoznała Bolesława przy ekshumacji po jakimś szczególe z jego garderoby. Były to prawdopodobnie okulary znalezione w jego marynarce. Ciekawe jest także,

że ktoś, do dzisiaj nie wiem kto to był i jak wygląda, zafundował na cmentarzu komunalnym nagrobek, pod którym Bolesław nie leży – mówi pan Marek.

Na sądeckim cmentarzu komunalnym znajduje się jedyne dzieło przestrzenne Bolesława Barbackiego.

– Jest to nagrobek jego przyjaciela, Chryzantyna Uhacza, który wynajmował mu pierwsze atelier. To dość dziwny nagrobek, to jakby urna na prochy i kolumna. Chyba mało kto w Nowym Sączu wie, że to właśnie Barbacki zaprojektował ten nagrobek. Jest to wyjątkowa rzecz, bo on w końcu był malarzem, rysownikiem, a tu zaprojektował przestrzenną rzeźbę – podkreśla Marek Kohut.

Mąż Barbary Barbackiej przytacza jeszcze jedną ciekawostkę związaną z Barbackim.

– Barbacki podobno, gdy malował swoje piękne panie wiecznie niając je na aktach, nie malował ich za jednym zamachem. Kiedy malował jakiś fragment, a dana modelka nie mogła przyjść o umówionej porze do pracowni, to on brał inną modelkę i malował ten sam obraz, ale malując inną kobietę – opowiada Marek Kohut.

Zapytany o to, jaki obraz Barbackiego najbardziej mu się podoba, odpowiada bez wahania, że „Mój przyjaciel”, z 1937 r.

– A ten przyjaciel nazywał się Władek Legutko, był ogrodnikiem, takim pracownikiem gospodarczym. Ja myślę, że jest to jeden z najlepszych obrazów artysty, to znaczy w sensie warsztatu. Jest piękny – mówi pan Marek i chętnie pozuje do zdjęcia na tle wiszącego na ścianie obrazu „Mój przyjaciel”.



IDEA WYMAGA REALIZACJI

Kompleksowa realizacja inwestycji od projektu poprzez budowę, montaż linii technologicznych wraz z zabudową własnych urządzeń, wykonanie instalacji oraz automatyzacja procesów produkcyjnych.

- Instalacje elektryczne i odgromowe
- Odnawialne źródła energii (instalacje fotowoltaiczne oraz pompy ciepła)
 - Instalacje sanitarne
- Klimatyzacje i wentylacje – uprawnia F-GAZ
- Konstrukcje stalowe – wiaty, zadaszenia, pergole, podesty stalowe.

www.conberg.pl



dekoracyjne systemy
wykończenia wnętrz
remonty

503 099 816

@Fachmannwykonczenia



IONIQ 5.

Power your world.
100% elektryczny.



IONIQ 5 to pierwszy model submarki Hyundai IONIQ, dedykowanej pojazdom 100% elektrycznym. IONIQ 5 ustanawia nowe standardy w dziedzinie bezemisyjnej mobilności. Poznaj jego unikatowy design, futurystyczne wnętrze, wykonane z przyjaznych dla środowiska materiałów oraz bogate wyposażenie z zakresu bezpieczeństwa, łączności i komfortu.

Zapraszamy do salonu.

Leasing dla firm od **1449 zł/mc netto**.

Dopłata do **27 000 zł** w programie „Mój elektryk” dla osób fizycznych.

WIKAR

Nowy Sącz, ul. Węgierska 168

tel. 18 414 0 413, e-mail: hyundai@wikar.pl



5 LAT GWARANCJI
BEZ LIMITU KILOMETRÓW

8 LAT GWARANCJI
NA BATERIE WYSOKIEGO NAPIĘCIA

5-letnia Gwarancja Bez Limitu Kilometrów Hyundai i 8-letnia gwarancja na akumulator wysokiego napięcia (ograniczona przebiegiem 160 000 km) dotyczy jedynie tych samochodów Hyundai, które były sprzedane Klientowi końcowemu przez Autoryzowanego Dealera Hyundai na warunkach opisanych w książce gwarancyjnej. Szczegóły dot. propozycji cenowej i programu gwarancyjnego, w tym wyłączeń gwarancji, dostępne są u Autoryzowanych Dealerów Hyundai. Samochód prezentowany w reklamie to Hyundai IONIQ 5 Platinum 73 kWh 4WD 305 KM z pakietem Solar i opcjonalnymi felgami 20" o wydajności 16,8 kWh/100 km w cyklu WLTP i zerowej emisji CO₂. Wskazane elementy są dostępne w zależności od wersji wyposażenia. Propozycja dotyczy wskazanych modeli w leasingu na określonych warunkach. Szczegóły finansowania u dealerów Hyundai. Propozycja nie stanowi oferty i jest adresowana wyłącznie do przedsiębiorców. Podmiotem finansującym jest BNP Paribas Leasing Services Sp. z o.o. Promocyjny leasing dostępny do 31.12.2021 r. Prezentowana dopłata w programie „Mój Elektryk” została wskazana w wysokości maksymalnej. Jej rzeczywista wartość uzależniona jest od realizacji kryteriów dotyczących uczestników programu „Mój Elektryk” oraz rozstrzygnięcia Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Uzyskanie dopłaty wymaga złożenia przez Klienta wniosku w tym przedmiocie. Nabór wniosków trwa do 30.09.2025 r. i dostępny jest dla osób fizycznych, a pojazdy nabyte w ramach przedsięwzięcia nie mogą być wykorzystywane do prowadzenia działalności gospodarczej. Więcej szczegółów dostępnych pod adresem: <https://www.gov.pl/web/elektromobilnosc/aktualne-ogloszenia-o-naborach>. Hyundai Motor Poland sp. z o.o. nie ponosi odpowiedzialności za brak możliwości skorzystania przez Klienta z uczestnictwa w programie lub nieuzyskanie przez niego wnioskowanej dopłaty.



Partnerzy wydania:





Niechętnie, drogo i jeszcze nieterminowo

» Rozmawia Katarzyna Gajdosz-Krzak

Rozmowa z Lemkiem BOGDANEM KARELEM, snycerzem z Gorlic

- Z Pana inicjatywy stanęło pięć krzyży morowych w miejscach, o których nawet nie pamiętamy, że są cmentarzami cholerycznymi. W jaki sposób obecna sytuacja zainspirowała do tego?

- Mój znajomy, we wrześniu ubiegłego roku poprosił mnie, żebym wyrzeźbił mu na krzyżu morowym kilka krzyżyków i liter. Zgodziłem się, ale zapytałem jednocześnie, po co i co to? Chodziło o postawienie krzyża morowego, typu karawaka przed kościołem w Królowej Górnej. Jego nazwa pochodzi od hiszpańskiego miasta Caravaca, gdzie miał stanąć pierwszy taki dwuramienny krzyż, który - jak początkowo wierzono - chronił przed klęskami żywiołowymi, później głównie przed zarazą. W czasie trwania Soboru Trydencckiego (1545-1563) i w obliczu panującej wówczas dżumy biskup antiocheński Leonard wprowadził inskrypcje na tym krzyżu w postaci siedmiu krzyżyków i osiemnastu liter, od których zaczynają się modlitwy z psalmów lub ułożone na ich wzór przez biskupa Jerozolimy św. Zacharego.

- Krzyż w Królowej Górnej stanął w obliczu tego, co dzieje się dziś, ale Panu przyswiewała inna idea.

- Historia krzyża z Królowej Górnej zainspirowała mnie do tego, żeby upamiętnić miejsca, gdzie są pochowane ofiary cholery, która szalała w XIX wieku. Wiedziałem, że w naszym regionie takich cmentarzy cholerycznych jest wiele, ale one niemal w ogóle nie są oznaczone. Cmentarz w Łosiu koło Gorlic, skąd wywodzi się moja rodzina, jest wyjątkiem potwierdzającym regułę. W momencie, kiedy zacząłem szukać miejsc, gdzie postawię moje krzyże, okazało się, że cmentarze choleryczne są niemal w każdej wsi. Krzyże, które wykonałem, stanęły w Zdyni, Stawiszy, Ropie [pow. gorlicki - przyp. red.] Tyliczu [pow. nowosądecki] i Pielgrzymce [pow. jesielski]. W tej ostatniej miejscowości zlokalizowanie cmentarza nie było trudne, bo znajduje się tam mogiła z 1831 roku, gdzie spoczywa proboszcz tamtejszej parafii greckokatolickiej wraz z wiernymi, których dosięgła zaraza. Pozostałe cmentarze porosły już lasem lub są zaorywane na prywatnych posesjach.

- Jak zareagowała lokalna społeczność na postawienie krzyży morowych?

- Przyznam, że przystępując do tego zadania, jak już pani wspomniała, przyswiewała mi zupełnie inna idea niż mojemu znajomemu z Królowej Górnej. Nie sądziłem, że ludzie będą chcieli z tych krzyży skorzystać tu i teraz. Tymczasem tak się dzieje. W Ropie na przykład Partnerzy wydania:



Bogdan Karel przed krzyżem morowym w Stawiszy

razem z księdzem ludzie modlili się podczas poświęcenia tego krzyża o odpędzenie zarazy. Odczytali treść modlitwy ukrytej na krzyżu w postaci wspomnianych liter i krzyżyków. Dwa z krzyży, które wykonałem, mają tę modlitwę wyrzeźbioną. Na pozostałych naniosłem też symbole cholery czy zarazy w ogóle - to jest kwiat kąkol, dzwonu - ale też karpacką rozetę. Tę ostatnią po to, by podkreślić, że te wydarzenia, które upamiętniają te krzyże, rozegrały się na terenie Karpat.

- Ocala Pan od zapomnienia nie tylko te miejsca. Jest Pan snycerzem, a to ginący już zawód. Jak to się stało, że w ogóle zajął się Pan snycerką? Z tego, co wiem, bliżej mogło być Panu do innego wymarłego już zawodu maziarza, skoro Pana rodzina pochodzi z Łosia. A ukończył Pan inżynierię materiałową - mógł więc uprawiać zawód przyszłość.

- Mój ojciec był maziarzem. Pamiętam, że jeszcze w latach sześćdziesiątych jeździłem z nim ze dwa razy wozem, handlując mazią i innymi ropopochodnymi materiałami. Pamiętam te okrzyki: Mazi, mazi! I lejące się produkty z metalowych beczek czy nabierane smary z drewnianych beczek, zwanych śledziówkami. Łosie to była specyficzna wieś, ewenement w skali europejskiej. Jej mieszkańcy, Łemkowie, choć niewykształceni i nieznający języka,

podróżowali ze swoimi wyrobami w odległe zakątki - na północ aż do Rygi, na Wschód - niemal do Odessy, a na południe w okolicy dzisiejszej granicy węgiersko-rumuńskiej. Ich wyroby przyniosły im niewyobrażalne fortuny jak na prostych ludzi. Była to też wieś bardzo wsobna. Młodzieniec z Łosia, Łemko, miał ożenić się z panną, Łemkinią, również z Łosia i to najlepiej bogatą, pomnażając majątek tak, by nie wyszedł on poza wieś. Mój ojciec, choć po Akcji Wisła jego rodzina zamieszkała pod Tarnowem, nie wyobrażał sobie ożenić się z nikim innym. Wiedział, że pod Warszawą mieszka młoda panią z Łosia, która zawsze mu się podobała, i do niej pojechał. Po jakimś czasie tej znajomości przyszedłem na świat (śmiech). Zatem jestem stuprocentowym Łemkiem, z ojca i matki. I to dość ortodoksyjnym (śmiech), bo też nie wyobrażałem sobie związać się z nikim innym jak również Łemkinią. Ale odbiegłem chyba od pytania...

- Pytałem, skąd pomysł na snycerkę u inżyniera materiałowego?

- W czasie studiów niektóre wykłady wydawały mi się na tyle nudne, że zamiast w nich uczestniczyć, chodziłem do galerii sztuki BWA w Katowicach na wystawy. Wiele godzin przesiedziałem też w kinie. Mimo to jakoś udało mi się skończyć te studia. Kiedy odebrałem

dypłom, ucałowałem go i wiedziałem, że na Śląsku, choć mam tu rodzinę, nie chcę dalej mieszkać. Wróciłem do Gorlic. Któregoś dnia - to był rok 1988 - na strychu domu mojej żony znalazłem rzeźbiony ornament. Pomyślałem sobie, żeby taki sam wykonać. To miało być dla mnie wyzwanie. Bo jak to, ja, inżynier, miałbym nie poradzić sobie z obróbką kawałka drewna? Na studiach uczono nas obróbki wszystkich materiałów, oprócz drewna. To, co dziś ma każdy w swoim smartfonie - te szkiełka, ekrany itd. - jest wykonane z materiałów, które za czasów moich studiów były w fazie badań laboratoryjnych. My się tego uczyliśmy z amerykańskich książek. A moim profesorem był Adam Gierek, syn Edwarda. I znów odbiegam od pytania (śmiech). Chcę powiedzieć, że uczono nas na ludzi, którzy zajmują się nowoczesnymi materiałami, czyli materiałami kompozytowymi z różnych stopów i dodatków z tworzyw sztucznych, ceramicznych itd. Wszystko oprócz drewna. Całe więc moje wykształcenie niemal kompletnie nie przydało mi się do tego, co później robiłem. Pracowałem w gorlickiej firmie Forest, która zajmuje się produkcją galanterii... drewnianej. Chyba nadal jest europejskim potentatem, jeśli chodzi o produkcję wieszaków odzieżowych. A zatem znów drewno.

- Od tego ornamentu drewnianego zaczęła się snycerka?

- Któregoś dnia do krewnego żony przyjechał Niemiec po inkrowstowane talerze. Rodzina żony zajmowała się ich wyrobem. Ja akurat, zupełnie przez przypadek, tam się znalazłem. Na stole leżała drewniana ramka z fotografią. I ten Niemiec mówi, że szuka kogoś, kto mu taką ramkę wyrzeźbi. Powiedziałem, że mogę mu taką wykonać. Na to on, że potrzebuje takich pięćdziesiąt, a za sztukę może zapłacić 50 marek niemieckich. Szybko przeliczyłem, że mogę zarobić 2500 marek, czyli będę mógł sobie kupić samochód.

- Kupił Pan?

- Nie, na coś innego wtedy wydałem te pieniądze. Ale dla mnie niezwykle było to, że mogę robić coś, co sprawia mi niezwykłą przyjemność i jeszcze ktoś chce mi za to płacić. Potrafiłem kilkanaście godzin dziennie rzeźbić, nie czując w ogóle, że pracuję.

- Dziś maszyny odbierają Panu pracę?

- Kiedyś byłem w jednej z galerii w Zakopanem na wystawie i widzę piękne zakopiańskie meble, krzesła, stoły. Jako snycerz od razu chciałem się im przyjrzeć. Na pierwszy rzut oka pomyślałem, że to wykonał jakiś geniusz. Nieprawdopodobne, żeby nie pozostawił śladu dłuta na swojej pracy! Założyłem okulary, sfotografowałem, powiększyłem i już wiedziałem, że ten mebel, choć zrobiony w stylu zakopiańskim, wykonała maszyna. Nie wierzę, że nie można było w Zakopanem znaleźć snycerza, który by takie meble wyrzeźbił. Nie pochwalam prac maszynowych, które kopiuja to, co sztuka ludowa wytworzyła sama z siebie. Było mi wstyd za tę galerię, że dopuściła, aby ornamentyka szkoły zakopiańskiej Witkiewicza została wykonana przez maszyny. Dla mnie to po prostu niesmaczne.

- Czym właściwie różni się snycerz od rzeźbiarza?

- Nie nazywam siebie rzeźbiarzem, bo rzeźbić można w różnym materiale. Snycerz rzeźbi tylko w drewnie. Ponadto jest to twórczość na granicy sztuki, ale i użyteczności. Snycerka to sztuka użytkowa. Snycerzem byłem na przykład Wit Stwosz.

- Na swojej wizytówce napisał Pan, że wszystkim wykonuje niechętnie i drogo...

- I jeszcze nieterminowo (śmiech). Mimo to drewno zawsze wpada w moje ręce. Ostatnio na zlecenie Muzeum Narodowego w Krakowie rzeźbiłem oparcie do krzesła projektu Stanisława Wyspiańskiego z 1904 r. Nie mogłem wziąć na siebie całego projektu, bo w tym samym czasie wykonywałem krzyże morowe. Stąd tylko zająłem się samym oparciem.



Greinplast®

BUDUJEMY POLSKĄ JAKOŚĆ!



100%
Polski Kapitał





W rzeczy samej był to rok kobiet, lecz nie bez udziału mężczyzn. Wszak sukces to nie innego jak składowa szeregu czynników – efekt talentu, wysiłku, poświęcenia czasu i energii wielu osób. O czym w podsumowaniu będzie sporo. Jednak efekt końcowy to już inna inność, a ten zazwyczaj łączony jest z jednym nazwiskiem, nazwą, franczyzą. A w tym sezonie zdecydowanie z kobietami, bądź męskimi składami z frontmankami na szpicy.

Stąd może nieco nietypowo postanowiłem pokusić się o subiektywne podsumowanie – a może prędzej wskazanie – najciekawszych moim zdaniem wydarzeń muzycznych mijającego roku, co w poniższym „kapsułkowym” zestawieniu znajdzie odbicie głównie w nowościach wydawniczych naszych sądeckich artystek. Bez pominięcia festiwalu sezonu, ale i objawień wyrosłych na lokalnym podwórku.

Szafrńska

Wydany w październiku singiel „Szukam miłości” to szczególny rodzaj autoterapii. Utwór pozwala „odciąć się” od otaczającej rzeczywistości i zatopić w świecie własnych doznań i wyobrażeń. Na bazie szepotano-spiewanej melancholii z radośnym uwolnieniem w refrenie powstało cudo – oniryczna ballada, którą artystka zachęca do wytrwałości w odnajdywaniu spokoju i harmonii. Pielęgnowania w sobie wewnętrzne dziecko, by czasami (a może częściej niż zwykle) – i z tej perspektywy, popatrzeć na życie i dorosłe problemy.

Każda kolejna premiera Szafrńskiej to odpowiedź dla wszystkich tych, którzy wątpią w polską muzykę, a miód na serca jej wiernych fanów. Różnorodność wzmacnia tutaj mozaikowe podejście do wykorzystywania poszczególnych sekcji, zwłaszcza wiodącej gitary i smyków, których mnogość inkarnacji prawdziwie zachwyca. Co w sumie nie może dziwić, gdyż stroną muzyczną i aranżacyjną zajął się sam Marcin Partyka. Izabela Szafrńska napisała słowa. Jednak warto zerknąć na pełną listę osób zaangażowanych w realizację singla, wideoklipu i całego projektu – to już samo w sobie robi wrażenie. Nie mniejsze niż sam utwór.

Novel

Sila wydanego w październiku premierowego numeru „Zgubiłam

miłość” leży w wykorzystywaniu niebanalnych środków – zarówno literackich i nieliterackich, by zwrócić uwagę na trudne tematy i dostarczyć głębszych przeżyć.

Od strony instrumentalnej dostajemy tutaj to co najlepsze. Klasyczne smyki Kwartetu Galicyjskiego do spółki z perkusją Pawła Dobrowolskiego zachwycają rozmachem aranżacji. Skutecznie budują nastrój – wciągają w sedno historii stojącej za tekstem Michała Zabłockiego. Z kolei gitary, choć wspaniale i narastające, nie wybijają się przed pozostałe instrumenty. I dobrze. Zarówno bas Roberta Kubiszyna, jak i wiodąca Jolanta Korohody z ciekawą solówką w finale, podporządkowane są wiodącej melodii, mocno osadzonym klawiszom Krystiana Jaworza i wokali Novel – pełnego zaangażowania i niesamowitej ekspresji – od szepotu aż po krzyk.

Zarówno w przypadku muzyki, jak i tekstu, mamy tu do czynienia z produktem jakościowym. Osobiście jestem zdania, że nawet w najbardziej popowych piosenkach, powinno się poruszać rzeczy ważne, bliskie, takie, z którymi można się utożsamiać. Które stają się iskrą do przemysłu, wzniecenia emocji, zmiany. Jakkolwiek by ona nie była. Właściwa – niewłaściwa. Dobra czy zła. W przypadku Novel na to liczyłem i to otrzymałem. Zawiązką.

Szczypuła

Jeśli o jakiejś wokalistce można powiedzieć, że jest niepowtarzalna, to właśnie o Natalii Szczypule. Z całej pokazanej listy osiągnięć, przytaczanych już wielokrotnie i na łamach „wszędzie”, wartym odnotowania jest fakt, iż artystka została uhonorowana w tym roku Grand Prix jednego z najbardziej renomowanych festiwali jazzowych w Polsce – Ladies’ Jazz Festival i wydała dwa interesujące single „Lukier” i „Więcej”. Warte podwójnie. Gdyż jak zaznaczył Wojtek Knapik, zapowiadając rewelacyjny czwarty koncert w ramach 3. edycji Sącz Jazz Festival z udziałem Natalii i jej bandu, stało się to pretekstem do zaproszenia wokalistki, by swoją

osobą oświetliła – w moim skromnym odczuciu – najciekawsze wydarzenie muzyczne sezonu.

Oprócz wspaniałych dwóch singli, z których wspomniany „Więcej” wybrzmiał należycie podczas starszodeckiego festiwalu, sam występ w ramach imprezy można śmiało uznać za swoistą rewelację. Niezwykła synergia wokalu Szczypuły, subtelnego fortepianu Sebastiana Łobosa i nienachalnych muśnięć gitary Piotra Trelińskiego porwała publiczność. Niezgorzej w tym temacie zabrzmiał Żenia Betlińska, który nie tylko do strony muzycznej, lecz też wizualnej przetrwał się fenomenalnie, niczym Tom Hardy z filmu „Legend”. Z kolei perkusja Mateusza Maniaka – zdecydowanie najmocniejszy punkt z poziomu instrumentalnej kwilibrystyki. Kompozycje „bujają” funkowo-jazzowym klimatem. Czyli wszystkim tym, czym żyje i karmi nas Natalia Szczypuła.

Kwartet Galicyjski

To był kolejny pracowity sezon. Każdy, kto obserwuje Kwartet Galicyjski w „social media” i nie tylko, potwierdzi moje słowa. Dziewczyny nie mają chwili wytchnienia, ale nie łapią przy tym zadyszki. Niezmiennie potrafią bawić się formą, zachowując swoje charakterystyczne brzmienie, udowadniając jednocześnie, że getta muzyczne to czysty farmazon. Jednak by w pełni docenić to, co wydarzyło się stosunkowo niedawno, gdyż 15 listopada, należy wrócić do nie tak odległej premiery drugiego krążka kwartetu pt. „Legendy” (2020). To z niego pochodzi wspaniała kompozycja „Ostatni”, która w połowie listopada otrzymała wyjątkową wideoklipową oprawę, a której produkcją zajął się sam Dariusz Solecki.

Za sprawą klipu do „Ostatniego” znowu zrobiło się lirycznie, romantycznie i drapieżnie. Powstała hipnotyzująca miejska baśń o bardzo aktualnym przekazie. Wraz z pandemią koronawirusa świat zalała pandemia samotności, izolacji i strachu, ale i zaniku niewerbalnego i taktylnego wymiaru relacji. Dostajemy tutaj niepokojące kadry „postpandemicznego” (a może już postapokaliptycznego?)

Nowego Sącza, stanowiące zapis doświadczeń granicznych, z których najsilniej odczuwany jest lęk przed wyobcowaniem, zagrożeniem życia społecznego, a nawet życia jako takiego. Mocny, ważny przekaz. Kto jeszcze nie widział – „must-see”.

baz00ms

Danny Fields powiedział swego czasu o The Velvet Underground, że świecili tak jasno, że żadna przestrzeń nie mogła pomieścić tej ilości gaszonego światła. Baz00ms to właśnie taki zespół. Ale nie wpada się przez to w depresję. Nie łapie załamki, lecz umacnia się w sprzeczności względem wielu rzeczy, którym ludzie zwyczajowo się nie sprzeciwiają. Nie wiem, gdyż jeszcze z nimi o tym nie rozmawiałem, ale śmiem przypuszczać – taką też snuję teorię, że sądeckie baz00ms to grupa oddanych kolekcjonerów muzycznych wydawnictw ruchu riot grrrl lat 90., które korzystając z maszyny czasu, przeniosły się do roku 2021, by tu i teraz wypuścić swoje debiutanckie single. Mam tylko nadzieję, że nie ugotują mnie w kotłę za zdemaskowanie ich sekretu. Dziewczyny! – nie sposób opisać, jakie to uczucie, gdy tańczy się rocka. Dzięki za to, że jesteście i obdarowujecie nas czymś wyjątkowym! Oto nadchodzą fale: Nina Brzóska, Gabriela Gierczyk, Anna Plewa i Aleksandra Chlebek.

SunFlowers

Sądecki zespół SunFlowers każdym kolejnym singlem udowadnia, że nowoczesna muzyka popularna zmierza w bardzo dobrym kierunku, a sprawdzone schematy można przemycić w bardziej ambitne rejony, czyniąc ze sztuki środka antidotum na wszechobecną w popkulturze tandetę.

Pierwszym owocem współpracy z krakowskim producentem Piotrem Madejem (Patrick The Pan), okazały się wydane w tym roku kawałki „Serca”, „Za długą noc” oraz zupełnie nowość – „Hypnagogia”, o którym powiedzieć, że wspaniała, to nic nie powiedzieć. Niczym proste rysunki, będące przeciwieństwem

szczegółowych obrazów, single pozostawiają możliwość wypełnienia ich własnymi emocjami i odczuciami. Swoją twórczością SunFlowers kreują alternatywę dla mainstreamu, a ich muzykę można śmiało określić mianem niszowej.

Każda piosenka jest umiejętnie skonstruowana wokół wokalu Kingi Orzechowskiej, tworzenia nastroju poprzez melodie i minimalistyczne aranżacje nowoczesnego popu. Mocno zarysowana dykcja, przeplatana lekkością śpiewu i wszelkimi smaczkami skutecznie przyciągają uwagę słuchacza. To dzięki „miękkiej” i ciepłej, ale wyrazistej barwie głosu Orzechowskiej chce się do materiału SunFlowers powracać. Powracać. I powracać.

TFB (The Freedom Birds)

TFB to nowoczesny band, który umie bawić się dźwiękiem i gatunkowością. Od strony muzycznej widać jak na dłoni, że to osoby, które znają się jak lyse konie i na niejednym projekcie zęby zjedli. Z kolei to, co wyczynia na wokalu Klaudia Kałużny, to już materiał na osobny artykuł. Artystka kompletna, eklektyczna, wielowymiarowa. Potrafi skutecznie nalać słuchaczy pozytywną energią. A kiedy wymaga tego kaliber utworu – wzruszyć liryzmem, zaskoczyć niezwykłą wrażliwością. Ując emocję. Ciszą.

Wydany początkiem grudnia singiel „Szary człowiek” pojawia się w idealnym momencie. Zabiegani i zajęci codziennymi sprawami nie zawsze znajdujemy czas na przystanie w biegu i spojrzenie na otaczającą nas rzeczywistość z szerszej perspektywy. Zrealizowany niemalże w całości w Nowym Sączu wideoklip kapitalnie koresponduje z estetyką aranżacji utworu. I w takim zestawieniu najlepiej się go słucha. Kompozycja skłania do refleksji, ale i namawia do wplatania w nierzadko trudną codzienność naszych marzeń i pragnień. Gdyż życie – zdaje się tłumaczyć nam TFB – ma tyle kolorów, ile potrafimy w nim znaleźć. Pełna zgoda.



Na zdjęciach od lewej: bez00ms, Ewa Novel, Izabela Szafrńska, SunFlowers, TFB, Natalia Szczypuła i Kwartet Galicyjski

Partnerzy wydania:



Jedyne na rynku **BRAMY, OKNA, DRZWI, OGRODZENIA** w systemie Home Inclusive™

HOME INCLUSIVE™

Home Inclusive to komplementarna oferta produktów do Twojego domu. Bramy, okna, drzwi i ogrodzenie w jednym designie, połączone technologią inteligentnego sterowania smartCONNECTED dla idealnego efektu wizualnego i jeszcze większego komfortu użytkowania.



smartCONNECTED daje możliwość zdalnego sterowania bramami garażowymi i wjazdowymi, oknami tarasowymi oraz drzwiami zewnętrznymi z zamkiem elektrycznym z każdego miejsca na świecie za pomocą smartfona.



WIŚNIEWSKI

BRAMY | OKNA | DRZWI | OGRODZENIA



Z życia Miasta

ts

Magia świąt zawitała do Nowego Sącza

Na płycie nowosądeckiego Rynku są już żywe choinki. Na drzewkach pojawiły się własnoręcznie wykonane ozdoby przez dzieci i młodzież z nowosądeckich przedszkoli i szkół. Zebranych przywitał prezydent Ludomir Handzel.



Powstaną kolejne bezpieczne przejścia dla pieszych – umowa podpisana

Prezydent Ludomir Handzel podpisał umowę na budowę kolejnych bezpiecznych przejść dla pieszych. W ramach prowadzonych prac zostaną zmodernizowane następujące przejścia: na skrzyżowaniu ul. Tarnowskiej z ul. Paderewskiego, na ul. Rybackiej, na skrzyżowaniu Al. Wolności z ul. Mickiewicza, na skrzyżowaniu ul. Nawojowskiej z ul. Bora Komorowskiego oraz na skrzyżowaniu Al. Sucharskiego z ul. Batalionów Chłopskich. Inwestujemy w bezpieczeństwo Mieszkańców Nowego Sącza.



Zakończył się kolejny etap modernizacji placu zabaw przy ul. Kraszewskiego

Zakończył się kolejny etap modernizacji placu zabaw przy ul. Kraszewskiego. Zostały zamontowane urządzenia dla najmłodszych dzieci oraz wyrównano teren, na którym powstanie boisko. To efekt bardzo dobrej współpracy Urzędu Miasta z Zarządem Grodzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej.



Otwarcie Dworca Przesiadkowego przy Bulwarze Narwiku

Przy Bulwarze Narwiku powstał Dworzec Przesiadkowy z prawdziwego zdarzenia. Na nowym dworcu mieści się Punkt Obsługi Klienta, toalety, poczekalnia, nowoczesne perony, wiaty przystankowe i parking Kiss&Ride.



Ubezpieczenie mieszkania jest podobne do ubezpieczenia domu mieszkalnego, ale różni się też wieloma istotnymi szczegółami, stąd zdecydowałem się przedstawić go oddzielnie. W większości ubezpieczyciele posiadają nawet wspólne ogólne warunki ubezpieczenia (OWU), bo bardzo dużo uregulowań jest takich samych albo podobnych. Ale nie wszystkie. Ubezpieczenie mieszkania nie jest obowiązkowe i za jego nie posiadanie nie grozi żadna kara, chociaż mieszkania kupione na kredyt muszą takie ubezpieczenia posiadać bo wymaga tego kredytodawca jako swoje zabezpieczenie.

Żyjąc w swoim mieszkaniu jesteśmy narażeni na prawie takie same zagrożenia jak we własnym domu mieszkalnym, które przedstawiłem już wcześniej. Ale dochodzą także dodatkowe zagrożenia wynikające z faktu zamieszkania w budynku - najczęściej bloku - innych lokatorów, najemców lokali. Stąd obok takich samych ryzyk (pożar, wybuch) występują inne, nowe: zalania mieszkania przez sąsiadów, zalanie sąsiadów przez nas, częstsze wybuchy ulatniającego się gazu, szkody związane z upadkiem rzeczy z wysokości itd.

Mieszkanie to głównie miejsce odpoczynku dla rodziny i wykonywania codziennych obowiązków, ale coraz częściej - szczególnie w pandemii - także jest miejscem pracy zawodowej oraz zdalnej nauki dzieci. Stąd też niezależnie od tego czy mieszkanie jest wyposażone standardowo, czy też na wyższym, luksusowym poziomie, z drogimi meblami, wyposażeniem i urządzeniami elektronicznymi, każde mieszkanie powinno być dobrze ubezpieczone. Ze swojej wieloletniej praktyki ubezpieczeniowej obserwuję, że największym błędem większości ubezpieczających mieszkania jest podejście "oszczędnościowe" do tego ubezpieczenia, czyli takie jego wybranie, żeby płacić jak najmniejszą składkę. To poważny błąd, bo mieszkanie po prostu warto i należy ubezpieczyć na taką sumę, która bierze pod uwagę możliwość, że stracimy wszystko - mury, ruchomości domowe, wyposażenie, poniesione nakłady inwestycyjne. Kto nie słyszał o pożarach budynków i przeznaczeniu ich do rozbioru, wybuchach, które kładły w gruzy duże bloki. Jedna minuta i stracić możemy wszystko! Nie pozostaje

więc nic innego jak tylko skorzystać z oferowanej ochrony i ubezpieczyć dobrze swoje mieszkanie.

Polisa mieszkaniowa obejmuje wszystkie najważniejsze części składowe ubezpieczanego mieszkania. Zaliczamy do nich nieruchomości, czyli mury mieszkania wraz z elementami stałymi (np. okna, meble w zabudowie, wyposażenie łazienki i kuchni a także ruchomości domowe, np. meble, komputer, telewizor, ubrania. Pierwsza grupa, to obiekty trwale związane z mieszkaniem. Stale elementy to takie, których bez pomocy narzędzi nie zdemonstujemy, chociaż zdarza się że nawet i one zostają czasami skradzione. Natomiast ruchomości domowe to wszystko pozostałe, i te są bardziej narażone na kradzież, bo złodziej może je łatwo wynieść. Nierozzerwalną częścią każdego mieszkania są także pomieszczenia do niego przynależne, takie jak: piwnica, garaż, miejsce parkingowe czy nawet komórka lub pomieszczenie gospodarcze. Wszystkie te miejsca będą objęte ochroną ubezpieczeniową w ramach jednej polisy; tego samego ubezpieczenia. Dlatego też zakres oferowanej ochrony ubezpieczeniowej powinien podlegać najbardziej szczegółowej analizie podczas wyboru ubezpieczenia mieszkania. Od niego bowiem zależy, w jakich sytuacjach ubezpieczyciel wypłaci odszkodowanie. Czy odpowiedzialność obejmie szkody wyrządzone przez czynniki atmosferyczne, wyrządzone przez osoby trzecie i przez nas samych np. niezamierzone a nawet spowodowane rażącym niedbalstwem, co także się zdarza. Przy każdym ubezpieczeniu mieszkania dobrze patrzymy, od czego nas polisa chroni, jakie składniki mienia obejmuje, co jest wyłączone, jakie są limity ubezpieczenia poszczególnych rodzajów mienia. Ubezpieczając patrzymy co posiadamy, ile to jest realnie warte a nie tylko ile to będzie nas kosztowało.

Ubezpieczając mieszkanie możemy ale nie musimy ubezpieczać murów. Jeśli mieszkanie jest naszą własnością - posiadamy akt notarialny jego własności - to mury powinniśmy ubezpieczyć do jego realnej wartości, tak aby w razie szkody całkowicie móc kupić takie nowe mieszkanie. Wartość ubezpieczenia mieszkania znajdziemy

w akcie notarialnym kupna lub wycenie rzeczoznawcy. Ale jeśli mamy cenę mieszkania sprzed np. 10 lat to warto ją uaktualnić bo ceny się zmieniły. Cenę łatwo ustalić: w agencjach nieruchomości, wziąć wycenę dokonaną przy braniu kredytu lub sprawdzając ceny transakcyjne w Urzędach Skarbowych. Jeśli mieszkanie znajduje się we wspólnym domu (np. mieszkalnym) to można także ubezpieczyć części wspólne tego domu. Ale do tej grupy zaliczamy także nakłady inwestycyjne, jakie ponieśliśmy na zagospodarowanie mieszkania, które przejęliśmy np. w stanie surowym do wykończenia, lub wymagającym kapitalnego remontu. Asą to naprawdę czasami kilkuset tysięcy nakłady. Zwracam także uwagę że nie należy jako wartość mieszkania do ubezpieczenia brać wysokość kredytu na mieszkanie - co się zdarza - bo mieszkanie ma zawsze większą wartość, zawierając także np. udział własny kredytobiorcy. Zawieranie ubezpieczenia mieszkania w wersji podstawowej - tylko dla zabezpieczenia kredytu dla banku - jest błędem bo za niewielką zwyżkę składki można posiadać dobre, pełne ubezpieczenie swojego mieszkania. Dziś ubezpieczenie roczne średniego mieszkania do wydatek od 200 do 350 złotych. Wysokość składki zależy od wielu czynników, które przedstawie poniżej.

Dla banku, jako zabezpieczenie kredytu wystarczy zakres podstawowy ubezpieczenia, czyli murów i elementów stałych i ewentualnie nakładów inwestycyjnych. W rzeczywistości warto wykupić wersję rozszerzoną ubezpieczenia mieszkania obejmującą wszystkie inne elementy mieszkania: ruchomości domowe (mienie ruchome, wyposażenie także w pomieszczeniach przynależnych) do których zaliczamy: sprzęt AGD i RTV, ubrania, elementy dekoracji wnętrz, biżuterie, zegarki, sprzęt elektroniczny i sportowy itd. Sam zakres rozszerzony ubezpieczenia - poszerzony np. o nakłady inwestycyjne - zawierają te osoby, które nie są właścicielami mieszkania, a mieszkanie tylko wynajmują jako ich lokatorzy. Wtedy mieszkanie co do zasady ubezpiecza właściciel a najemca ubezpiecza tylko swój majątek (przedmioty) w tym mieszkaniu. Wynajmujący, w umowie najmu

mieszkania może zobowiązać Najemcę mieszkania, do jego pełnego ubezpieczenia, zwłaszcza przy umowach długookresowych. Właściciel mieszkania na wynajem, także powinien nie zapomnieć o jego ubezpieczeniu: wartości wraz z elementami stałymi oraz odpowiedzialności cywilnej.

Zakres majątkowy ubezpieczenia mieszkania bywa z zasady - w pakiecie - rozszerzany o inne potrzebne ubezpieczenia, głównie odpowiedzialności cywilnej, która ma szczególne znaczenie dla osób mieszkających na piętrach gdzie często występują zalania wodą oraz upadki przedmiotów z wysokości. Ale także jest to ubezpieczenie od kradzieży, dewastacji, rabunku, assistance.

Mieszkanie narażone jest także na skutki działań innych osób, osób trzecich ale także bliskich. Może nim być na przykład kradzież z włamaniem, która może zakończyć się nie tylko utratą mienia, ale także uszkodzeniem drzwi wejściowych, okien oraz zabezpieczeń przeciw-włamaniowych, które nie są tanie. Dlatego ubezpieczenia mieszkań chronią także na wypadek sytuacji, w której do włamania, a tym samym kradzieży samego mienia nie doszło - ale zostały uszkodzone elementy stałe. Najczęściej to zdewastowanie drzwi, wybite okna, zniszczone systemy alarmowo-zabezpieczające, kosztowne zamki, klamki itd. Ubezpieczyciel wyrówna te wszystkie straty.

Osoby samotne, starsze, a w zasadzie wszystkie, powinny skorzystać z możliwości ubezpieczenia Assistance. Czyli szybkiej pomocy specjalisty w usunięciu powstałej szkody lub nagłego zdarzenia. Z dobrym assistance żadna awaria będzie niestraszna. Np. pękł wężyk od pralki lub rura pod zlewem. Nie możesz dostać się do mieszkania, bo zgubione zostały klucze. Doszło do awarii instalacji elektrycznej lub uszkodzenia przewodów elektrycznych. Wystarczy, wtedy zgłosić szkodę (zdarzenie), a fachowiec zorganizowany przez ubezpieczyciela zjawi się w mieszkaniu, oraz szybko i sprawnie naprawi uszkodzenia. Właściciel mieszkania zapłaci tylko ze zużyte materiały a usługę wraz dojazdem jest bezpłatna i co najważniejsze pewna i szybka. Ubezpieczenie mieszkania

z pakietem assistance daje możliwość skorzystania z usług: elektryka, hydraulika, ślusarza, dekarza, stolarza, szklarza a nawet informatyka. Niektórzy ubezpieczyciele obok assistance usługowych oferują także assistance zdrowotne polegające na: zorganizowaniu wizyty lekarskiej, usługach pielęgniarskich, dostarczeniu leków z apteki do domu, przewozu do przychodni lekarskiej itd. Zakresy oferowanych usług w Assistance są zróżnicowane, systematycznie poszerzane i zapoznać się nimi można w OWU lub u agenta.

Tak jak w przypadku domów możemy wybrać ubezpieczenie według ryzyk nazwanych lub wszystkich ryzyk (all risk). Oczywiście znacznie lepsze jest ubezpieczenie all risk, chociaż jest ono droższe. Ale dla ubezpieczenia własnego mienia jest to najlepsza forma. Tylko dla zakresu podstawowego (mury, mieszkanie pod wynajem) można ubezpieczyć według ryzyk nazwanych. Należy zawsze pamiętać że w każdym ubezpieczeniu zawarte są także wyłączenia, które należy poznać. Obok tzw. wyłączeń klasycznych zawarte są też wyłączenia odpowiedzialności ubezpieczyciela np. na skutek podpalenia mieszkania oraz szkody w mieszkaniu jeśli osoba ubezpieczająca lub ubezpieczona będąca sprawcą szkody była pod wpływem alkoholu lub innej substancji psychoaktywnej.

Wybór dobrego ubezpieczenia mieszkania nie jest więc taki prosty, ponieważ występuje w nim wiele wariantów i możliwości ubezpieczenia. Możliwość sprawdzenia ubezpieczenia na licznych porównywarekach także nie da dobrego rezultatu, gdyż proponowane zakresy - nawet podobne - nie są takie same. Dlatego najlepiej skontaktować się z agentem np. z Alwis&Secura, który będzie naszym przewodnikiem po meandrach ubezpieczenia mieszkania. On zapewni Wam najniższe składki w korelacji z wysokim zakresem ochrony. Bo to jest z sobą powiązane. Cena ubezpieczenia zależy od wielu czynników: głównie wartości mieszkania i ubezpieczanego mienia, zastosowanych franszyz, sposobu ubezpieczenia (all risk, czy ryzyka nazwane), ale także położenia mieszkania na parterze lub ostatnim piętrze.

**DR STANISŁAW KUTA
DORADCA ZARZĄDU ALWIS&SECURA**

➤ Co u nas załatwisz?



**TANIE PRZELEWY
KONKURENCYJNE CENY**



**PŁATNOŚCI EKSPRESOWE
DO 15 MIN**



**BANK WSPÓŁPRACUJĄCY
REALIZACJA TRANSAKCJI**

☆ **OSZCZĘDNOŚĆ**
☆ **ZAUFANIE**
☆ **BEZPIECZEŃSTWO**

Zapraszamy do naszego biura:

📍 ul. Grunwaldzka 28, Nowy Sącz
☎ +18 442 31 57

WWW.POLISONET.PL

Alwis Finanse

POLISONET

Punkt opłat

Partnerzy wydania:

TRADYCJA

**Ford
Wikar**

PIWNICZANKA

Muszynianka

Lideruj

**WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU
NATIONAL-LOUIS UNIVERSITY
30 lat 1991-2021**





Pokonali obostrzenia na drodze do sukcesu

»→ Jacek Bugajski

Pandemia również w nowosądeckim sporcie zrobiła spore zamieszanie. Jednak 2021 rok nie będziemy wspominać wyłącznie ze względu na epidemiologiczne obostrzenia i często absurdy z nimi związane. W tym trudnym czasie sukcesy mają podwójny smak. Sandecja (jak przystało na reprezentanta najbardziej popularnej dyscypliny) dominowała w sportowej rzeczywistości regionu przeważnie w pozytywnym tonie. Na liście sportowych bohaterów ziemi nowosądeckiej są też przedstawiciele innych dyscyplin.

Porażka roku

Obostrzenia w lokalnym sporcie momentami wyglądały jakby zostały napisane na potrzeby absurdałnej komedii. Dotyczyło to przede wszystkim amatorskich drużyn piłkarskich. Najpierw na początku roku wielkie udawanie, że nikt nie rozgrywa spotkań sparingowych do rundy wiosennej. Piłkarskie konspiracyjne podziemie niespecjalnie się z tym kryło, podając wyniki sparingów na stronach internetowych. Jednak prawdziwy cyrk zaczął się parę miesięcy później. Oczywiście rozgrywki lokalne czekały na oficjalne zielone światło, bo przecież nie można rozgrywać ligowych pojedynków, prowadzić klasyfikację i jednocześnie udawać, że meczów nie było. Wówczas w wielu województwach wpadli na pomysł, że ze sportu amatorskiego można zrobić sport zawodowy, opłacając drobne (symboliczne) stypendia zawodnikom. Zawodowcy zgodnie z obostrzeniami mogli bowiem rywalizować. Ewidentne obchodzenie prawa również było niezauważalne. Na małopolskich boiskach ostatecznie zrezygnowano z takiego rozwiązania, czekając aż wreszcie wydano zgodę na wznowienie rozgrywek amatorskich. Wszystko to po prostu źle wyglądało, panował chaos, nerwy, skrajne reakcje i wszechobecny brak zrozumienia. Jedni mówili o pandemii strachu krytykując działaczy, inni postulowali o rezygnację z rozgrywek amatorskich. Na szczęście drugie półrocze pod tym względem było już stabilne, panowały jasne zasady i rozgrywki toczyły się bez większych przeszkód. Rządzący uznali, że sport na świeżym powietrzu nie stanowi już zagrożenia, a na trybuny wrócili kibice.

W trudnym pod względem epidemiologicznym roku w sportowej rzeczywistości trudno wymienić z nazwiska największych przegranych. W pewnym sensie przegrali przede wszystkim wszyscy kibice, którzy przez długi czas nie mieli wstępu na sportowe areny.

Wydarzenie roku

Igrzyska Olimpijskie w Tokio planowane były na 2020 rok, ale ze względu na pandemię odbyły się rok później. Z ziemi sądeckiej do Japonii pojechali reprezentanci Startu Nowy Sącz (kajakarstwo górskie): Grzegorz Hedwig (14. miejsce w półfinale slalomu C1) i Klaudia Zwolińska (5. miejsce). Warto odnotować również występ Katarzyny Niewiadomej – pochodzącej z Ochotnicy Dolnej znanej kolarzki szosowej. 14. miejsce w Tokio 27-letnia zawodniczka przyjęła z niedosytem. Igrzyska również zostały poturbowane przez pandemię, bo oprócz rocznego opóźnienia sportowego święta, musieliśmy się pogodzić z pustymi trybunami, co niestety odbiera klimat sportowej rywalizacji nawet dla kibica sprzed telewizyjnego ekranu.

Inwestycja roku

Serial pod tytułem budowa stadionu Sandecji Nowy Sącz był od dawna zapowiadany licznymi zwiastunami. Zawirowania, skomplikowane procedury, poszukiwanie finansowania powodowały, że wielu traktowało kolejne doniesienia o planach rozpoczęcia inwestycji jak bajkowe opowieści. Jednak 2021 roku przyniósł pod tym względem gigantyczny przełom. Przed rozpoczęciem nowego sezonu dotychczasowy obiekt Sandecji został... rozebrany. W czasie szalejącej pandemii kibice walczyli o możliwość powrotu na trybuny, a gdy już obostrzenia na to pozwalały, Sandecja musiała się z Nowego Sącza wyprowadzić. Jednak najważniejsze, że przy ul. Kilińskiego w miejscu dotychczasowego stadionu zaczął powstawać nowy obiekt. W rundzie jesiennej obecnego sezonu Sandecja grała głównie na wyjeździe lub formalnie była gospodarzem, ale mecz odbywał się na boisku rywali. Podopieczni Dariusza Dudka zdolali wrócić do Nowego Sącza pod koniec roku. Licencyjne wymogi spełnia murawa, a kibice na możliwość powrotu na trybuny sądeckiego stadionu będą musieli jeszcze poczekać.

Jak podkreślił niedawno prezydent Nowego Sącza Ludomir Handzel, piłkarski obiekt będzie mógł pomieścić ponad 8 tysięcy widzów.

Partnerzy wydania:



kibiców. Koszt tej największej w historii sądeckiego sportu inwestycji to ponad 50 mln zł.

Sportowiec roku



Klaudia Zwolińska

Klaudia Zwolińska (kajakarstwo górskie). Jak uzasadnić taki wybór? Piąte miejsce na najważniejszej imprezie sportowej roku jest wystarczającą rekomendacją. Igrzyska Olimpijskie są marzeniem każdego zawodnika. Już samo zdobycie olimpijskiej kwalifikacji jest dla ziemi sądeckiej sporym sukcesem. 22-letnia Klaudia Zwolińska jest przyszłością kajakarstwa górskiego, a w Tokio niewiele brakowało do sensacyjnego medalu. W 2021 roku młoda zawodniczka Startu Nowy Sącz wygrała także zawody Pucharu Świata w Pradze (Czechy). We wrześniu walczyła o medal Mistrzostw Świata w Bratysławie (Słowacja). Zwolińska popłynęła bardzo dobrze..., ale jeden błąd i zamiast podium było 7. miejsce w slalomie w konkurencji K1.

Zaskoczenie roku

Mógł być z powodzeniem działaczem roku. Główny bohater Modrodzenia Sandecji, prezes Arkadiusz Aleksander tuż przed sezonem dokonał najbardziej zaskakującej decyzji w sądeckim sporcie. W trakcie gorączkowych przygotowań do nowego sezonu powiedział „pass” i wyjechał z Nowego Sącza. Przez następne tygodnie konsternacja po „ucieczce” prezesa trwała w najlepsze, poszukiwano odpowiedzi na pytanie: co się stało? Arkadiusz Aleksander nigdy dokładnie nie wytłumaczył, co było powodem jego decyzji. Szukał pracy w innych klubach i mierzył wysoko. Był jednym z kandydatów do objęcia funkcji prezesa Zagłębia Lubin. Choć jego starania o posadę w ekstraklasowym klubie były raczej próbą wypromowania się czy też przypomnienia o swojej osobie. Ostatecznie Arkadiusz Aleksander wyładował jako prezes w Zagłębiu, tyle że w tym z Sosnowca, czyli w I lidze. Od kilku tygodni prezesem Sandecji jest Miłosz Jańczyk.

Trener i drużyna roku



Dariusz Dudek

Ekipa Dariusza Dudka i wielkie odrodzenie Sandecji. Białoczarzni w połowie rundy ubiegłego sezonu zajmowali ostatnie miejsce w lidze. Drżeli o utrzymanie. Wówczas do klubu przyszedł trener Dariusz Dudek. Brat legendarnego polskiego bramkarza (Jerzego Dudka) wyciągnął Sandecję z dna. Obecny rok wydzwignął sądeczan na pierwszy dośrodek tabeli, a obecny sezon to walka o czołówkę. Ekstraklasa jest w zasięgu? Dudek nie chce o tym rozmawiać, żeby nie tworzyć presji. Jednak balon nadziei

pompują obiecujące wyniki oraz miliony zainwestowane w stadion. Czyżby nadchodziły tłuste lata dla sądeczan? Oby w przyszłorocznym podsumowaniu sportowego roku Sandecja ponownie ogrywała główną rolę.

Na miano trenera roku zasługuje również Wojciech Mróz, który piłkarsko szkolił kobiecą drużynę Trójki Staszówka Jelna. Pannie po raz kolejny pokazały, że potrafią dokopać faworytom. Podopieczni Wojciecha Mroza sprawili wielką sensację docierając do półfinału Pucharu Polski. Walkę o finał na stadionie w Stróżach przegrał UKS SMS Łódź (0-4). Trójka Staszówka Jelna rundę jesienią w I lidze zakończyła na 7. miejscu.

Sukces roku



Jakub Olszewski

Jakub Olszewski, młodzieżowy mistrz świata w siatkówce. 18-letni przyjmujący siatkarskiej drużyny SMS PZPS Spała. Wychowanek Dunajca Nowy Sącz. Jako kapitan reprezentacji Polski do lat 19 zdobył wraz z kolegami z drużyny Mistrzostwo Świata U19. W finale w Teheranie (Iran) Polacy pokonali Bułgarię 3-0. Młodym zawodnikom podziękowano za ten sukces w hali Tauron Areny Kraków na meczu EuroVolley 2021 Polska - Serbia. 15 tysięcy kibiców nagrodziło ich sukces owacją na stojąco. Miejmy nadzieję, że to początek pięknej kariery Jakuba Olszewskiego.

Odkrycie roku

To jedna z najtrudniejszych kategorii. Lista młodych zawodników, którzy zgłosili swoją gotowość do wielkiego sportu jest bardzo długa.

Jednak naszym zdaniem szczególną uwagę należy zwrócić na dyscyplinę, z którą Nowy Sącz w ostatnich latach wiąże duże nadzieje: narciarstwo alpejskie. Podczas Mistrzostw Polski, które odbywały się w Szczawnicy, złoty medal zdobyła 17-letnia Patrycja Florek, zawodniczka Narciarni Nowy Sącz. W slalomie równoległym młoda zawodniczka wywalczyła wicemistrzostwo. Natomiast kryniczanie 22-letni Szymon Bębenek został wicemistrzem Polski w slalomie gigancie. Była zawodniczka Narciarni Nowy Sącz Oliwia Wróbel (22 lata) zdobyła w Szczyrku tytuł mistrzyni Polski! W Szczyrku była druga w supergigancie i pierwsza w kombinacji. Wcześniej w Szczawnicy wywalczyła brąz w slalomie.

Ziemia nowosądecka dzięki sukcesom w narciarstwie alpejskim mocno ociepliła swój wizerunek w sportach zimowych. I miejmy nadzieję, że to dopiero początek, bo jako region z południa Polski powinna dostarczać więcej powodów do zadowolenia właśnie w konkurencjach zimowych.

Kolejny talent wypromowali kajakarze górcy ze Startu Nowy Sącz. Michał Pasiut na Mistrzostwach Świata w Bratysławie zajął 4. miejsce.

W Nowym Sączu kolejny już rok rozgrzane były siłownie. Sporty walki stają się coraz bardziej popularne. Klub bokserski Golden Team Nowy Sącz wypuszcza kolejnych zawodników na zawodowy ring. W 2021 roku z dobrej strony pokazał się zwłaszcza Łukasz Pławewski i Kacper Salabura. Sportów walki próbował m.in. Maciej Korzym, do tej pory znany z walki na boisku piłkarskim (wychowanek Sandecji, wiele sezonów spędził na boiskach Ekstraklasy). Od dawna trenował w Fight House Nowy Sącz, 33-latek swoją przygodę na ringu w K1 rozpoczął od zwycięstwa.

Największe zwycięstwo nowosądecy zawodnicy w 2021 roku odnieśli w walce z kłodami rzucanymi pod nogi przez trudną sytuację epidemiologiczną. Miejmy nadzieję, że w kolejnym roku również w sporcie pod tym względem powróci normalność.

**Drodzy Klienci,
Życzymy Wam wspaniałych Świąt Bożego Narodzenia
i szczęśliwego Nowego Roku!
Udanych zakupów!**

Galeria Trzy Korony



Nowy Sącz, ul. Lwowska 80





„Ma pan siekierę, bo nie uciągniemy jej?”. Takiej akcji seniorek Nowy Sącz jeszcze nie widział!

Takiej historii w Nowym Sączu jeszcze nie było! Tuż po południu informowaliśmy, że ktoś ukradł trzy choinki od pociągu Jana Dudy, które znajdowały się na placu przy redakcji „Dobrego Tygodnika Sądeckiego”. Drzewka parlamentarzysty podarował dla naszych Czytelników, którzy wezmą udział w konkursie i podzielą się w komentarzu pierwszym wspomnieniem z dzieciństwa dotyczącym właśnie choinki. Takiego obrotu spraw i takich sprawców się nie spodziewaliśmy! Smart Seniorki w akcji! **(NS)**



PRZECZYTAJ WIĘCEJ NA DTS24.PL



Poszła na spacer, by zobaczyć świat z góry... Pani Grażyna odeszła do Vitusa

Blisko trzy lata dane jej było żyć bez ukochanego człowieka. 14 grudnia zmarła nagle Grażyna Kłębzyk, żona Adama Kłębzyka, nestora sądeckiego środowiska kolarskiego. On zginął w styczniu 2018 r. podczas kolarskiego treningu. Chcąc uniknąć zderzenia z samochodem, który wymusił na nim pierwszeństwo, zjechał do osi jezdni, stracił równowagę i uderzył w bok jadącej z przeciwnego kierunku ciężarówki. Miał 67 lat.

Ona we wtorek, 14 grudnia wybrała się na spacer na Miejską Górę w Starym Sączu. Nagle zasłabła. Straciła przytomność. Gdy dotarli wezwani na miejsce ratownicy, niestety było już za późno. Przeżyła 68 lat. Wierzymy, że po drugiej stronie doczesności są znów razem, wolni od trosk. **(IK)**



PRZECZYTAJ WIĘCEJ NA DTS24.PL



Tak prezentuje się choinka z Roztoki pod oknem papieskim w Krakowie

18 grudnia przed oknem papieskim przy ul. Franciszkańskiej 3 w Krakowie odbyło się tradycyjne, uroczyste rozświetlenie choinki. Po raz szósty wybrano drzewko z Nadleśnictwa Nawojowa. Rosło 55 lat i musiało spełnić szereg wymagań, aby trafić pod słynne okno świętego Jana Pawła II.

Drzewko zostało ścięte w lasach należących do Nadleśnictwa Nawojowa, a konkretniej – z leśnictwa Roztoka. Jego podróż do Krakowa rozpoczęła się 14 grudnia o godzinie 21. Transportowano je przy pomocy eskorty Straży Leśnej i Policji. Około północy stanęło przy ul. Franciszkańskiej 3. **(IK)**



PRZECZYTAJ WIĘCEJ NA DTS24.PL



REKLAMA

**Na Święta
Bożego Narodzenia
oraz nadchodzący
Nowy Rok
dużo zdrowia, radości,
miłości i dobroci od ludzi
szczęścia rodzinnego
dostatku oraz realizacji
zamierzonych planów
życzę**

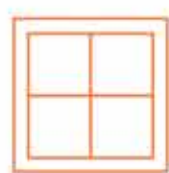


**Nowy Sącz, ul. Węgierska 148
tel. 18 44 29 129, www.biegonice.pl**



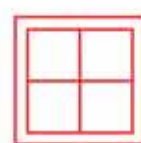
Partnerzy wydania:





TRADYCJA

FABRYKA OKIEN



V-STAR

TECHNOLOGY

DZIAŁ SPRZEDAŻY

tel: +48 (18) 440 00 14

tel: +48 (18) 444 05 60

e-mail: sprzedaz@tradycja.biz

www.tradycja.biz

Zgrzewanie kształtowe

Powierzchnia zgrzewów jest płaska oraz jednolita, tworzy jednolitą strukturę.

Znacznie trwalsze połączenia

Innowacyjna metoda łączenia z wykorzystaniem technologii miniwczepów pozwala uzyskać nawet 50% trwalsze połączenie.

Wspaniała estetyka połączeń, możliwa do uzyskania nawet w trudno dostępnych miejscach profili

Powierzchnia połączonych ze sobą profili nie jest rozrywana nożami czy frezami, lecz jest jednolita w pełnej ciągłości.

Parametry termiczne

Idealnie dopasowane uszczelnienie pozwala uzyskać jeszcze lepsze parametry termiczne okien.

Perfekcyjne odwzorowanie kształtu, szczególnie w profilach z zaokrąglonymi powierzchniami

Estetyczne zaokrąglenia w narożach mogą być prezentowane w pełnej krasie.

SPOSÓB POŁĄCZEŃ NAROŻY SPEŁNIAJĄCY NAJWYŻSZE OCZEKIWANIA ARCHITEKTONICZNE I DEKORACYJNE

Jeśli istniały ograniczenia produktowe dla stolarki z PVC to właśnie zostały zniwelowane. Możliwość łączenia profili w technologii V-STAR pozwala na tworzenie unikatowych produktów, zarówno pod kątem ich kształtów jak i rodzajów powierzchni. Stolarka z PVC stworzona przy użyciu nowych standardów zapewnia absolutnie innowacyjny i niespotykany do tej pory wymiar estetyki. Naroża PVC połączone kształtowo nie odstają już estetyką od naroży wykonanych z najbardziej prestiżowych materiałów, jakimi są drewno czy aluminium. Architekci, projektanci czy dekoratorzy wnętrz mają od tej pory swobodny wybór pomiędzy materiałami!

TRADYCJA FABRYKA OKIEN, 33-300 Nowy Sącz, ul. Elektrodowa 47

